Rok VIII. Marzec 1902. Nr. 3.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ
ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO
I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: **Kraków**, ul. Jabłonowskich, 9.

WALKA POLITYCZNA W ZABORZE ROSYJSKIM.

Walka o polską naukę religii w zaborze rosyjskim odsłoniła jedno z donioślejszych zagadnień ogólno-politycznych, zagadnienie, któregośmy naprawdę dotychczas nie umieli rozwiązać, a którego rozwiązanie staje się jednem z najważniejszych, może najważniejszem zadaniem najbliższej przyszłości.

Idzie o odebranie wystąpieniom przeciwrządowym charakteru odruchów, czynów mających swą wyraźną przyczynę, ale pozbawionych jasnego celu, o uczynienie ich aktami świadomej woli, stawiającej sobie cel określony i stosującej do niego środki. Widzimy to usiłowanie w odezwie Komitetu Centralnego Ligi Narodowej, której treść podaje nam nasz korespondent warszawski. Odezwa wzywa młodzież tych szkół, w których religia wykładana jest po polsku, ażeby się powstrzymała od manifestowania swej solidarności z młodzieżą siedlecką i bialską za pomocą wystąpień przeciw władzom. Zdaje się, że można już dziś powiedzieć, iż ogłoszenie odezwy wywołało pożądany skutek, drobne bowiem zajście w gimnazyum praskiem, mające być dalszym ciągiem wypadków w Siedlcach i Białej, nigdzie się nie powtórzyło.

Zwiększa to znacznie widoki pożądanego skutku protestu młodzieży we wschodniej części Królestwa i w Kraju Zabranym. W danym razie nie idzie o nic więcej, jak o zniesienie wykładu religii katolickiej w języku rosyjskim, o cofnięcie systemu rusyfikacyjnego o jeden tylko krok. Sposobność do protestu wybrana była znakomicie: czyż będzie pod tym względem lepszy czas, jak nazajutrz po Wrześni, kiedy prasa rosyjska z pozwolenia swego rządu, kierując się względami politycznymi, zapędziła się w piętnowaniu nieludzkości pruskiej. Młodzież zachowała się dzielnie, odmawiając stanowczo uczenia się religii w ję-

zyku obcym, nie ustępując ani groźbie, ani perswazyi. Bardzo dobrze również zachowali się rodzice, powstrzymując młodzież od gwałtownych wybuchów, ale nie probując namawiać jej do cofnięcia się, nie deklarując również odstąpienia od żądania w jej imieniu, do czego nakłaniały ich władze. W tych warunkach, wobec istniejącej nadto ustawy, nakazującej wykładać religię po polsku w całem Królestwie, rząd prawdopodobnie będzie musiał ustąpić, znieść rosyjski wykład religii, a później na jego miejsce wprowadzić polski. Inne wyjście trudno przewidzieć, zwłaszcza iż rządowi widocznie zależy na tem, żeby sprawa nie nabrała zbytniego rozgłosu.

Gdyby wszakże wystąpienia młodzieży rozszerzyły się na inne szkoły, w których religia wykładana jest po polsku, cała sprawa przybrałaby charakter rozruchów ogólnych, pod względem charakteru pokrewnych z tak częstemi zaburzeniami na uniwersytetach rosyjskich. Cel wystąpień młodzieży w Siedlcach i Białej zeszedłby na drugi plan, a rząd miałby wyjście ułatwione przez porozpędzanie młodzieży, wydalałby bowiem za bunt ogólny, nie za żądanie nauki religii w języku ojczystym. Słowem, sprawa rozpoczęta tak dzielnie i rozumnie w Siedlcach i Białej, byłaby przez resztę młodzieży zepchnięta z właściwego toru i w rezultacie popsuta. Zapłacilibyśmy bardzo kosztownie, nie osiągając żadnego skutku.

Dlatego zrozumiały jest ostry ton, jakim przemawia odezwa Ligi, surowo karcąc wszelką dążność do rozruchów bezcelowych, jakkolwiek szlachetne może być źródło, z którego ta dążność wypływa. W chwilach, kiedy zaczynają działać instynkty zbiorowe, pierwszą koniecznością jest otrzeźwienie, bo po niem dopiero zaczyna się rozumować.

Jeżeli zatrzymanie ruchu nastąpiło skutkiem użycia hamulca, to znaczy, że hamulec dobrze działa, ale nie znaczy wcale, że i na przyszłość można być pewnym jego działania. Gdy ruch będzie silniejszy, może on się okazać zasłabym. Obliczenie tego, odpowiednie zabezpieczenie się na przyszłość, to najtrudniejsza bodaj strona nielegalnej akcyi politycznej.

Liga Narodowa i stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyjskim postawiły sobie za zadanie z jednej strony pomnożenie w społeczeństwie świadomych narodowo, czynnych sił politycznych, z drugiej zaś systematyczną walkę z rządem, mającą na celu zmuszenie go do zmiany systemu rządzenia,

cofnięcie się w polityce rusyfikacyjnej, wywołanie z jego strony ustępstw na rzecz wymagań społeczeństwa, któremu się należą wyższe formy egzystencyi politycznej, słowem — nielegalną walkę o prawo. Tak mniej więcej w ogólnych zarysach przedstawia się program stronnictwa na chwilę bieżącą.

Walka nie polega na tem, żeby iść naprzód na oślep: trzeba umieć zatrzymać się w odpowiedniej chwili, a czasem nawet umiejętnie, w porządku się cofnąć. W nielegalnej walce politycznej, gdzie się prowadzi do boju niewiadomą armię, gdzie komenda jest wyłącznie moralnej natury, powstrzymanie ruchu jest rzeczą o wiele trudniejszą, niż wywołanie go. Zwłaszcza odnosi się to do naszego społeczeństwa, które się odznacza ogromną inercyą, zarówno w ruchu, jak w spokoju, bodaj że w pierwszym nawet większą, w którem przez umiarkowanie polityczne najczęściej się rozumie bierność, bezczynność, a za czyn uważa się ruch bez mety, ustający wtedy, gdy go zatrzyma siła zewnętrzna. Najtragiczniejszą chyba stroną naszej walki narodowej w okresie porozbiorowym był fakt, iż społeczeństwo dzieliło się na żywioły bezwładne w spokoju i bezwładne w ruchu, że nie miało ono nigdy w dostatecznej liczbie pierwiastków czynnych a umiarkowanych, żywiołów zdolnych do czynu, kierowanego rozumną wolą, pamiętającą zawsze o celu i wybierającą odpowiednie do niego środki.

Wszelka odezwa, wzywająca do ruchu, pozostanie głosem wołającego na puszczy, jeżeli w sferze, do której przemawia, brak w odpowiedniej ilości ludzi z temperamentem, gotowych się ruszyć, tylko potrzebujących ostatniej pobudki; tak samo żadna odezwa, od ruchu powstrzymująca, nie osiągnie skutku, jeżeli w sferze, opanowanej ruchem, nie będzie odpowiedniej liczby ludzi, zdolnych sprawę stosunku do rządu traktować spokojnie, z rozwagą, mających prócz dobrej woli i zapału zdolność liczenia się ze skutkami swych czynów. Takich ludzi w dzisiejszych warunkach życia w zaborze rosyjskim potrzeba jak najwięcej, a o takich właśnie jest najtrudniej.

Na postęp polityczny społeczeństwa składa się działanie dwojakich żywiołów: radykalnych i umiarkowanych; pierwsze pchają społeczeństwo do reform, do zmian ciągłych, wytwarzają ciągły ruch, drugie tamują ten ruch, przez co zapobiegają zbyt gwałtownym, zbyt daleko idącym zmianom.

W stosunkach politycznych zaboru rosyjskiego tego czyn-

nika umiarkowanego zawsze brakowało: tu zachowawczość, umiarkowanie polega na zupełnej bierności politycznej lub na staraniu się o pozyskanie łask rządu. Skutkiem tego ruch polityczny, wychodzący od żywiołów młodych, mniej więcej radykalnych, zwykł się tu rozwijać nie tamowany, nie regulowany przez żadną siłę. Społeczeństwo jest, jak człowiek chory na ośrodki otamowujące, a stąd wykonywający ruchy bezplanowe, nieskoordynowane. Położenie takie jest nienormalne i nader niebezpieczne.

Dla uniknięcia tego na przyszłość, sfery, wytwarzające ruch polityczny w kraju, muszą wziąć na siebie rolę podwójną: muszą być jednocześnie niejako stronnictwem radykalnem i umiarkowanem, muszą budzić do czynu, wytwarzać ruch i jednocześnie utrzymywać ten ruch we właściwych granicach, hamować go, gdy potrzeba. Takie właśnie stanowisko przebija się ze wspomnianej odezwy Ligi Narodowej.

Zadanie to jest bardzo trudne, i dlatego trzeba je mieć nieustannie na widoku. Spełnić je można tylko przy rozporządzaniu ludźmi, dla których polityka jest łańcuchem czynów rozumnych, prowadzących do realnych celów, nie zaś reakcyą uczuciową na ucisk, prześladowanie, barbarzyństwo moskiewskie i t. d.

W społeczeństwie, tak denerwowanem nieustannie przez system rządowy, ogromnie trudno jest żywiołom czynnym zachowywać ten spokój i rozwagę, tem bardziej, że do niedawna tylko młodzież tam się do czynu politycznego poczuwała. Organizacya wszakże, która, jak Liga, istnieje od lat kilkunastu, musiała wytworzyć typ działacza bardziej doświadczonego, zdolnego do spokojnej oceny zarówno okoliczności zewnętrznych, jak własnych czynów. Jeżeli kilkunastoletnia działalność Ligi nie ma być zmarnowaną, ten typ musi się stać panującym, on musi decydować o dalszych losach ruchu politycznego w kraju.

Bieg spraw politycznych kraju i jego losy nie mogą być w rękach ludzi, których postępowanie zależy od tego, czy mniej lub więcej czują się podrażnionymi postępowaniem Moskali, czy zmieniające się wypadki działają na nich mniej lub więcej pobudzająco. Dopiero wtedy będziemy mogli śmiało patrzeć w przyszłość, gdy będziemy widzieli, że decydujący wpływ na nią mają ludzie, świadomi zupełnie celów naszej polityki, stawiający sobie te cele i dążący do nich z energią i rozwagą.

Dlatego czas jest już zerwać z tradycyą przemawiania w rzeczach polityki codziennej do uczucia. Budzenie wielkich uczuć pozostawmy na wielkie chwile. Natomiast, nawet śród młodzieży należy rozwijać męzki, spokojny ton w rzeczach polityki, należy uczyć ją patrzeć na walkę narodową ze stanowiska celów, do których ona ma prowadzić.

Na tem między innemi musi polegać «nowy duch» nowych robót politycznych, który je uchroni od tego, żeby się nie stały powtórzeniem starych.

POLSKA, ROSYA I SŁOWIAŃSZCZYZNA.

«Czy strumienie słowiańskie zleją się w morzu rosyjskiem, czy ono wyschnie — oto pytanie.»

Puszkin.

Temi słowy określił poeta rosyjski charakter walki naszej z Rosyą, a wygłosił je w czasie powstania naszego w roku 1831. Poeta wiernym był tłumaczem pragnień, dążeń, obaw i namiętności swojego narodu, który oddawna przewidywał i parł do tej rozprawy, do naprawienia błędu Aleksandra I, a w pojmowaniu wielkiej wagi rozgrywającego się na ziemiach polskich dramatu odgadywał niejako myśli cesarza Mikołaja, który współcześnie pisał do wodza swojej armii: «muszę otwarcie Panu powiedzieć, że w tej wojnie chodzi o całą przyszłość polityczną Rosyi.» Ani ówcześni nasi mężowie stanu nie uświadamiali sobie w ten sposób, o co walczą, ani dzisiaj nawet nie zdobyliśmy się na zrozumienie tego problematu historycznego. Nie chodziło tutaj gabinetowi petersburskiemu o posiadanie bezpośredniej zdobyczy wojennej, o posiadanie Królestwa kongresowego, skoro ten sam Mikołaj nakreślił plan oddania go w znacznej części Prusakom, po złamaniu powstania i zadosyćuczynieniu honorowi państwowemu Rosyi; plan ten nie został wykonany wprawdzie, ale traktowany był zupełnie na seryo, a nawet nieraz powtarzał się za panowania tegoż cara i jego następcy. Poglądy dyplomatów ze szkoły Katarzyny zgadzały się na tym punkcie, że Rosyi niepotrzebne jest Królestwo Polskie, i Aleksander, tworząc je, musiał przełamywać silną opozycyę swojej dyplomacyi i generalicyi.

Rosya poprzestać może na zdobyczach, które, według opinii rosyjskiej, stanowią tylko odbiór ziem, należących się Rosyi,

jeżeli więc teraz powitano z taką radością zburzenie Królestwa kongresowego, to z innych powodów.

Tak, Rosya nie potrzebuje ziem etnograficznie polskich, ale taż sama Rosya nie może ścierpieć niezależności nawet na niewielkim ich obszarze. Czy należy zabrać całą Polskę, czy oddać ją na łup trzech państw, w tym względzie istniały od czasu Piotra już dwie koncepcye. Za Katarzyny nawet niechętnie spoglądano na rozbiory: zdaniem jednych była to rezygnacya z obszerniejszych planów Piotra, zdaniem innych akt przezorności, gdyż olbrzymi obszar zdobyczy rosyjskiej był stosunkowo strawniejszy, niż działy pruski i austryacki. Wzmagająca się siła państwowa Rosyi i poczucie jej w mężach stanu gabinetowi petersburskiemu podsuwały już w lat kilka po rozbiorach pytanie, czy nie należy powetować błędu Katarzyny. Lecz i dyplomacya ostatniej i mężowie stanu Aleksandra I zgadzali się na jedno: że Królestwo Polskie niepodległe nigdy nie powinno istnieć. Rosya może sama w przyjaznej porze sięgnąć po ziemie polskie, albo może zostawić je Prusom — to rzecz stosunkowo drugorzędna, ale najistotniejsze jej interesy nie pozwolą na egzystencyę nawet cienia Polski niezależnej. Kwestya Księztwa Warszawskiego, które nie zabrało ani piędzi ziemi z zaboru rosyjskiego, niepokoiła gabinet petersburski tak, że wywołała wojnę w 1812 roku: jak wiadomo, cesarz Aleksander żądał od Napoleona konwencyi, że Królestwo Polskie nigdy nie będzie przywrócone. Królestwo Polskie kongresowe było solą w oku sfer decydujących rosyjskich, które uspokoiły się dopiero wtedy, kiedy na zamku królów polskich rozsiadł się namiestnik rosyjski — nie! jeszcze wtedy coś pozostało do zrobienia, bo istniała drobna rzeczpospolita krakowska. Otóż głównie na naleganie rządu rosyjskiego podpisano na nią wyrok śmierci, a łakomstwo Austryi ułatwiło koniec.

Ten wrogi stosunek Rosyi do naszej niepodległości, do cienia niepodległości, choćby nawet nie na jej koszt, jest wynikiem całego historycznego stosunku dwóch narodów. Państwo polskie w wieku XV i XVI, a więc w dobie swojego rozkwitu zajmowało obszar większy, niż jakiekolwiek inne państwo współczesne, sięgało do środka Europy, obejmowało długą linią morze Baltyckie, dochodziło niemal do morza Czarnego: od przedsiębiorczości narodu i jego kierowników zależało oprzeć się całym ciężarem o Baltyk i dotrzeć do morza Czarnego; przynajmniej

myśl ta w tym czasie często była podnoszona i nie wydawała się nawet trudną do urzeczywistnienia. Polska, sadzając Jagiellonów na tronach Czech i Węgier, przez bieg zdarzeń powołaną niejako była do przodowania i zebrania około berła swojego całej Słowiańszczyzny zachodniej; nadto dla jej wpływu i cywilizacyi stały otworem dalekie przestrzenie na wschód za Dnieprem, a był czas, że i rzeczpospolita nowogrodzka i pskowska szukały ratunku dla swojej wolności pod skrzydłami polskiego orła przed carami Moskwy. Polska na samym wschodzie cywilizowanej Europy stanowiła kraniec jej i przedmurze przeciw dziczy wschodniej; jej przypadała rola historyczna panowania na morzu Baltyckiem i niedopuszczenia do niego najwcześniejszego ze swoich wrogów cara moskiewskiego. A pojedynek swój z nami zaczął on bardzo wcześnie, bo pretensye jego do Litwy datują się od Iwana Groźnego; wtedy też potężniejąca Moskwa świadomie dąży do morza Baltyckiego. Nie ulega wątpliwości, że przyszłego niebezpiecznego wroga można było jeszcze zgnieść i odrzucić dalej od Europy: wyborną do tego sposobność dawały wstrząśnienia wewnętrzne za samozwańców; mało brakowało do tego, aby korona carów spoczęła na czole królewicza polskiego. Nie chodzi nam zresztą o wykazanie błędów i zaniedbań naszej polityki zewnętrznej w przeszłości, chodzi o podkreślenie tego faktu, że od chwili wzmocnienia się państwowego pod nową dynastyą Moskwa wciąż rośnie w siłę, rozszerza się ku zachodowi naszym kosztem: ona popiera wojny kozackie, wyrzuca nas za Dniepr, osłabia stanowisko nasze po naszej stronie Dniepru; przy naszej pomocy i na nasz koszt druzgoce potęgę Szwecyi, naszego wobec niej naturalnego sojusznika, zdobywa nie już okno, ale całe drzwi na Europę na morzu Baltyckiem, staje się pierwszorzędnem państwem, ale jeszcze nie europejskiem. Od Europy oddziela ją jeszcze Polska. Dopiero po rozbiorach Rosya zdobywa to stanowisko dominujące, które odtąd stara się utrzymać przez stulecie następujące. «Zburzyliśmy Polskę, mówi Karamzin, bo przeszkadzała nam w stosunkach naszych z Europą». Ze stosunków tych Rosya miała powód o wiele więcej być zadowoloną, niż Europa: jakiekolwiek jednak były one, podstawę do nich geograficzną stanowiły ziemie polskie; one też stanowią do dziś dnia podstawę do operowania przeciw Turcyi. Rzut oka na mapę wskazuje, czem byłaby Rosya, gdyby utraciła to, co zdobyła w trzech rozbiorach: byłaby

to, jak już zauważył Mochnacki, masa olbrzymia, ale bardzo niewykończona, tak, że oddzielne części imperyum byłyby pozbawione należytego związku. Utrata tych ziem byłaby dla caratu w pewnej mierze zepchnięciem ze stanowiska państwa europejskiego i niema dla niej takiej ceny, za którą mogłaby je oddać.

Widmo Polski niepodległej właśnie jest dla Rosyi tym duchem Banka, który jej przypomina, na czyjej ruinie wzrosła jej dzisiejsza potęga. Nawet ograniczona do części swojego etnograficznego terytoryum, musiałaby Polska zwrócić wzrok swój w kierunku swojej naturalnej ekspansyi, który byłby jednocześnie kierunkiem praw historycznych. Do dziś dnia w całym Kraju Zabranym tak słabą jest kultura rosyjska, że z chwilą skasowania praw wyjątkowych ziemie te przybrałyby w znacznej części charakter kraju kulturalnie polskiego. Dlatego opinia rosyjska witała z niepokojem i Księztwo Warszawskie, i później Królestwo Kongresowe, i uspokoiła się dopiero z chwilą, gdy ostatnie zostało zburzone przez Mikołaja; nie łakomstwo na nową zdobycz było tutaj pobudką główną, lecz obawa, że nowa organizacya państwowa będzie środkiem krystalizacyjnym dla nowej Polski, która zażąda prędzej czy później zwrotu swojego dziedzictwa historycznego. «Niewdzięcznych» Polaków można rzucić na łup Niemcom, jeżeli zbyt wiele będzie z nimi kłopotu, ale nigdy przenigdy nie należy dopuścić choćby na małym obszarze do utworzenia państwa polskiego.

Świadomość faktu, że Królestwo Polskie w sensie terytoryalnym nie posiada żywotnego znaczenia dla interesów państwowych rosyjskich, służyła już nieraz w czasach porozbiorowych za punkt wyjścia do ugodowego rozwiązania naszej walki z Rosyą. Rozumowano, że skoro Rosyi głównie chodzi o kraj zabrany, to należy w formie mniej lub więcej uroczystej wyrzec się go, jako etnograficznie niepolskiego, a w zamian za to Rosya może pójść bardzo daleko w ustępstwach dla Królestwa, aż do obdarzenia go niepodległością. Pomysły te nie miały i mieć nie mogą w przyszłości żadnego gruntu: dopóki Rosya trzyma w swem ręku Królestwo Polskie, wszelkie oświadczenia tego rodzaju nie są polityką żadną, lecz szacherką polityczną i spotykają się tylko z pogardą u Rosyan. Wielopolski oparł akcyę swoją na traktacie kongresu wiedeńskiego i na statucie organicznym, jako na podstawie prawnej; z tego punktu widzenia Li-

twa była po za obrębem jego planów; niemniej jednak Berg opowiada, że, gdy niektórzy dygnitarze petersburscy zapytywali margrabiego, co myśli o Litwie, ten miał odpowiedzieć: «to kwestya czasu». Wątpimy, czy «milczący sfinks», za jakiego uchodził w Petersburgu Wielopolski, mógł się odezwać w ten sposób, ale samo rozpowszechnienie tej wersyi jest znaczące. Sfery ówczesne petersburskie, wkładając odpowiedź tę w usta margrabiego, zaznaczały tem samem, że niezależnie od deklaracyi jego, niezależnie nawet od chwilowych jego intencyi «kwestya czasu» wystąpi na widownię na mocy logiki wewnętrznej faktów.

W tych usiłowaniach zjednania sobie Rosyi i wypolitykowania sobie *modus vivendi* ukrywa się bezwiednie przesłanka, że ostatecznie Rosya, pomimo wszystko, powinna być dla nas usposobiona przyjaźnie i nie powinna dążyć do zagłady naszej narodowości. Istotnie rzecz się ma przeciwnie. Rosya jest wrogiem zasadniczym naszego istnienia państwowego: popychają ją ku temu jej interesy państwowe, tak jak ukształtowała je historya, skłaniają ją ku temu uczucia i namiętności narodowe.

Wbrew zdaniu, że polityka jest czystą rachubą, nie należy lekceważyć ostatnich, w nich bowiem, o ile wyrażają się jasno, tkwi znaczna siła polityczna, a nawet, jak w tym wypadku, zupełna zgodność z dążeniami państwowemi, pojmowanemi w pewien określony sposób. «Nie mogę nie uwzględniać nie tylko interesów, ale i namiętności mojego narodu», pisał cesarz Mikołaj do Konstantego w roku 1830 w kwestyi polskiej jeszcze przed rozpoczęciem kroków wojennych, które właśnie chciał udaremnić Konstanty. Głęboką niechęć, nienawiść względem nas ziejącą z literatury rosyjskiej dostrzeże każdy, kto ją zna i umie ją odczuwać; jeżeli zaś zwrócimy się do literatury słowianofilskiej, to tam spotkamy się nietylko z nienawiścią, ale i z charakterystycznem jej umotywowaniem. Polak jest według słowianofilów niejako zdrajcą Słowiańszczyzny: Słowianin bowiem «powinien być» prawosławny i przeciwstawiać się cywilizacyi Zachodu, Polak zaś «zaprzedał się w niewolnicze jarzmo Rzymu» i hołduje cywilizacyi zachodniej. Tylko zaś zupełna nieznajomość Rosyi może lekceważyć zapatrywania Słowianofilów, jako odosobnione: w rzeczywistości są one tak rozpowszechnione i tak oddziaływają na opinię, że zarzut katolicyzmu czyni Polsce, któż by uwierzył — Herzen. Co najważniejsza zresztą, poglądy i dążenia słowianofilskie nie wiszą bynajmniej w powietrzu, po-

zostają one w harmonii zupełnej z celami państwowymi, z widokami zaborów w Europie. Ideologią ostatnich i po części podstawą jest zjednoczenie Słowian. Jako analogię podsuwa się tutaj dokonane już, jakkolwiek częściowo dopiero zjednoczenie Niemców. Analogia ta jest fałszywa i podstępna: Niemcy przed zjednoczeniem byli jednym narodem, mieli wspólną kulturę, wspólną literaturę i naturalnie wspólny język literacki; nic podobnego nie istnieje «w rodzinie słowiańskiej», a delegaci na kongresie słowiańskim w Pradze w r. 1848 nie mogli rozmawiać ze sobą w żadnym języku słowiańskim, gdyż żaden nie był zrozumiałym dla wszystkich zgromadzonych: trzeba było odłożyć na bok odrazę do języka niemieckiego, w nim prowadzić obrady i nadać mu de facto znaczenie języka ogólnosłowiańskiego. Zjednoczeniu więc słowiańskiemu odpowiadałoby nie cesarstwo niemieckie, ale jakiś związek Niemców, Holendrów, Skandynawów, Anglików — związek szczepowy germański, na który bynajmniej się nie zanosi. Panslawizm rosyjski inaczej jednak rzecz tę pojmuje. Prawda, że języki słowiańskie różnią się między sobą niemal tak, jak języki szczepu germańskiego, ale narody słowiańskie prawie wszystkie stoją na niewysokim stopniu kultury, świadomość ich odrębności jest słaba i nie dosięga stopnia samowiedzy narodowej, nie posiadają literatur swoich, lub posiadają tak ubogie, że na miano to nie zasługują, wreszcie, i to najważniejsza, niema poza Rosyą żadnego mocarstwa słowiańskiego. Ogólno-słowiańskim językiem winien przeto zostać rosyjski, a pozostałe zepchnięte byłyby do roli podrzędnej, do roli dyalektów lokalnych; to samo stosuje się i do kultur słowiańskich; co zaś do państw, to te winny zostać chyba tylko zatokami morza rosyjskiego. Dążenia panslawistyczne opierają się więc, jak widzimy, na słabej indywidualności narodowej i kulturalnej narodów słowiańskich, w których polityka rosyjska widzi poprostu przyszłych Moskali; opierając się zaś na tych cechach i pragnąc je wyzyskać, panslawizm musi naturalnie być wrogiem zaciętym wzrostu ducha narodowego i poczucia odrębności, nie słowiańskiej, ale wyraźnie narodowej. Właśnie my jesteśmy w tem położeniu: jesteśmy narodem znacznym, z określoną indywidualnością z bogatą literaturą, sztuką, z tradycyą wielkiego państwa, jesteśmy w całem słowa tego znaczeniu narodem, a jesteśmy Słowianami. Nadto całe dzieje nasze były rozwijaniem zasad dyametralnie przeciwnych podstawom państwa

rosyjskiego. My więcej daleko mamy wspólnego ze Słowiańszczyzną zachodnią, niż ma z nią bizantyjska i tatarska Moskwa; mogliśmy rolę przewodnią zająć wśród niej w przeszłości, ale w razie odbudowania państwa polskiego możemy to zrobić i w przyszłości; możemy być ośrodkiem krystalizacyi dla Słowian zachodnich, daleko naturalniejszym, niż będzie nim Rosya. Tu jest punkt, na którym schodzą się w zupełnej zgodzie żywiołowa nienawiść względem nas Moskali i wymagania polityki panslawistycznej. My jesteśmy obok Rosyi najwybitniejszą indywidualnością słowiańską, a właśnie ona dąży do monopolu i radaby te ludy pochłonąć, nim przebudzić się zdołają. Rosyjscy publicyści już dzisiaj głoszą, że ze wszystkich narodów słowiańskich ich ojczyzna jedynie stworzyła literaturę, mającą znaczenie europejskie; rząd zaś rosyjski, chcąc, aby ta teorya była faktem, musi dokładać sił, aby zniszczyć naszą literaturę i nasze życie duchowe, jeżeli zaś nie zniszczyć, to przynajmniej tak obniżyć, abyśmy zeszli na stopień innych «bratuszków Słowian». Z tego punktu widzenia i miłość i nienawiść względem nas Moskali zyskuje należyte oświetlenie i przestaje uderzać niekonsekwencyą. Słowianie, to materya etniczna, która przetopiona być powinna na czysto moskiewski metal; to ich prawo, ich obowiązek, ich przeznaczenie. Słowianofilstwo jest właściwie słowianofagią, do której Rosya ma święte prawo, ale właśnie na mocy tego prawa prawowierny panslawista ze szczerem oburzeniem spogląda, jeżeli żer ten dostaje się np. Niemcowi. Oburzenie na Niemców za prześladowanie Polaków nie jest nawet obłudne z punktu widzenia psychiki rosyjskiej, bo Polak nie powinien być germanizowanym, ale russyfikowanym; w tym bowiem wypadku spełnia się jego przeznaczenie.

Widząc w Słowianach swe podpory i swoją zdobycz w przyszłości, polityka rosyjska z niepokojem spogląda na takie objawy wśród nich dojrzałości politycznej i kulturalnej, które są zwiastunami rzeczywistej świadomości narodowej. Dziś jeszcze w prasie rosyjskiej panuje kokietowanie z Czechami, ale już w odmiennym nieco tonie niż dawniej; w poważniejszych dziennikach rosyjskich czuć pewną niechęć do postępów politycznych i cywilizacyjnych tego żywotnego ludu, który już może się w zupełnem słowa tego znaczeniu nazywać narodem. Wprawdzie i u Czechów po dawnemu panuje moskalofilstwo, ale w znacznej, jeżeli nie przeważnej części ma to znaczenie taktyczne.

Są oni zbyt oddaleni od swojej protektorki, aby się na seryo obawiać jej opieki zblizka. Nas musi razić ich moskalofilstwo, które zresztą może się okazać i dla nich ryzykownym środkiem taktycznym, ale niepodobna w niem widzieć rzeczywistej chęci Czechów zaawansowania na generał-gubernatorstwo rosyjskie.

O ile głosowanie Koła polskiego za stanem oblężenia w Pradze czeskiej oburzyło rzekomo, a w istocie ucieszyło Moskali, o tyle zniesienie tegoż przez Badeniego, a następnie sojusz czesko-polski zaniepokoił bardzo koła polityczne rosyjskie i inspirowaną przez nie prasę. Ta bowiem ma swoje specyalne poglądy na przewagę Słowian w Austryi. Jeżeli ostatni dobiją się władzy, albo wzmocnią swoje wpływy w Austryi, mając oczy zwrócone raczej na Petersburg, niż na Wiedeń, to powodzenie «braci Słowian» uraduje protektorkę «Matuszkę», ale jeżeli mają się przytem wyemancypować i z tej opieki, to niech raczej duszą się nadal w uścisku centralizmu niemieckiego. Rząd rosyjski w swoim czasie za gabinetu Hohenwarta poufnie zawiadomił ministeryum spraw zagranicznych austryackie, że oparcie się tegoż gabinetu na większości autonomicznej słowiańskiej będzie uważał za akt nieprzyjazny względem siebie. I za Badeniego więc niepokój miał swoje podstawy: polsko-czeskie porozumienie mogło zgrupować około siebie austryackich Słowian, będąc zaś dosyć silnem, mogło rachować na własne siły i być nawet skutecznem antydotum na moskalofilstwo Słowian austryackich. Niepokój jednak nie trwał długo, bo spostrzeżono, że na tę ewentualność się nie zanosi; były to zresztą czasy ugody, która szerzyła moskalofilstwo po wszystkich ziemiach polskich. W tych warunkach Polacy nietylko kombinacyi słowiańskiej nie nadali charakteru, jaki odpowiadał interesom naszym i godności, ale sami ulegli zarazie moskalofilskiej. Ciekawe były z owych czasów, obfitych w zjazdy, mowy i interwiewy, wynurzenia generała Kirejewa, jednego z filarów prądu słowianofilskiego. Obiecywał on nam pomoc i sympatyę Rosyi, o ile będziemy szczerymi Słowianami i jako tacy uznamy jej misyę historyczną, ale podejrzewał nas o dążenia, na których spełnienie Rosya nigdy nie zezwoli. Polacy, według słów generała rosyjskiego, chcą wyznaczyć Austryi rolę organizatorki Słowian zachodnich, Węgrów i Rusinów nietylko galicyjskich, ale i rosyjskich. To zjednoczenie ma się dokonać pod hasłem katolicyzmu pod hegemonią szlacheckiego ducha Polski i być w pewnej

mierze realizacyą tego, co chcieli zrobić Jagiellonowie. «Czy pan myślisz, że Rosya dopuści kiedykolwiek do tego?» mówił Kirejew. «W nas wszystkich obudziłby się wtedy duch Minina i podniósłby przeciw tym dążnościom cały nasz naród». Jeżeli ze słów generała rosyjskiego wyrzucimy okrasy retoryczne raczej, gdy się mówi o Polsce, a więc szlachetczyznę, katolicyzm i t. d., to właśnie znajdziemy w nich tę nieufność względem nas i obawę, którą czuć musi każdy panslawista rosyjski, jeżeli nie wyrzekł się swych aspiracyi politycznych i nie stracił przekonania o naszej żywotności.

Ciekawe są również uwagi jednego z głośniejszych publicystów rosyjskich, p. Szarapowa, wypowiedziane z racyi książki Chéradame'a: *L' Europe et la question d' Autriche au seuil du XX siècle.*

Publicysta francuski zajmuje się badaniem ruchu wszechniemieckiego i dochodzi do wniosku, że dąży on do opanowania Austryi prawie całej; już dzisiaj przeszkadza on naturalnemu przekształceniu monarchii Habsburgów w federacyę z większością słowiańską, która udaremniłaby raz na zawsze aspiracye wszechniemieckie i stanowiłaby dla nich zaporę w drodze do morza Śródziemnego. Rosya i Francya, dla których tak wzmożone cesarstwo niemieckie byłoby groźnym sąsiadem, powinnyby nie pozwolić na żadną interwencyę Niemiec w sprawach wewnętrznych austryackich, do czego wystarczy z ich strony stanowcza deklaracya; w takim zaś razie Austrya, pozostawiona samej sobie, dokona szczęśliwie wewnętrznej ewolucyi i stanie się monarchią federacyjną na zasadzie równouprawnienia Słowian.

«Naszym interesom rosyjskim, mówi Szarapow, kombinacya ta bynajmniej nie odpowiada. Dlaczego są dla nas nienawistne i wrogie dzisiejsze Austro-Węgry? Czyż tylko dlatego, że służą Berlinowi i niosą ideę niemiecką? Tak, ale to nie wszystko. Austrya, uwolniona od wpływu Niemiec, będzie dla nas takim samym nieprzyjacielem, jako przedstawicielka idei katolickiej i rzymskiej, niezgodnej z wolnością i pomyślnością narodów prawosławnych na półwyspie Bałkańskim. To jest rzecz główna». Dalej nieco pisze: «Można pogodzić się na czas pewien nawet z federacyą austryacką, ale tylko o tyle, o ile ta będzie n i e d o ł ę ż n ą (podkreślone w oryginale), t. j. źle będzie spełniała swoją misyę austryacką i katolicką. Przyszłość ziem austryackich nie spoczywa w ich niezależności państwowej. Tu-

taj los zawiązał węzeł wielkiej sprawy: albo ziemie te staną się niemieckiemi, jak marzą wszechniemcy, albo wejdą do składu potężnej państwowej organizacyi, jak marzymy my słowianofile. Ale w tej organizacyi ani żydowstwo, ani Rzym nie otrzymają roli przewodniej».

Myśl publicysty rosyjskiego chyba nie nastręcza żadnych wątpliwości; przeważna część innych ustępuje mu wprawdzie pod względem szczerości, ale w poglądach na te sprawy bardzo niewiele się różni.

Mówiąc o polityce panslawistycznej rosyjskiej, pojmujemy ją, jako dążność do pochłonięcia Słowian przez Rosyę; nieraz jednak obłudnie, ale czasami i w dobrej wierze przeciwstawiano temu pojmowaniu słowiańskiej polityki Rosyi marzycielską zaiste sielankę federacyi słowiańskiej z poszanowaniem praw wchodzących tutaj narodowości słowiańskich, a pod opieką caratu. Na to odpowiedzieć można słowami jednego z najwybitniejszych i najbardziej wpływowych mężów stanu Rosyi dzisiejszej, ministra Wittego, że cechą istotną całej historyi rosyjskiej jest konsekwentna centralizacya: jest ona logicznie i dziejowo związana z carskim absolutyzmem i stanowi kamień węgielny całej budowy państwowej. I rzeczywiście widzimy, że wszelkie protektoraty, opieki caratu kończyły się zawsze połknięciem protegowanych przez potężną opiekunkę. Czyż można sobie wyobrazić, aby prawa narodowe i obywatelskie zależnych od niej narodowości szanowane były przez państwo, które samo przecież opiera się na ucisku i deptaniu swoich własnych poddanych swojej własnej narodowości. Dla utrzymania «porządku» rząd rosyjski, absolutny w zasadzie nie kontentuje się swojemi własnemi prawami, bez ustanku wprowadza miejscowe przepisy wyjątkowe, «tymczasowe» i stałe, obecnie trzyma całe okolice w stanie wzmocnionej ochrony, której podlegają stale stolice. Od państwa zbudowanego na takich zasadach żądać, aby szanowało wolność i narodowość tych, których ma w swojej mocy, jest więcej niż mrzonką; sami Rosyanie z oburzeniem i zazdrością spoglądać by musieli na tych wybrańców losu, którzy znajdując oparcie o potężne mocarstwo rosyjskie, mieliby to, czego nie posiada rdzenna Rosya — poszanowanie swoich praw obywatelskich i narodowych. Z takiego źródła wszak wypływa zawzięta nienawiść i zazdrość względem nas za Aleksandra I, u Moskali, którzy rozumowali z pewną słusznością, że Polacy zajmują względem

nich stanowisko uprzywilejowane, dopóki budowa państwowa rosyjska opiera się na dawnych swoich podstawach.

A nie jest dla niej wcale łatwą rzeczą oprzeć się na nowych, niełatwo bowiem zerwać z rezultatem kilku wieków procesu historycznego. «Wiele jest krajów, które zawdzięczają silnej władzy potęgę swoją, ale Rosya jest jedynym może krajem, który jej zawdzięcza cywilizacyę», mówi Leroy Beaulieu w dziele swem o Rosyi, a słowa te z uznaniem podnosi w memoryale swym Witte. Wprowadzając ustrój konstytucyjny, należałoby oprzeć się na społecznych siłach Rosyi, a właśnie one są wartością nieznaną, nieobliczalne dla wszystkich, nie wyjmując i mężów stanu Rosyi dzisiejszej. I nietylko oni boją się konstytucyi, boją się jej wszyscy ci, którzy wątpią, czy pod jej działaniem, z chwilą zdjęcia z gmachu państwowego żelaznych wiązadeł władzy absolutnej, nie ukażą się na ścianach rysy, grożące mu w przyszłości ruiną. Państwo rosyjskie nie jest jednolite, ani pod względem narodowości, ani cywilizacyi, ani wiary; narodowość panująca, nie opierając się na prawach wyjątkowych wnet zostałaby wyparta nietylko z Kraju Zabranego, ale i z innych «kresów». Wystawmy sobie dalej, co stałoby się z prawosławiem w razie wolności religijnej? Dwa przeszło miliony odszczepieńców od religii panującej liczy rządowa statystyka, ale z cyfry tej w samej Rosyi się śmieją; niedawno w *Peterburskich Wiedomostiach* obliczono ilość tę na 15—20 milionów. O reformie kalendarza myślą w Rosyi przynajmniej od stu lat; inteligencya rosyjska jest przeświadczona o tej potrzebie, ale rząd boi się, aby reforma ta nie wywołała nowej jakiej herezyi, może nawet rozruchów, i to nie ze strony duchowieństwa, które zależne jest zupełnie od rządu, lecz wprost ze strony mas ludowych.

Wyobrażać sobie Rosyę jutrzejszą tak całkowicie różną od tej, jaką była wczoraj i jaką jest dzisiaj, jest to odebrać wnioskowaniu politycznemu wszelką podstawę realną. Rosya jest wrogiem samodzielności Słowian, jest i naszym historycznym nieprzyjacielem. Jeżeli nie można powiedzieć, że sprawa odbudowania państwa polskiego jest kwestyą bytu dla Rosyi, to przecież jest ona kwestyą obecnego jej stanowiska w Europie i tradycyjnych jej dążeń w przyszłości.

G. Topór.

KWESTYA RUSKA W CYFRACH.

I.

Obok żywiołów, które dla bliższej lub dalszej spekulacyi politycznej, często dla bezpośredniego interesu partyjnego oświadczają się za zaspokojeniem wszelkich żądań ruskich, znaczna część opinii naszej staje po stronie ruskiej z punktu widzenia «sprawiedliwości». Im dalej od gruntu, na którym żywioł polski bezpośrednio styka się z ruskim, tem częstsze są te głosy. Jeżeli we wschodniej Galicyi nie słyszy się ich prawie wcale — tu po stronie ruskiej stają prawie wyłącznie interesowani — to w zachodniej już nietrudno się z nimi spotkać, a łatwiej jeszcze w zaborze pruskim i rosyjskim, gdzie pospolite jest nawet przeprowadzanie analogii między stosunkiem naszym do Rusinów a Niemców i Moskali do nas. Najfałszywsze pojęcia w tym względzie panują bodaj w Królestwie, gdzie przez ćwierć wieku urabiali odpowiednio opinię korespondenci galicyjscy do pism warszawskich — zwłaszcza do organów t. zw. prasy postępowej, rekrutujący się z pośród Żydów, Rusinów lub Polaków tak radykalnych, że im to przeszkadza być Polakami. Korespondenci owi, skrępowani w wypowiadaniu swych poglądów na miejscu, korzystając z wolności, którą im dawała cenzura rosyjska, rada z wszelkiego oczerniania gospodarki polskiej w Galicyi, oraz z braku na gruncie warszawskim świadomej rzeczy krytyki i kontroli, zapełniali i zapełniają ciągle łamy pism warszawskich stekiem fałszów, polegających na zmyślaniu i przekręcaniu faktów lub na jednostronnem ich oświetlaniu. W opinii, urabianej przez tak długi czas bez przeszkody, utrwaliły się pewne poglądy i przesądy tak silnie, że prawie walczyć z nimi niepodobna, tem bardziej, iż upór tu, jak wszędzie, jest tem większy, im mniejsza znajomość rzeczy. W pewnych sferach tak weszło w zwyczaj mówić o «krzywdach ruskich» w Galicyi i tak dawać wiarę wszelkim możliwym skargom, że ochotnicy sprawy ruskiej nie mają potrzeby nawet przytaczać dowodów na poparcie swych twierdzeń, gdy zaś ktoś zabiera głos dla obrony interesu narodowego lub poprostu w imię prawdy, podnosi się przeciw niemu formalne oburzenie.

To, co przez długi czas psuto, przez długi również czas trzeba będzie naprawiać, a zacząć trzeba naprawę od zaznaja-

miania ogółu z elementarnymi faktami i cyframi. Ostatnie nie pomogą tam, gdzie wchodzi w grę zła wola, ale my mniej szkody ponosimy przez ostatnią, niż przez ignorancyę. Ona to właśnie sprawia, że w miarę oddalenia od właściwego terenu, na którym się antagonizm polsko-ruski rozwija, wzrasta liczba obrońców sprawy ruskiej i surowych sędziów postępowania Polaków na Rusi. Pokazanie kwestyi ruskiej ze strony faktycznej jeżeli nie przekona, to przynajmniej zachwieje tę pewność siebie, z jaką się o niej często wyrokuje.

Rusini podnoszą, a wielu Polaków powtarza cały szereg skarg na krzywdy, jakich Ruś doświadcza ze strony polskiej. Skargi te są bądź gołosłowne, bądź bywają popierane faktami jednostronnie, z przemilczaniem tego, coby mogło przeciw «pokrzywdzonym» przemawiać. Unika się tu skrzętnie cyfr, pomimo że obecny już stan prac statystycznych w kraju, pozwala na dosyć ścisłe przedstawienie w cyfrach najważniejszych kwestyi. Zadajmy sobie trud i przyjrzyjmy się szeregowi «krzywd ruskich» w oświetleniu cyfr, najwiarogodniejszych świadków w sprawach życia społecznego.

Najgłówniejszą bodaj, najczęściej i najgłośniej podnoszoną ze strony ruskiej jest skarga na upośledzenie polityczne Rusinów na urzędach, w sądach, w szkole, nawet w kościele; na niedopuszczanie ich przedstawicieli do ciał prawodawczych i t. d. Powtarza się ciągle, że Rusini stanowią prawie połowę ludności kraju, że powinni mieć odpowiednią liczbę urzędników, sędziów, nauczycieli, wreszcie posłów. Jest to pozornie słuszne. Nikt wszakże nie będzie chyba twierdził, że jedyną kwalifikacyą na powyższe stanowiska powinna być narodowość. Każdy ustrój państwowy wymaga od funkcyonaryuszów publicznych pewnego poziomu kwalifikacyi i, gdyby jakiś szczep, żyjący w państwie, nie posiadał śród siebie ludzi, dorastających do wymaganego poziomu, to nie byłoby żadną krzywdą, gdyby wcale nie dawał urzędników i t. p. Każdy się zgodzi, iż Rusini, jako prawowici synowie kraju, nie powinni być usuwani od urzędów i innych funkcyi publicznych, ale i na to trzeba się zgodzić, że tylko o tyle można ich do tych funkcyi dopuszczać, o ile dostarczają odpowiednio wykształconych ludzi, o ile w odpowiednim stosunku przybywa inteligencyi ruskiej. Stan tej sprawy przedstawia nam statystyka uniwersytecka, z której dowiadujemy się, ile młodzieży polskiej i ruskiej odbywa studya wyższe.

Półrocze zimowe roku 1896/7 (najpóźniejsze dane opublikowane) daje nam następujące cyfry co do wyższych szkół krajowych i austryackich: [1])

	Polaków:	Rusinów:
uniwersytet lwowski	1·094 [2])	443 [3])
« krakowski	1·259	46
politechnika lwowska	351	20
uniwersytety innych krajów Austryi	326	70
wyższe szkoły zawodowe austryackie	201	10
	3·231	589

W ostatnich latach liczba Rusinów w szkołach znacznie wzrosła, ale w tym samym, jeżeli nie w większym stosunku wzrosła także liczba studentów narodowości polskiej.

Z pośród tedy 100 słuchaczów szkół wyższych, należących do dwóch narodowości zamieszkujących Galicyę, Rusinów (z Galicyi i Bukowiny) jest 15·4, Polaków zaś 84·6, podczas gdy ludność ruska Galicyi wynosi 43·1%, polska zaś 53·4% ogółu ludności kraju.

Jeżeli nadto od tych cyfr ogólnych odciągniemy teologów polskich 131, a ruskich 250, okaże się, że akademików Polaków jest 3.100 (90%), a Rusinów 330 (10%). Gdy więc liczba Rusinów, zdobywających wyższe wykształcenie, wynosi $^1/_{10}$ ogółu kształcącej się młodzieży z Galicyi, to chyba zrozumiałe jest, że ciż Rusini nie mogą zajmować w kraju połowy ogólnej liczby stanowisk, do których wyższe wykształcenie jest niezbędną kwalifikacyą.

Gdyby istniała statystyka urzędników według narodowości, okazałoby się, iż w porównaniu ze stosunkiem kształcącej się młodzieży ruskiej Rusinów na urzędach jest nieproporcyonalnie dużo. Mamy ich wielu w służbie politycznej, na stanowiskach nauczycieli szkół średnich, a sądownictwo wschodnio-galicyjskie, jest formalnie przeładowane Rusinami. Posuwani są oni w służbie narówni z Polakami, a nawet często prędzej, dochodzą tak samo do wyższych stanowisk. W autonomii krajowej, na urzędach z wyboru jest ich sporo, a rady powiatowe, w których Polacy mają większość, wybierają zwykle księży ruskich na

---

[1]) Podręcznik Statystyki Galicyi, wyd. p. Krajowe Biuro Statystyczne pod red. T. Pilata. T. VI, str. 111—115. Urzędowa ta publikacya nosiła tytuł «Rocznika Stat. Gal.», poczynając wszakże od tomu VI-go, z niewiadomych względów została przemianowana na «Podręcznik».

[2]) W tej liczbie 69 teologów polskich.

[3]) W tem więcej niż połowa teologów ruskich.

wiceprezesów, a nawet czasem na prezesów. W konkursach na posady w powiatach z ludnością ruską zawsze stawiana jest za warunek znajomość języka ruskiego.

Rusini się skarżą, iż są upośledzeni w szkole, że Polacy za pomocą szkoły polskiej usiłują ich wynaradawiać. Zobaczmyż, jak się przedstawiają stosunki szkolne w cyfrach.

Stan szkół ludowych w r. 1897 [1]) był następujący:

ogólna liczba szkól ludowych	4206,	z tego czynnych	3726
szkół z jęz. wykł. polskim	2061,	« « «	1906
« « « « ruskim	2116,	« « «	1795

Zestawiając w procentach stosunek liczebny ludności i szkół ludowych otrzymujemy wynik następujący:

	Polacy:	Rusini:
ludność	53·4%	43·1%
szkoły ludowe wogóle	49·0%	50·3%
« « czynne	51·1%	48·2%

Któż więc tu jest pokrzywdzony? Rusini mają bez porównania więcej szkół w stosunku do swej liczebności, nawet gdy liczyć tylko szkoły czynne. Najlepszym dowodem na to, komu brak szkół publicznych, jest liczba szkół prywatnych, zakładanych dla braku tamtych: otóż szkół prywatnych polskich jest w Galicyi 123, niemieckich 96, a ruskich tylko 2. Fakt, że wśród szkół nieczynnych więcej, jak 68% (321 szkół), jest ruskich, zależy od sił kulturalnych i ekonomicznych ludności ruskiej, pochodzi on bowiem z braku odpowiednich budynków, których dostarczać mają gminy, a głównie z braku sił nauczycielskich [2]). Nauczycieli ruskich brak, choć nikt im ograniczeń w studyach nie robi, choć w ostatniem dziesięcioleciu na 4 nowe seminarya nauczycielskie założono 3 utrakwistyczne, z językiem wykładowym polskim i ruskim.

W r. 1897/8 liczba uczniów w seminaryach nauczycielskich wynosiła: [3])

	obrz. łacińskiego (Polaków)	obrz. greckiego (Rusinów z małymi wyjątkami)
w seminaryach męzkich	1516	593
« « żeńskich	586	86
razem	2102	659

[1]) Podręcznik Statystyki Galicyi. T. VI, cz. I, str. 74.

[2]) Z 480 nieczynnych szkół polskich i ruskich, w 201 brakowało nauczycieli, a w 279 i nauczycieli, i budynków.

[3]) Podr. Stat. Galicyi. T. VI, cz. I, str. 88.

Rusini więc stanowili mniej niż $^1/_4$ młodzieży, przygotowującej się do stanu nauczycielskiego. Jeżeli więc Polaków nie starczy na obsadzenie wszystkich szkół polskich, to tembardziej nie może starczyć nauczycieli Rusinów. Od kogóż tedy zależy powiększenie liczby szkół ruskich?...

Nauczycieli Rusinów nie wystarcza, pomimo że szkoły ruskie składają się naogół tylko z jednej lub dwóch klas, mogą się więc mniejszą ilością sił nauczycielskich zadowolnić.

Ostatnia okoliczność, t. j. brak szkół ruskich z większą ilością klas, bywa także często przedmiotem skarg ze strony ruskiej. Trzeba wszakże pamiętać, że szkół ludowych z większą ilością klas jest wogóle w kraju niewiele. Z 3726 szkół czynnych było: [1]

jedno-klasowych	2709	72·7%
2- «	599	16·0%
3- «	56	
4- «	171	
5- «	113	11·3%
6- «	45	
wydziałowych	33	

Szkoły z większą ilością klas istnieją tylko po miastach, miasteczkach i bardzo ludnych wsiach, ponieważ zaś miasta i miasteczka są w ogromnej większości polskie, więc i szkoły ich są polskie. Samych miast i miasteczek jest w Galicyi 314, gmin zaś wiejskich 6240; tymczasem szkół czynnych tylko 3726. Usiłowania ruskie, które, o ile wynikają z istotnej potrzeby, muszą mieć przedewszystkiem na względzie ludność wiejską, powinny pójść przedewszystkiem w kierunku pomnożenia szkół wiejskich niższego typu, a zwłaszcza sił nauczycielskich do ich obsługi.

Trzeba pamiętać, że Galicya nie jest krajem, mogącym sobie pozwalać na wydatki szkolne tam, gdzie nie istnieje paląca ich potrzeba. Do takich zaś wydatków należałoby tworzenie szkół z większą ilością klas tam, gdzie ludność nie uświadomiła sobie potrzeby umiejętności czytania i pisania. Cokolwiek się mówi o stanie oświaty w Galicyi, nie można twierdzić, żeby Sejm był obojętny na potrzeby szkolnictwa. Świadczy o tem stałe i szybkie powiększanie się pozycyi wydatków na cele wykształcenia i oświaty ze skarbu krajowego w ciągu ery autonomicznej.

---

[1]) Rocznik Statystyki Galicyi. T. V, str. 12.

Wynosiły one: [1])

W roku	1866 [2])	61.308 kor.	5·29%	ogólnej sumy wydatków krajowych
«	1876	857.938 «	16·32%	« « « «
«	1886	1,015.788 «	14·38%	« « « «
«	1896	4,472.230 «	22·12%	« « « «
«	1901	7,137.706 «	33·61%	« « « «

W sumach tych oprócz wydatków na szkoły ludowe zawierają się także niewielkie pozycye na inne cele oświaty, ale trzeba pamiętać, że właściwy budżet szkolnictwa ludowego w kraju jest o wiele większy, gdyż doliczyć tu należy to, co na szkoły dodają gminy i miasta. Suma wszystkich wydatków, t. j. funduszu szkolnego krajowego, funduszu miasta Lwowa, funduszu szkolnego emerytalnego i funduszów miejscowych na szkoły ludowe wynosiła:

w roku	1896	9,829.050 kor.
«	1897	10,873.714 «
«	1898	11,170.306 «
«	1899	11,524.169 «

W tych warunkach tworzenie po wsiach szkół wieloklasowych, jakich Rusini wymagają dla «zasady sprawiedliwości narodowej», gdy większość gmin jeszcze szkół wcale nie ma, byłoby niesprawiedliwością, zwiększającą obarczenie ludności, i tak już przeciążonej podatkami państwowymi i krajowymi.

Szkoła jest nietylko potrzebą narodowościową, środkiem do utrzymania narodowej odrębności, ale także i to przedewszystkiem, potrzebą ogólno-cywilizacyjną, potrzebą życia społeczno-ekonomicznego. Przy zakładaniu szkół nie można się liczyć z tem, jaki odsetek ludności stanowią Polacy, a jaki Rusini, ale z tem, jakie są potrzeby ludności polskiej, a jakie ruskiej. Trzeba być konsekwentnym: jeżeli się żąda tyleż szkół ruskich wszelkiego typu, ile istnieje polskich, to trzeba i podatki odpowiednio podzielić na połowę; jedną ściągać z ludności polskiej, a drugą z ruskiej. Przecie nie można żądać od polskiej ludności miast, która sama cierpi na brak szkół, ażeby płaciła podatki na wieloklasowe szkoły we wsiach ruskich... Nie można się dziwić, że Rusini, którzy właściwie jeszcze społeczeństwem cywilizowanem we współczesnem znaczeniu nie są, którzy nie mają zorganizowanego życia społecznego i ekonomicznego dzisiejszego typu,

[1]) Sprawozdanie komisyi budżetowej o budżecie krajowym na r. 1901. Alegat 2.

[2]) Przed erą autonomiczną.

nie rozumieją właściwego znaczenia szkoły i uważają ją wyłącznie za narzędzie do walki narodowej. Ale my, mający słuszną pretensyę do stanowiska narodu cywilizowanego w calem tego słowa znaczeniu, powinniśmy to rozumieć, że szkoła przedewszystkiem jest przygotowaniem do danego typu organizacyi życia. Szkoła rosyjska w Polsce jest niesłychanem barbarzyństwem, nie dlatego wszakże, że istnieje w kraju, którego ludność należy do szczepu polskiego, w którym rodzice do dzieci mówią po polsku, ale dlatego, że w języku rosyjskim przygotowuje ona do życia, które jest i musi być polskiem, że w kraju w którym wszystko się odbywa po polsku, w którym język polski jest nietylko językiem strzechy rodzinnej i kościoła, ale także językiem życia towarzyskiego, publicznego, handlowego przemysłowego, w którym listy, kontrakty, gazety, książki, prace naukowe pisze się po polsku, że w tym kraju jest ona rosyjską, przyprawiając całe pokolenia o stratę czasu na nauczenie się i zapomnienie tego, co im szkoła daje, a jednocześnie zmuszając je do zdobywania właściwego, potrzebnego później w życiu wykształcenia po za szkołą. Rusini, którzy chcą zakładać szkoły wyższego typu z językiem wykładowym ruskim w kraju, w którym wyższe formy życia tworzy ludność polska, którzy, zakładając je, chcą tem samem pozbawić ludność polską potrzebnych jej szkół — bo wydajność finansowa kraju na potrzeby szkolne jest ściśle ograniczona — wcale nie są tak bardzo oddaleni w istocie swego poglądu na szkołę od Moskali, narzucających ludności polskiej szkołę rosyjską.

Ażeby skończyć ze szkołą ludową, musimy zwrócić uwagę na odbywające się w licznych miejscowościach kraju ruszczenie ludności polskiej przez szkołę ruską. W powiatach: tarnopolskim, trembowelskim i skałackim gdzie ludność polska wynosi 40—50% ogółu mieszkańców, ogromna większość szkół ma język wykładowy ruski. W powiecie np. tarnopolskim (Polaków 45%) zaledwie w 14 gminach z ogólnej liczby 80 w szkole językiem wykładowym jest polski. Szkoły tylko ruskie istnieją w wielu gminach, gdzie połowa ludności jest polską. Podajemy tu skład ludności kilku gmin ze szkołą ruską:

	Polaków:	Rusinów:
Bajkowce	403	471
Borki	1300	950
Bucniów	1100	1100
Cebrów	463	870

Takich gmin można wyliczyć całą litanię, a śród nich są takie, jak np. Czołhańszczyzna, gdzie Polaków jest dwa razy tyle, co innych narodowości, a szkoła jest ruska. Kto przyglądał się bliżej, w jaki sposób przeprowadza się uchwały gminne co do języka wykładowego w szkole, jaką rolę przy tem odegrywa duchowieństwo ruskie, tego cyfry powyższe nie zadziwią. To też raczej domagać się należy od władz szkolnych baczniejszego wglądania w te sprawy, większej dbałości o interesy cywilizacyjne ludności polskiej we wschodniej Galicyi. Nie możemy przecie posuwać poczucia «sprawiedliwości narodowej» tak daleko, ażebyśmy wespół z Rusinami uważali, że ludność polska na wschodzie powinna się wynarodowić. Przeciwnie uważamy za pierwszy obowiązek narodowy zachowanie jej dla kultury polskiej.

Przechodzimy do szkół średnich.

Mimochodem tylko zwracamy tu uwagę na fakt, że gimnazyum ruskie, jako czynnik ogólno-cywilizacyjny, jako przygotowanie do życia we współczesnem społeczeństwie, bez porównania niższe zajmuje miejsce od polskiego, niższe o tyle, o ile kultura ruska jest niższą od polskiej. Przecie i Rusini chyba przyznają, że więcej można się wykształcić w języku Kochanowskiego i Mickiewicza, niż w mowie Szewczenki, że tradycye tysiącletnie państwa i narodu polskiego dają lepszy podkład pod rozwój ideałów dzisiejszego życia zbiorowego, niż tradycye kozaczyzny i hajdamaczyzny, bo dzieje księstwa kijowskiego są zbyt odległe, by można było do nich myśl współczesną nawiązywać. Zresztą doświadczenie z założonemi dotychczas gimnazyami ruskiemi wykazało, że tam cenzus umysłowy stal się z konieczności o wiele niższym, niż w polskich, że ostatni uczeń z gimnazyum polskiego, przenosząc się do ruskiego, zostaje jednym z pierwszych, co zaś do kultury obyczajowej, jaką ruskie szkoły dają, najlepsze w tym względzie świadectwo wystawiła im młodzież ruska swem zachowaniem się podczas zajść ostatnich. Z powyższych względów nawet między inteligentniejszymi Rusinami słyszało się do niedawna sceptyczne poglądy na korzyść z gimnazyów ruskich, ludność zaś ruska, po za agitatorami politycznymi, również się do nich nie entuzyazmuje i, o ileby nie była zmuszona przez władze i przez presyę duchowieństwa, wolałaby przeważnie kształcić dzieci w szkole polskiej. Dlatego to, można być bezwzględnym przeciwnikiem za-

kładania gimnazyów ruskich, a jeżeli się nim nie jest, to w każdym razie zgodzić się należy, że młodemu Polakowi, zmuszonemu do pobierania nauk w gimnazyum ruskiem, bez porównania większa by się działa krzywda, niż Rusinowi, uczęszczającemu do polskiego. Ba, nawet barbarzyństwem byłoby skazywać młodzież polską na kształcenie się w niewyrobionym języku, w którym niema właściwie ani literatury, ani nauki. Z tego względu nawet tam, gdzie jest znaczna liczba Rusinów, nie można zamykać gimnazyum polskiego, bo gdzież będzie się kształciła młodzież polska, która m u s i mieć wyższe wymagania, niż te, jakie gimnazyum ruskie może zaspokoić. Trzebaby więc nawet w stosunkowo małych miastach zakładać po dwa gimnazya, jak to się dziś robi, co powiększa ogromnie wydatki szkolne w kraju biednym i przeciążonym podatkami.

Przypuśćmy wszakże, iż kwestya różnicy wartości kulturalnej szkół polskich i ruskich jest dla wielu obrońców sprawy ruskiej zasubtelną, i traktujmy je, jako wielkości równe. Otóż Rusini skarżą się, że mają zamało gimnazyów w stosunku do swej «siły narodowej». W r. 1897/8 istniały w kraju 3 gimnazya ruskie — we Lwowie, Kołomyi i Przemyślu, polskich zaś było 27. Obecnie przybyło czwarte gimnazyum ruskie, w Tarnopolu. 4 gimnazya ruskie a 27 polskich, podczas gdy ruska «siła narodowa» ma się do polskiej, jak 43 do 53! Czyż nie widoczna krzywda?...

Szkoły średnie jednak zakłada się dla uczniów i liczba ich musi odpowiadać liczbie młodzieży, która potrzebuje, chce i może się kształcić. Otóż w r. 1897/8 na 14.519 uczniów w 30 gimnazyach galicyjskich było: [1])

Polaków	11.484 —	79·10%
Rusinów	2.656 —	18·29%
Niemców	361 —	2·48%
innych	18 —	0·13%

Ilość tedy uczniów Rusinów nie dochodzi nawet $^1/_5$ ogólnej cyfry, podczas gdy Polacy stanowią prawie $^4/_5$. Stosunek ten nie zmienia się prawie od lat całych, o czem świadczą cyfry z r. 1888/9, kiedy uczniowie Polacy stanowili 76·39%, a Rusini 17·6% [2]).

---

[1]) Podręcznik Statystyki Galicyi. T. VI, str. 93—95.

[2]) W okresie 1889—1897 powstały nowe gimnazya ruskie w Kołomyi i Przemyślu. Nie wpłynęło to wcale, jak widzimy, na zwiększenie procentu

Gdyby więc uczniowie Rusini stanowili większość lub przynajmniej poważniejszą mniejszość w poszczególnych gimnazyach, tak, że byłoby możliwem skupić ich w szkołach ruskich, to i tak na 4 gimnazya polskie mogłoby być zaledwie jedno ruskie, czyli, że przy obecnej liczbie szkół należałoby im się w kraju 6 gimnazyów. Ale to nie jest możliwe, bo tam gdzie uczniowie Rusini stanowią słabą mniejszość, niepodobna dla nich zakładać osobnej szkoły. Tymczasem już dziś Rusini mają 4 gimnazya, liczbę bodaj zawielką w stosunku do potrzeby szkół dla młodzieży polskiej. Rusini żądają, żeby które z istniejących polskich lub niemieckich gimnazyów zamienić na ruskie, ale żądania tego nie usprawiedliwia stosunek liczebny uczniów Rusinów w żadnem z istniejących gimnazyów. Gimnazya niemieckie (istnieją jeszcze dwa, we Lwowie i w Brodach) nie powinny dalej istnieć, ale powinny być zamienione na polskie, nie na ruskie, bo Polacy w nich stanowią największy odsetek uczniów. Skład młodzieży pod względem narodowości w polskich gimnazyach wschodniej Galicyi przedstawia się w sposób następujący: [1])

	Polaków: %	Rusinów: %
Brzeżany	63·68	32·84
Buczacz	68·24	31·76
Drohobycz	73·92	25·77
Jarosław	89·27	10·54
Lwów, gimn. Franc. Józefa	89·02	10·82
« « IV	90·16	9·28
« « V	94·18	5·82
Sambor	61·38	38·32
Sanok	76·33	23·08
Stryj	64·24	34·69
Stanisławów	69·81	29·04
Złoczów	68·48	30·80

Z wschodnio-galicyjskich gimnazyów nie wymieniono tu gimnazyów polskich w Kołomyi, Przemyślu i Tarnopolu, do których młodzież ruska nie wstępuje skutkiem tego, że w tych miastach obok nich istnieją gimnazya ruskie.

W gimnazyach niemieckich stosunek jest następujący:

	Polaków %:	Rusinów %:	Niemców %:
Lwów	45·47	13·83	39·10
Brody	43·45	22·07	34·48

młodzieży ruskiej, pobierającej średnie wykształcenie. I pod tym więc względem gimnazya ruskie nie mają żadnej zasługi.

[1]) Podręcznik Statystyki Galicyi. T. VI, str. 93.

W pozostałych 13 gimnazyach polskich[1]) Polaków jest 90—100%, w czterech zaś ruskich kształcą się wyłącznie Rusini.

Z powyższego wykazu widzimy, że najkorzystniej dla Rusinów przedstawia się stosunek narodowościowy w gimnazyum samborskiem, gdzie młodzież ruska stanowi 38·32% ogółu uczniów. I tu wszakże o przekształceniu gimnazyum na ruskie mowy być nie może, nikt bowiem nie uzna za możliwe zmusić 61% młodzieży polskiej do kształcenia się w języku ruskim i na ruskiej literaturze. Co najwyżej, mogłaby być mowa o założeniu równoległego gimnazyum ruskiego, czyli o nowem powiększeniu wydatków na szkolnictwo średnie, co do których lepiejby było, żeby poszły na podwyższenie płac nauczycieli w gimnazyach istniejących. Gdyby się sumę, idącą na gimnazya ruskie, obróciło na cel powyższy, władze szkolne nie byłyby zmuszone przetrzymywać młodych nauczycieli gimnazyalnych na stanowiskach suplentów, na których ci ludzie cierpią formalną nędzę. Zamiast poprawienia bytu i podniesienia poziomu stanu nauczycielskiego, tworzymy szkoły nowe, będące swego rodzaju zbytkiem i, dzięki ruskiemu językowi wykładowemu, przedstawiające bardzo wątpliwą wartość. «Sprawiedliwość narodowa» jest dobra, ale nie wtedy, gdy się ją wprowadza kosztem obniżenia poziomu cywilizacyi.

Trzeba nadto pamiętać, że gimnazya w prowincyonalnych miastach wschodniej Galicyi liczą uczniów stosunkowo niewielu (po 300—400), że nowe gimnazya ruskie tworzyłoby się w najlepszym razie dla stu kilkudziesięciu uczniów Rusinów, podczas gdy czysto polskie gimnazya: we Lwowie, Krakowie, Rzeszowie, Tarnowie, Jaśle, Nowym Sączu są przepełnione (liczba uczniów w jednem gimnazyum dochodzi do 800) i koniecznością jest dla korzyści nauki otwieranie w tych lub poblizkich miastach nowych gimnazyów polskich. Czyż to będzie «sprawiedliwość narodowa», jeżeli w tych warunkach zamiast nowych gimnazyów polskich będziemy otwierali ruskie?... Rusini już dziś są w porównaniu z Polakami pod względem szkół średnich uprzywilejowani. Ruskie gimnazyum zakłada się dla niewielkiej liczby młodzieży, a polskiego nie otwiera się dla dwa razy

---

[1]) 10 w Galicyi zachodniej i 3 (Kołomyja, Przemyśl) Tarnopol, we wschodniej.

większej; skutek tego jest taki, że uczeń ruski kosztuje państwo o wiele więcej, niż polski.

Obok gimnazyów istnieje w kraju 6 szkół realnych, w których stosunek narodowościowy jest następujący:

Polaków	1776 —	91·79%
Rusinów	136 —	6·96%
Niemców	26 —	1·35%

Czyż wobec tego i brak szkoły realnej ruskiej należy uważać za krzywdę?...

Wobec takiego stanu rzeczy występuje ze strony ruskiej żądanie osobnego ruskiego uniwersytetu we Lwowie.

Kwestyę tę zagmatwano u nas przez wprowadzenie do niej planów szerokiej polityki. Powiedziano, że uniwersytet ruski we Lwowie trzeba założyć, ażeby wytworzyć ognisko nauki i kultury ruskiej, ukraińskiej, którego promień działania będzie daleko dłuższy, niż odległość Lwowa od granicy rosyjskiej; że tym sposobem przyczynimy się do wytworzenia separatyzmu małoruskiego w państwie rosyjskiem. Piękna idea! Gdyby tylko ci, co ją podnoszą, zdawali sobie sprawę z warunków jej urzeczywistnienia... O ile separatyzm małoruski w państwie rosyjskiem istnieje i o ile może się wytworzyć? o ile odrębność ukraińska ma warunki kulturalne i geograficzno-polityczne? o ile sami Rusini galicyjscy, pozbywając się kultury polskiej, będą wytwarzali własną, a o ile przyjmować będą rosyjską? czem uniwersytet ruski we Lwowie byłby więcej, czy samoistnem ogniskiem ruskiem, działającem na Ukrainę, czy placówką kultury i nawet polityki rosyjskiej w Galicyi?.. Trzeba przedewszystkiem na te pytania odpowiedzieć, żeby nie robić polityki psa, puszczającego kawał mięsa, trzymany w zębach, dla schwytania widzianego w wodzie.

Zanim te zagadnienia nie zostaną wyjaśnione, w sprawie uniwersytetu ruskiego, nie wolno nam się liczyć z tymi pięknymi planami. Na tem też miejscu będziemy ten punkt traktowali, jak poprzednie, wyłącznie ze stanowiska «sprawiedliwości narodowej», o której tyle się mówi.

Jak widzieliśmy wyżej, liczba Rusinów, odbywających wyższe studya na wszystkich uniwersytetach austryackich, ma się do liczby Polaków, jak 1:6, po odtrąceniu zaś teologów jak 1:9. W tych warunkach Rusini uważają za swą krzywdę, że nie mają osobnego uniwersytetu, podczas gdy Polacy mają dwa

(aż dwa!); żądają oni dla siebie czyli dla paruset słuchaczów ruskich utworzenia nowego uniwersytetu ruskiego.

Kwestya ta ma kilka stron; z tych przedewszystkiem należy wziąć pod uwagę — finansową.

Jeżeli Rusini nie dążą do tego, by się stać narodowością w porównaniu z Polakami uprzywilejowaną, to powinni liczyć tak: wziąć ogólną sumę, jaką rząd asygnuje na szkoły wyższe w Galicyi, zestawić ją z liczbą kształcącej się młodzieży i wyliczyć, ile wypada na jednego słuchacza. Z tej sumy na utrzymanie uniwersytetu ruskiego możnaby wydzielić tylko część proporcyonalną do liczby kilkuset słuchaczów ruskich. Otóż, czy za tę sumę możnaby utrzymać szkołę, mogącą sobie rościć prawo do nazwy uniwersytetu? Przecie istniejące uniwersytety polskie, przy wcale pokaźnej liczbie studentów (w półroczu zimowem r. b. Kraków 1741, a Lwów 1637), są tak ubogo wyposażone, że brak im nieraz najelementarniejszych urządzeń w pracowniach i nie mogą utworzyć najpotrzebniejszych nowych katedr. Założenie tedy uniwersytetu ruskiego oznaczałoby jeszcze większe zubożenie istniejących uniwersytetów i stworzenie nowego, będącego raczej parodyą szkoły wyższej. Zresztą w żadnym razie nie mogłoby się to obyć bez wyłożenia większych sum, w stosunku do liczby studentów, na uniwersytet ruski, czyli, że w sprawie wykształcenia ruskiego należałoby Rusinów uprzywilejować, to znaczy, Polaków skrzywdzić. Nie można się dziwić Rusinom, że do tego dążą, ale jak nazwać Polaków, którzy tę dążność popierają?...

Pierwszą tedy przeszkodą do założenia uniwersytetu ruskiego jest brak studentów. Wprawdzie mówi się, że liczba Rusinów, pobierających wyższe wykształcenie, szybko wzrasta i wskazuje się na Lwów, gdzie w r. 1896/7 było słuchaczów Rusinów 443, a ostatnimi czasy liczba ich dochodziła blisko 600; trzeba wszakże pamiętać, że liczba słuchaczów ruskich we Lwowie rośnie kosztem innych uniwersytetów, na których liczba Rusinów stale się zmniejsza, jak to widzimy z następującego zestawienia [1]).

Studentów Rusinów było:

	w roku 1880/1	w roku 1896/7
w Wiedniu	65	24
w Czerniowcach	50	38

W chwili obecnej liczba świeckich słuchaczów Rusinów

[1]) Podr. Stat. Galicyi. T. VI, cz. I., str. 115, 116.

na wszystkich uniwersytetach austryackich nie przewyższa 350, z tych zaś nie wszyscy przecie zapisaliby się na uniwersytet ruski. W wyższych studyach język wykładowy jest o wiele mniej ważną rzeczą, a natomiast przedewszystkiem idzie o wartość naukową profesora i o obfitość środków pomocniczych. Często słucha się wykładów w języku, który zaledwie się rozumie, i korzysta się więcej, niżby się korzystało, słuchając ich w ojczystym w gorszych warunkach naukowych. Uniwersytet ruski, ze względów choćby finansowych, musiałby się przedstawiać słabo, wobec czego ci Rusini, którymby istotnie chodziło o naukę, nie przestaliby się zapisywać na uniwersytety polskie i niemieckie. Przecie i dziś, przy istnieniu 7 katedr ruskich na uniwersytecie lwowskim, większość ruskich studentów woli słuchać równorzędnych wykładów polskich (z wyjątkiem historyi i literatury ruskiej), a niektórzy profesorowie ruscy (np. dr Stebelski, prof. prawa karnego w języku ruskim) część wykładów prowadzą po polsku, ażeby wogóle mieć słuchaczów. Wprawdzie większość młodzieży dba głównie o to, żeby być «twardymi Rusinami», wystarczałoby jej, że uniwersytet ruski tak samo daje dyplomy, uprawniające do posad rządowych, ale dla tej większości nie opłaciłoby się organizować uniwersytetu, choćby z jednym wydziałem tylko, bo właściwie tylko o wydziale prawnym może być tu mowa. Rusinów, słuchających wykładów na wydziale filozoficznym i lekarskim, jest w całej Austryi parę dziesiątków, reszta to sami prawnicy i teolodzy.

Jeżeliby dla uniwersytetu ruskiego zabrakło studentów, to tem bardziej zabrakłoby profesorów. Uniwersytet tworzy naukę, ale przedewszystkiem jest organizacyą już istniejącej nauki. Gdyby u nas było więcej ludzi, rozumiejących, co to jest nauka i czem właściwie powinien być uniwersytet, mniej niezawodnie byłoby zwolenników uniwersytetu ruskiego. Rusini mają dziś zupełną wolność habilitowania się na uniwersytecie lwowskim z językiem wykładowym ruskim, a za dowód, że nie spotykają się z ograniczeniami ani szykanami, służy fakt, iż podczas gdy ze zgłoszonych wykładów habilitacyjnych polskich przyjęto tylko 40%, ruskich przyjęto 75%. Pomimo to zdobyli się dotychczas tylko na 7 katedr ruskich (3 na wydziale prawnym, 4 na filozoficznym). Czyż to nie dowodzi, że Rusinów, specyalizujących się w studyach naukowych niema?... Przecież, gdyby Polakom pozwolono na habilitacyę w języku polskim na

uniwersytecie warszawskim lub kijowskim, w krótkim czasie dla wszystkich przedmiotów trzebaby było otworzyć katedry polskie. A iluż Polaków wykłada po uniwersytetach obcych?... Wprawdzie i Rusini twierdzą, że mają na obcych uniwersytetach tylu profesorów, że mogliby cały uniwersytet skompletować, ale twierdzenie to pochodzi z dosyć luźnego pojmowania narodowości ruskiej. Na uniwersytetach austryackich jest paru profesorów pochodzenia ruskiego, resztę trzebaby sprowadzić z Rosyi. Tam niewątpliwie na wielu katedrach uniwersyteckich sa ludzie, pochodzący z Ukrainy przed- i zadnieprzańskiej, mówiący nawet po rosyjsku z charakterystycznym akcentem małoruskim, jeszcze więcej zaś jest tegoż pochodzenia kandydatów do katedr, którzy ich dostać nie mogą. Ale czyż to są Rusini?... Trzeba pamiętać, że w Rosyi Rusinów właściwie niema, że szczep ruski wytwarza tam inteligencyę r o s y j s k ą, niczem prócz akcentu i temperamentu, nie różniącą się od wielkoruskiej. Ci profesorowie i docenci ani piszą po rusku, ani umieją nawet, ani marzą o stworzeniu nauki ruskiej. Zaproszony do Lwowa, niejeden by przyjechał, zwłaszcza, gdyby nie miał widoków na rosyjską katedrę w Rosyi. Ale jakiż byłby tego skutek? «Ci uczeni importowani, słusznie powiada *Wiek XX*, wprowadziliby na uniwersytet język naukowy rosyjski, bo Rusini nie mają dotąd terminologii naukowej, nie mają języka naukowego ani nawet literackiego we właściwem znaczeniu tego słowa. Jeżeli mogą wychodzić we Lwowie pisma w języku rosyjskim *(Hałyczanin)*, to mogłyby być i wykłady w tym języku». Wykładający po rosyjsku profesor, z pewnemi modyfikacyami w wymawianiu, twierdziłby, że to jest język ruski, i coby kto na to poradził?...

W niczyim interesie nie może leżeć tworzenie trzeciego, kiepskiego uniwersytetu w kraju, wobec tego, że dwom istniejącym wiele jeszcze brakuje, a już w naszym interesie stanowczo nie leży organizowanie ogniska wpływu rosyjskiego na ruską część Galicyi.

T. Gierałtowski.

MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA.

II.

Reakcya popowstaniowa objawiła się u nas między innemi w wybujałej samokrytyce. Dwie szkoły naraz, stańczycy kra-

kowscy i pozytywiści warszawscy, każda po swojemu zaczęły odzierać duszę narodu z pięknych szat, w które ją miłość i fantazya ustroiły, wykazywać żeśmy marniejsi od innych, że pierwszem naszem zadaniem poprawić, zreformować swój charakter, wytępić wady narodowe, nauczyć się od obcych tego, co stanowi ich zalety. Reakcya ta ma się obecnie ku końcowi, ale myśl, wdrożona przez nią, jeszcze w danym kierunku pracuje: świeżo mieliśmy w Warszawie ankietę o najgłówniejszych wadach narodowych... Dziś już wszakże zaczyna występować na widownię nowe pokolenie, wnoszące wiarę w siły, zdolności, zalety narodowe, której nawet towarzyszy częstokroć silna dążność do idealizowania charakteru polskiego, nietylko usiłująca zachować i rozwinąć naszą duchową odrębność, ale stawiająca typ polski po nad inne. Gdy z jednej strony jeszcze się mówi o potrzebie niemal pozbycia się swego charakteru i przyswojenia sobie innego, z drugiej wynosi się wysoko zdolności i charakter polski, jako wyjątkowe, i mówi się tylko o potrzebie wzmocnienia i rozwinięcia tego, co stanowi naszą narodową indywidualność.

Wogóle z tą kwestyą polskiego charakteru narodowego nie możemy sobie poradzić. Nie wiemy, czy jest on naszą plagą, czy naszym skarbem, czy być dumnymi z niego, czy się go wstydzić; mówimy, żeśmy wyjątkowo silni indywidualiści, a jednocześnie przyznajemy, że z nas słabe charaktery; podkreślamy, że Polak zanadto jest sobą, ażeby mógł działać wspólnie, w organizacyi, innym znów razem narzekamy, że nam trzeba przymusu, ostrogi, lub, mówiąc ordynarnie, bata, bo inaczej gnuśniejemy; jedni powiadają, że mamy bardzo wyraźny, stały, od wieków się nie zmieniający charakter narodowy, inni, że go wcale nie mamy...

Jak się w tym labiryncie nie zgubić? Jak wybrnąć z tego chaosu sprzeczności, które się zjawiają przy ocenie wszystkich niemal stron naszego charakteru? Bo czyż np. nie słyszymy, żeśmy narodem najwięcej miłującym wolność, i jednocześnie, że nikt tak, jak my, nie umie się upokarzać, uginać karku pod jarzmo? żeśmy narodem najbardziej rycerskim i — wyjątkowymi tchórzami? żeśmy najgorętsi patryoci i — najłatwiej zdradzamy sprawę publiczną dla prywaty?...

Tymczasem kwestya charakteru narodowego nie jest zagadnieniem czysto literackiem, obojętnem dla życiowych prakty-

ków, dla działaczy. Chcąc zbudować cośkolwiek stałego, czy będzie szło o program działania w jakiejkolwiek dziedzinie, czy o budowę jakiejś instytucyi szerszego znaczenia, czy wreszcie o samoistną budowę państwa, do której właściwie przygotowaniem jest wszelka prawdziwie narodowa działalność — musimy zawsze i przedewszystkiem liczyć się z charakterem narodowym, ze zdolnościami i właściwościami moralnemi naszej rasy, inaczej bowiem organizacya nie będzie funkcyonowała zdrowo, a nawet samo jej istnienie długie nie będzie.

Co to jest polski charakter narodowy?...

Gdy się mówi o charakterze Niemców, Francuzów, Anglików, poszukuje się znamion wspólnych członkom różnych warstw danego narodu i zbiór tych za charakter narodowy się uważa. Obok tego rozróżnia się typy społeczne, stanowe w każdym narodzie. Mówiąc o wspólnym Francuzom wszystkich stanów właściwościach charakteru, nie zapominamy, że typ francuskiego *bourgeois* jest ogromnie daleki od typu francuskiego szlachcica. U nas tę rzecz bierze się inaczej. U nas za charakter narodowy przyjmuje się charakter szlachcica polskiego — bo szlachta prawie wyłącznie do niedawna naród stanowiła — miesza się przytem typ stanowy z typem narodowym i uważa się za podstawowe właściwości charakteru polskiego to, co się wytworzyło w jednej warstwie społecznej, pod wpływem specyalnych warunków jej bytu, i co ze zmianą tych warunków jest skazane na szybką zagładę.

Warunki, w których wyrósł i psychicznie się wykończył typ szlachcica polskiego, były tak odmienne od wszelkich innych w cywilizowanym świecie, że charakter jego musiał być czemś ogromnie różnem od wszystkiego, co gdzieindziej spotykamy. Ale wielkim błędem jest uważać znamiona charakteru, które powstały dzięki tym specyalnym warunkom, za podstawowe właściwości naszej rasy. Warunki te znikły, a w następstwie znika powoli i typ przez nie wytworzony; nigdy się one na naszej ziemi nie powtórzą, więc i typ nigdy się nie odrodzi.

Trzeba pamiętać, że szlachta polska była zupełnie odmiennym tworem społecznym, niż szlachta innych narodów. Powołana do zorganizowania i utrzymania państwa na kresach cywilizacyi, w kraju, w którym europejskie życie ekonomiczne i jego środowiska — miasta były zaledwie w początkach rozwoju, uzyskała szlachta niepodzielną władzę. Z tej władzy

skorzystała między innemi dla powstrzymania rozwoju miast i doprowadzenia ich do ruiny. Byłoby to w normalnych warunkach niemożliwe, bo wzrastająca wytwórczość kraju, jego stosunki handlowe ze Wschodem i Zachodem musiałyby z czasem pociągnąć za sobą wzrost siły stanu mieszczańskiego. Polska wszakże miała liczny żywioł, gotowy stać się surogatem mieszczaństwa, nie aspirującym do władzy politycznej, do żadnego wpływu na losy Rzeczypospolitej. Żywiołem tym byli żydzi. Tylko dzięki im, przy ich pomocy szlachta zdolna była zrujnować miasta [1]), pozbyć się w nich współzawodnika politycznego i zapewnić sobie wyłączne rządy w kraju. W tem istnieniu licznej ludności żydowskiej, nie poczuwającej się do żadnej wspólności z narodem, stąd pozbawionej wszelkich aspiracyi politycznych, a dążącej jedynie do materyalnej eksploatacyi kraju i jego ludności leżało główne źródło oryginalności stosunków Polski historycznej. Dzięki żydom, Polska została narodem szlacheckim; gdyby nie oni, pełniąca opanowane przez nich funkcye społeczne część ludności polskiej byłaby się zorganizowała, jako współzawodnicząca ze szlachtą siła polityczna, jako stan trzeci, który tak doniosłą rolę w rozwoju społeczeństw europejskich odegrał i stał się głównym czynnikiem nowoczesnego życia społecznego.

Pociągnęło to za sobą skutki, które zadecydowały o losach państwa polskiego.

Zostaliśmy społeczeństwem niekompletnem: cała gałęź donosłych, najbardziej skomplikowanych funkcyi ekonomicznych była sprawowana przez żywioł, do społeczeństwa nie należący. Losy narodu i państwa spoczęły w rękach jednej warstwy, która sama znalazła się w warunkach egzotycznych, nie wymagających wysiłku do utrzymania się przy władzy i przywileju. To właśnie zadecydowało o typie psychicznym szlachcica polskiego, typie, według którego zwykliśmy określać nasz charakter narodowy.

Jakkolwiek często można słyszeć zdanie, że charakter narodowy jest czemś stałem, co przez wieki całe nie ulega zmia-

---

[1]) Jednym z głównych środków do tego było prawo, pozwalające szlachcie wprowadzać bez cła towary obce do kraju. Korzystała z niego szlachta w ten sposób, że udzielała swych imion handlującym żydom, zubożając jednocześnie skarb Rzpltej i niszcząc samoistne kupiectwo polskie, niezdolne w takich warunkach do wytrzymania współzawodnictwa.

nom, rzeczywistość zaprzecza temu jak najwyraźniej. Przedewszystkiem narody dzisiejsze nie składają się z jednolitego materyału rasowego, a różne składniki rasowe danego narodu w różnych warunkach społecznych mogą zmieniać swą rolę i stopień wpływu społecznego, wyciskając przez to silniejsze lub słabsze piętno na charakterze narodowym. Francuz np. dzisiejszy jest pod wielu względami zaprzeczeniem tych pojęć, które nam o charakterze narodowym francuskim przekazali nasi ojcowie. Oni sobie wyrabiali te pojęcia wtedy, kiedy ton życiu francuskiemu nadawała szlachta, potem zaś przyszła rewolucya, która szlachtę zmiotła z widowni, a na jej miejsce wysunęła inne warstwy, różniące się od niej nietylko rolą społeczną, ale pochodzeniem, rasą; szlachta bowiem na ogromnym obszarze Francyi była żywiołem napływowym, przedstawiającym nawet typ fizyczny zupełnie odmienny od reszty ludności.

Pomijając zresztą wielkie przewroty, zmieniające się stopniowo warunki społeczne mogą mniej lub więcej sprzyjać zdobywaniu przewagi przez ten składnik ludności, który posiada wrodzone przymioty, uzdalniające go do wybicia się na wierzch w danych warunkach. W społeczeństwie, jak w przyrodzie, odbywa się dobór naturalny, polegający na mniejszej lub większej zdolności do życia rozmaitych typów rasowych. Nasz naród wcale nie jest jednolitszy rasowo od innych: pierwiastki słowiańskie mieszają się w nim z pokaźną często przymieszką germańskich różnego pochodzenia, od górno-niemieckich do skandynawskich, fińskich w ogromnej liczbie, litewskich, tatarskich, mongolskich i t. d.; dawniej w mniejszym stopniu istniała, a świeżo w większym przybyła przymieszka żydowska. Pierwiastki te, skutkiem tego, żeśmy młodsi historycznie i żeśmy żyli mniej skomplikowanem życiem ekonomicznem, o wiele mniej się zamalgamowały, niż w społeczeństwach zachodnich, skutkiem czego mniej nawet od tamtych jesteśmy jednolici. Otóż pierwiastki, które dawniej były przygłuszone, dzisiaj mogą w sprzyjających warunkach na wierzch wypływać, a przez to wyciskać silniejsze piętno na charakterze narodowym. Czyż kto zaprzeczy, że w dzisiejszym typie życia ekonomicznego i w obecnym momencie ekonomicznego rozwoju łatwiej od innych zdobywają sobie byt u nas ludzie z przymieszką krwi niemieckiej lub żydowskiej. Wprawdzie główna przyczyna może tu leżeć w pocho-

dzeniu ze szczepów, mających wyższą tresurę ekonomiczną, niż polski, ale coś trzeba też położyć na karb zdolności rasowych.

Z drugiej strony warunki społeczne muszą wywierać wychowawczy wpływ na charakter narodu, urabiając go nawet w jednostkach w tym lub innym kierunku. W miarę też przekształcenia się typu życia społecznego musi się i charakter narodowy odpowiednio przekształcać.

W naszym charakterze narodowym, a właściwie w tem, co za nasz charakter narodowy uważamy, wiele możemy zrozumieć, zastanowiwszy się głębiej nad wpływem warunków życia szlachcica polskiego na jego typ psychiczny.

Jak rozwój organiczny polega na coraz ściślejszem uzależnianiu wzajemnem tkanek, organów i składających je komórek, tak rozwój społeczeństwa prowadzi do coraz ściślejszej zależności wzajemnej poszczególnych warstw i składających je jednostek. *Im społeczeństwo więcej posunięte jest w rozwoju, im więcej jest społeczeństwem, tem mniej jednostka jest, czem chce być, a tem więcej, czem musi być.* Nie trzeba się tem martwić, bo ten przymus społeczny prowadzi do poddania szablonowi bardziej powierzchownych sfer życia duchowego jednostki, nie naruszając głębszej istoty ducha, i tam, gdzie ona jest silna, ułatwia tylko rozwój jej indywidualnej odrębności na wyższych szczeblach. Anglicy np. są społeczeństwem, w którem przymus społeczny, a stąd sformalizowanie zewnętrznej strony życia jest najsilniejsze, a jednocześnie nigdzie nie spotykamy tak silnych, jak w Anglii, indywidualności duchowych.

W społeczeństwie szlacheckiem w Polsce wzajemne uzależnienie jednostek było niesłychanie słabe, tak słabe, że nie było to w całem tego słowa znaczeniu społeczeństwo. Dzięki przelaniu całej sfery funkcyi społecznych pierwszorzędnej wagi na żywioł obcy, żadnymi węzłami moralnymi z resztą ludności nie związany, to społeczeństwo szlacheckie znakomicie izolowało się od reszty narodu i w niezwalczanym przez nikogo przywileju wytworzyło sobie warunki egzystencyi wprost cieplarnianej, prowadzonej bez współzawodnictwa, bez walki, bez wytężania energii, bez zużytkowywania zalet osobistych, bez narażania się na zgubę przez wady i słabości własne. Los przeciętnego szlachcica nie zależał zupełnie od jego zdolności i właściwości charakteru, był on tak obwarowany przywilejem i normą ży-

cia, że osobiste przymioty bardzo mało o nim decydowały: mógł on być geniuszem i kretynem, mógł być człowiekiem chrystusowej moralności i nikczemnikiem, mógł być chodzącą energią i klasycznym niedołęgą, w końcu nawet, w okresie upadku mógł być równie dobrze tchórzem, jak rycerzem, zawsze mógł według normy szlacheckiej żyć i zachować swe moralne stanowisko śród braci-szlachty, bo przez to samo, że był szlachcicem, był członkiem rodziny.

Tak też było. Obok człowieka światłego przez miedzę siedział ignorant, obok cnotliwego — podły, obok dzielnego — tchórz i niedołęga; często jeden i drugi zajmowali równe śród braci-szlachty stanowisko, jednemu i drugiemu jednakowo się powodziło. Porównajmy to położenie społeczne z położeniem np. kupca. Ten nie może być głupi, ale i nie wolno mu być zbyt wyrafinowanym umysłowo, nie może być nieuczciwym, ale też źleby wyszedł, gdyby był idealistą, nie może być niedołężnym, ale też zgubiłaby go energia rozpierająca pewne ramy. Jednem słowem ten musi być czemś, podczas gdy szlachcic polski bardzo mało musiał, a przeważnie był, czem chciał. Chciał siedzieć w księgach — to siedział, chciał gardzić sztuką czytania i pisania — mógł gardzić; chciał być dobroczyńcą swego otoczenia — to był, chciał być jego plagą — mógł także; chciał życie oddać za ojczyznę — to je oddał, chciał ją zdradzać — to zdradzał. W Polsce, jak kto chce — mówiło przysłowie.

I tu leży tajemnica naszego indywidualizmu, którym, zdaje się, zanadto się szczycimy, obejmując nim wszelką dowolność, kapryśność, fantazyę, która hula, gdy nie znajduje przeszkody. Przecież ten szlachcic polski z ostatnich czasów Rzeczypospolitej i z okresu porozbiorowego, przy całej swej bujnej indywidualności był dzieckiem, istotą bez charakteru, łamiącą się a raczej gnącą pod lada naciskiem. W swej duchowej indywidualności był to olbrzym, ale olbrzym w rodzaju dronta, owego ptaka z rodziny gołębiej, który wyrósł w olbrzyma, dzięki temu, że w swej siedzibie na wyspach oceanu nie miał współzawodnictwa, że nikt mu nie przeszkadzał bujać. Gatunek dronta po odkryciu wysp, ze zjawieniem się człowieka szybko bardzo wyginął; typ szlachcica polskiego z przejściem kraju w nowoczesne normy życia w większości także już ustąpił z pola, a w resztkach swych ciągle ginie bezpowrotnie.

Szlachcic polski, zwłaszcza w ostatnich wiekach istnienia

Rzeczypospolitej, nie miał swego odpowiednika w żadnem ze społeczeństw europejskich. Tam położenie szlachty było odmienne: inny był stosunek do reszty społeczeństwa, inny do władzy królewskiej, inne prawa, inne obowiązki względem państwa, inne wreszcie warunki życia ekonomicznego. Tam musiał on walczyć o to, co chciał mieć, musiał bronić z wysiłkiem swego przywileju, w Polsce zaś żył, jak roślina cieplarniana, bez współzawodnictwa, bez walki, bez niebezpieczeństwa utraty tego, co posiadał — w tych warunkach musiał zatracić właściwości duchowe, które człowieka czynią zdolnym do nieustannego wysiłku, które pozwalają mu na każdym kroku reagować na nacisk zewnętrzny. Sprzyjało to rozrostowi natur szerokich, ale nie skupionych, pełnych rozmachu, ale pozbawionych wytrwałości, fantastycznych, kapryśnych, niekonsekwentnych, lekkomyślnych. Po dziś dzień jeszcze rzadkość u nas stanowi człowiek, trzymający siebie w garści, umiejący komenderować sobą; po dziś dzień wszystko przeważnie zależy u nas od dobrego lub złego humoru, od chwilowego nastroju, w najważniejszych sprawach żyjemy między zapałem a zniechęceniem.

Typ psychiczny szlachcica polskiego, jako całość, ginie bardzo prędko, zwłaszcza od czasów zniesienia pańszczyzny na ziemiach polskich; częściowe wszakże jego znamiona pozostały u inteligencyi polskiej szlacheckiego pochodzenia, nawet u tej, którą los wyrzucił z ziemi, i wiele z nich nieprędko ulegnie niszczącemu wpływowi nowoczesnego życia. Tem silniejsze też jest złudzenie, że są to znamiona istotne charakteru polskiego wogóle. Na poparcie tego złudzenia dodaje się, że chłop nasz ma w charakterze te same właściwości, i dla ilustracyi przytacza się przykłady zbogaconych chłopów, którzy wykazują wszystkie wady szlacheckie. Przykłady te nic nie znaczą. Można pokazać Niemców spolszczonych w pierwszem lub drugiem pokoleniu, którzy niczem prawie od polskich szlachciców się nie różnią. W społeczeństwie, w którem ton życiu nadaje pierwiastek szlachecki — a tak u nas jest i dziś nawet — wszelkie żywioły, wypływające do góry, mimowoli upadabniają się szlachcie. Nawet żyd, kupiwszy majątek ziemski, zapuszcza sumiasty wąs i zamaszystymi ruchami robi szeroką naturę.

Życie wszakże robi swoje. Przemiany prawne, postęp ekonomiczny upodobniły nasz kraj innym krajom europejskim. Zaczyna się wytwarzać podobny do swych odpowiedników w in-

nych społeczeństwach typ polskiego kupca, przemysłowca, technika, kantorzysty i t. d.; na roli nawet zamiast pana-szlachcica zaczynają się zjawiać w niezupełnie jeszcze czystej postaci typy nowoczesne: agraryusz — wielki producent i mniejszy — farmer. Gdy ta przeróbka społeczna się uskuteczni, wtedy porównywając analogiczne typy społeczne w naszem i w innych społeczeństwach i notując, czem one się od tamtych różnią, będziemy mogli zdać sobie sprawę z tego, co to jest właściwie nasz charakter narodowy.

Przez przyjęcie typu szlacheckiego za przedstawiciela polskiego charakteru narodowego, przypisaliśmy sobie i uznali za leżące w podstawie naszej natury całe mnóstwo zalet i wad, które nie są wcale tak istotnemi, których się z konieczności pozbywamy i prędzej czy później pozbędziemy. Szlachcic np. polski, dzięki cieplarnianym warunkom swego życia, wyrobił w sobie, zwłaszcza w stosunku do braci-szlachty cnotę bezinteresowności, znakomicie harmonizującą z jego wadami. Będąc bezinteresownymi, jako jednostki, szlachta, jako naród, stała się też bezinteresowną, zaprzestała myśleć o jakichkolwiek zdobyczach. Dzisiejsze warunki życia, pod grozą ulegnięcia w walce o byt, nie pozwalają nam być osobiście bezinteresownymi, szybko też pozbywamy się tej, dość wątpliwej zresztą cnoty, ale słabe uobywatelenie jeszcze nie zmusza nas do przeniesienia tej zmiany na naród: to też często ten, co jako jednostka dawno już wziął rozbrat z wszelką bezinteresownością, co niezdolny jest nawet do oddania czegokolwiek ze swego na cele publiczne, w imieniu narodu gotów jest okazywać najczystszą bezinteresowność, zrzekać się wszystkiego, do niczego nie aspirować. Ale i to z czasem musi zniknąć.

Uważając za charakter narodowy to, co nim nie jest, co było przemijającym wytworem danego ustroju społeczno-politycznego, popadamy często w pesymizm co do naszej narodowo-politycznej przyszłości i przestajemy wierzyć dla siebie w możność samoistnej egzystencyi państwowej. Gdy przemiany społeczne, odbywające się dziś szybko w naszem społeczeństwie, sięgną głębiej w duszę narodu, wtedy przekonamy się, żeśmy ani tacy miękcy, ani tak lekkomyślni z natury, ani tak niestali, ani tak niezgodni, jak tradycya o nas mówi. Pod wpływem postępującej szybko wewnętrznej przeróbki społecznej narodu przyjdzie czas, że Polacy nietylko się staną zdolni do stworzenia samoistnego,

silnego państwa, ale że to państwo stanie się koniecznością. I ten czas może wcale nie jest bardzo odległy.

Pozwoliłem sobie na parę porównań z dziedziny biologii. Jeszcze raz do niej wrócę. Zna ona dwa rodzaje skupień wielokomórkowych: niższe, w których komórki luźnie są ze sobą związane, bez wzajemnego uzależnienia, są to t. zw. kolonie komórek; i wyższe, w których elementy składowe, ugrupowane w tkanki i organy, żyją w ścisłej wzajemnej zależności — są to organizmy. Społeczeństwo szlacheckie w Polsce było tak luźnymi spojone węzłami wewnętrznymi, z tak słabem uzależnieniem wzajemnem składowych części, że porównać je można z owemi koloniami. Dlatego tak łatwo poszedł podział kraju, dlatego tak słabo odczuły go rozdzielone części, poszczególne dzielnice. Dziś, gdy pod wpływem szybkiego rozwoju życia w normach nowoczesnych postępuje szybko uspołecznienie, gdy stajemy się coraz więcej organizmem społecznym, coraz silniej odczuwamy ten rozdział, coraz wyraźniej zdajemy sobie sprawę z tego, żeśmy poddani kalectwu, coraz mocniej reagujemy na nie, objawiając dążność do zjednoczenia moralnego, które musi poprzedzić zjednoczenie polityczne.

W dzisiejszym okresie budzenia się szerszych aspiracyi narodowych należy widzieć nietylko reakcyę na popowstaniowe przygnębienie, ale początek przerodzenia się narodowego, przetworzenia się pod wpływem nowych stosunków społecznych na normalny zdrowy naród, zdolny do samoistnego, zdrowego bytu politycznego.

Jednem ze znamion tego okresu jest właśnie obudzenie się wiary w siebie, w zdolności swej rasy, w charakter narodowy. Wiara ta, jak każda silna wiara, z konieczności musi się łączyć z silnemi złudzeniami. Do tych złudzeń właśnie należy przypisywanie charakterowi polskiemu jakiegoś wyidealizowanego indywidualizmu, bezinteresowności i t. p. zalet, zapewniających nam odrębne od wszystkich narodów stanowisko, nakreślających nam specyficzne drogi narodowego rozwoju. Te mniemane znamiona charakteru narodowego są w gruncie rzeczy pozostałościami typu moralnego, wytworzonego w społeczeństwie szlacheckiem i w przeważnej części swych właściwości skazanego na zagładę. Dobrze jest o tem pamiętać.

R. Skrzycki.

Z CAŁEJ POLSKI.

Sprawa siedlecka i jej znaczenie. Młodzież zastępuje władzę duchowną. Mowa posła Chrzanowskiego. «Nowi ludzie» w polityce.

Na innem miejscu czytelnicy znajdą wiadomości o proteście młodzieży gimnazyalnej w zaborze rosyjskim przeciw nauczaniu religii po rosyjsku, tu chcę pomówić przedewszystkiem o zachowaniu się prasy galicyjskiej i poznańskiej wobec tej sprawy.

Wszystkie niemal organy tej prasy uznają doniosłość sprawy ale o niej nie piszą, poprzestając na dorywczem zaznaczaniu, najczęściej w kronice, wiadomości, których wyłącznie dostarczał *Wiek XX.*

W ciągu całego miesiąca żadne pismo większe, z wyjątkiem *Dziennika poznańskiego*, który rzecz całą umyślnie przedstawił w fałszywie małych rozmiarach, nie zabierało w tej sprawie głosu. Widocznie, żadne z nich nie wie, co o tym fakcie powiedzieć, jak go wytłomaczyć trzeba. Ba, nie wiedzą nawet, czy można o tem pisać.

Tak, czy można, bo kierownicy intrygi moskalofilskiej opanowali całą niemal prasę lub przynajmniej obałamucili uczciwsze jej organy. Z wyjątkiem *Gońca wielkopolskiego* i *Dziennika berlińskiego* w zaborze pruskim, a *Wieku XX*, *Kuryera lwowskiego* i *Naprzodu* w Galicyi wszystkie inne pisma boją się poprostu pisać o sprawach zaboru rosyjskiego, bo im z Warszawy lub przez Warszawę z Petersburga powiedziano, że nieoględnem działaniem łatwo zaszkodzić można jakiejś akcyi, jakimś rzekomo oczekiwanym ustępstwom dla Polaków, ze strony rządu rosyjskiego. Nawet poczciwa i patryotyczna *Nowa Reforma* bawi się czasem w tego rodzaju dyplomacyę.

Dosyć jest z należytą powagą i zręcznością puścić w obieg nieokreśloną obawę lub nieokreśloną nadzieję, żeby zupełnie obezwładnić prasę galicyjską i poznańską i zmusić ją do milczenia o sprawach zaboru rosyjskiego. Kierownicy tej prasy tem łatwiej ulegają suggestyi, że są naogół zupełnymi ignorantami w sprawach innych dzielnic. Ci ludzie rzeczywiście się boją, żeby sprawie narodowej nie zaszkodzić, więc milczą, bo sami nie wiedzą, co może być dla niej pożytecznem, co obojętnem, a co szkodliwem.

Wpływa na to również brak jakiegokolwiek określonego

programu polityki ogólno-narodowej. Dotyczy to zwłaszcza pism demokratycznych i liberalnych. Słusznie zaznaczył *Czas*, że taki program mają właściwie w Galicyi, a możnaby powiedzieć w całej Polsce, trzy tylko stronnictwa: konserwatywni ugodowcy, socyaliści i wszechpolska demokracya narodowa.

Do ocenienia protestu młodzieży nie potrzeba było nawet szczegółowych informacyi. Nie ulegał wątpliwości fakt, że wykłady religii po rosyjsku istnieją w 5 gimnazyach i kilku innych szkołach średnich we wschodniej części Królestwa, a nadto w całym Kraju Zabranym. Fakt ten nie potrzebuje chyba komentarzy szczególnych, ażeby go właściwie zakwalifikować. Więc jeżeli z tego powodu nic nie pisano, objaśnić to można chyba obawą mówienia wogóle o sprawie drażliwej.

O informacye własne w sprawie siedleckiej łatwo było się postarać. Jest to poprostu skandal, że prasa galicyjska nie ma stałych korespondentów, a w wypadkach nadzwyczajnych nie może się zdobyć na wysłanie kogoś do Warszawy, ktoby mógł się na miejscu dowiedzieć dokładnie o przebiegu sprawy. Przecie wysyłano korespondentów nawet na proces Dreyfusa, a Kraków od Warszawy dzieli 12 godzin drogi, koszta zaś podróży nie są wielkie.

Przedświt lwowski przynosi szczegóły o proteście młodzieży gimnazyalnej w Lublinie — wypadki te, o których donieśliśmy swego czasu, zaszły przed dwoma miesiącami, a nie w ostatnich dniach, jak donosi pismo lwowskie — przeciw śpiewaniu w kościele po rosyjsku hymnu «*Boże caria chrani*». Według przedstawienia sprawy przez to pismo, zmarły 20 z górą lat temu ksiądz biskup Baranowski, łudząc się, iż lojalnością względem rządu wyjedna pewne ulgi dla prześladowanej swej dyecezyi, zaprowadził wstrętny zwyczaj śpiewania w katedrze lubelskiej po nabożeństwie galowem rosyjskiego hymnu narodowego. Przykry ten obowiązek musieli spełniać dotychczas uczniowie gimnazyum. Należących do chóru studenckiego nauczyciel śpiewu zapędzał na chór i stamtąd, po skończonej Mszy św., przy towarzyszeniu głosu organów, rozlegało się «*Boże caria chrani*».

Dwaj następni biskupi, ks. Wnorowski i obecny ks. Jaczewski, któremu zawdzięczamy, iż usiłowania za Mikołaja II zaprowadzenia rosyjskiego języka przy przysięgach i manifestach spełzły na niczem, nie zdołali znieść zwyczaju wstrętnego śpiewu, gdyż protest ich w tym względzie byłby obrazą majestatu, a po

ich nawet poświęceniu się na wygnanie, zwyczaj trwałby dalej. Podczas takiego śpiewu w kościele pozostawali tylko: duchowni przy ołtarzu, klerycy w presbyteryum i uczniowie gimnazyalni; ogół pobożnych uciekał manifestacyjnie z kościoła.

Uczniowie przemyśliwali oddawna nad usunięciem «*Boże carja chrani*» z polskiego kościoła. Innej rady nie było, tylko gremialnie stawić opór i nie pójść na chór. Tak się też stało w grudniu r. z. podczas dworskiego święta, t. zw. «galówki»; wszyscy śpiewacy pozostali w kościele ku bezsilnemu gniewowi władz szkolnych.

Ostatniemu, zarówno jak wspomnianym wyżej protestom, przyświeca wspólna, jakkolwiek niedość uświadomiona myśl, że konieczną jest walka z rusyfikacyą przez kościół katolicki. Ta rusyfikacya nie jest tak wyraźną, ani tak niebezpieczną, jak germanizacya za pośrednictwem kościoła, ale wobec uległości hierarchii duchownej w zaborze rosyjskim i dyplomacyi rzymskiej stać się może równie groźną.

Przedświt, który jest pismem katolicko-narodowem i uchodzi za organ duchowieństwa, mówi z widoczną sympatyą o protestach młodzieży. Należałoby go jednak zapytać, czy nie uważa, że to, co robi młodzież, dawno już powinno było zrobić duchowieństwo. Zaprotestowanie przeciw wykładowi religii katolickiej po rosyjsku i śpiewaniu hymnów rosyjskich w kościołach było obowiązkiem hierarchii duchownej i Rzymu, obowiązkiem tem łatwiejszym do spełnienia, że protest miałby podstawę prawną.

W sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim zabierali znowu głos posłowie polscy. Poseł Głębocki starł się ostro z ministrem Hammersteinem, który w brutalny, prawdziwie niemiecki sposób ubliżył naszej godności narodowej, opowiadając głupie i niesmaczne anegdoty o Polkach, które kokietowały Napoleona. Te koncepty ministra, nazwał p. Głębocki «nikczemnością» *(Gemeinheit)* i p. Hammerstein spokojnie schował do kieszeni tę obelgę, oświadczając, że przywołanie mówcy do porządku najzupełniej mu wystarcza. Szkoda, że nikt z posłów naszych nie przypomniał zwierzeń królowej Luizy, prababki dzisiejszego cesarza niemieckiego, która w listach swoich, ogłoszonych niedawno drukiem, wyznaje, że po pogromie Prus w r. 1807 na żądanie Napoleona sama przybyła do jego kwatery i spędziła tam dzień i noc. Rezultatem tej wycieczki, której królowa się

później wstydziła, było ocalenie monarchii pruskiej i utrzymanie korony królewskiej w rodzinie Hohenzollernów.

Większe wrażenie, niż mowa p. Głębockiego, wywołało w kołach parlamentarnych wystąpienie p. Bernarda Chrzanowskiego, w r. z. wybranego posłem w okręgu poznańskim. Oddawna, właściwie bodaj nigdy nie słyszeli Niemcy Polaka w takim tonie przemawiającego, wygłaszającego tak otwarcie swoje przekonania.

P. Chrzanowski nie powoływał się na przyrzeczenia królów pruskich i traktaty, nie apelował do sprawiedliwości niemieckiej, nie zapewniał o lojalności Polaków, przeciwnie, mówił otwarcie, że mamy inną, niż państwo pruskie, ojczyznę, i względem niej przedewszystkiem obowiązki, które spełniać powinniśmy, że mamy swoje odrębne interesy narodowe, których musimy bronić.

Mówiąc o prześladowaniu w wojsku naszych żołnierzy nie skarżył się, że Polacy znoszą ucisk, chociaż przelewali krew za państwo pruskie, ale powiedział, że tem bardziej zasługują na pewne względy, bo walczyć muszą za «obcy kraj».

Następnie, przytaczając bezczelne odezwanie się jakiegoś kapitana, który pouczał żołnierzy: «nie bądźcie głupimi ludźmi i nie wierzcie polskiej propagandzie, a ten, kto mówi przeciw Prusom, jest świńtuchem w moich oczach», p. Chrzanowski ironicznie zaznaczył:

«Ideał, który przedstawiają kapitanowie rekrutom i landwerzystom, namawiając ich do zdrady najświętszej sprawy, mniej ma wartości, aniżeli ideał, jaki polska inteligencya wskazuje młodszej braci.

«Młodzieńcom, zasądzonym w procesach politycznych, odmówiono świadectwa nieskazitelności, uprawniającego do jednorocznej służby wojskowej.

«Trudno mi znaleść odpowiednie wyrażenie na określenie tego postępowania władz wojskowych! Okazuje się, że młodzież polską za to, że poświęca się pielęgnowaniu języka ojczystego i ojczystej literatury i historyi i pielęgnuje to wszystko, co się łączy z narodowością polską, przedstawia się, jako upadłą, moralnie zepsutą i dla «braku moralnej kwalifikacyi» odbiera się jej prawo do jednorocznej służby wojskowej!

«Przytoczę jeden tylko przykład tego «braku moralnej kwalifikacyi», i to u jednego z najgorszych «zbrodniarzy», któ-

rzy uczestniczyli w związkach studenckich. Chodzi tu o byłego studenta Orszuloka, którego uznano w procesie toruńskim jako jednego z przywódców młodzieży. W czasie procesu toruńskiego przeczytano jego list, który pisał do przyjaciela.

«Powiedziano tam: Ręka mi drży z oburzenia nad szykanowaniem naszej młodzieży, którą by chciano na wszelki sposób, ba, nawet w sposób barbarzyński usunąć z drogi nauki... Musimy się stać solą ziemi i światłem ziemi. Aby spełnić to szlachetne posłannictwo, powinniśmy stać o ile możności najwyżej pod względem duchowym i moralnym... Nasi rodzice znoszą wiele smutku i wiele utrapienia z powodu procesów, jakie nam grożą. Postaramy się atoli o to, by im obficie wynagrodzić później obecne ich zmartwienie.

«Takim więc jest ów «brak moralnej kwalifikacyi» tej młodzieży, która dąży do tego, aby stać się solą i światłem ziemi! Jej to odmawia się prawa do służby jednorocznej!

«Jest to może pruska, ale nie ogólnoludzka moralność».

Odpowiadając powtórnie ministrowi i posłowi konserwatywnemu hr. Orioli, p. Chrzanowski powiedział:

«Razy, jakie rozdziela rząd pruski, są bolesne, ale przez te przepisy z setek powstają tysiące agitatorów. A tę agitacyę popierają mowy od stołu ministeryalnego, popierają mowy, jakie wygłosili ministrowie von der Recke, Bosse, Rheinbaben, Miquel! To są uczniowie wielkiego mistrza, ks. Bismarcka, który był największym agitatorem polskim. Jedna z gazet polskich na Ślązku pisała kiedyś, że lud polski na Ślązku właściwie powinienby wystawić pomnik ks. Bismarckowi, ponieważ on tam rozbudził poczucie narodowe. Słyszę, że podobno ma się wznieść Bismarckowi pomnik także w Poznaniu. To dobrze! Niechże tam stoi jako strażnik, aby nie zasnęło polskie poczucie narodowe w Poznaniu!

«Zwracam się tu jeszcze do pana posła hr. Orioli. Powiedział on następujące zdanie pod naszym adresem: «Jeżeli nie chcecie wywędrować, to musicie iść ręka w rękę z nami». To orzeczenie wymaga ostrej odpowiedzi. My nie jesteśmy tutaj przybyszami. My kraju, w którym mieszkamy, nie zdobyliśmy za pomocą wojny, myśmy nie przywłaszczyli sobie tego kraju przemocą, nie posuwamy się od tysiąca lat ze wschodu na zachód, i nie zabieramy po kawałku ziemi, jednego po drugim, innym narodom, lecz znajdujemy się od tysiąca lat u siebie

w domu, na naszej glebie, i mogę tutaj odwrócić słowa hr. Orioli tylko w tym sensie: «Jeżeli nie chcecie stąd wywędrować, to postępujcie uczciwie z ludem, do którego ziemi wtargnęliście!»

Jak słusznie zaznacza *Goniec Wielkopolski*, nie ostrością tonu, ale śmiałością i nowością poglądów wywołała mowa p. Chrzanowskiego silne wrażenie w parlamencie i w kraju. Uwagi *Gońca* są bardzo ciekawe i trafne, pozwolę więc sobie niemal dosłownie je przytoczyć:

«Może oświadczy kto, że przecież ostatnie mowy naszych posłów starej daty, że przedewszystkiem ostatnia mowa posła Głębockiego jest chyba najlepszym dowodem, iż, jeżeli jeszcze nie zaszła zasadnicza zmiana w pojmowaniu kwestyi u pp. Głębockich, Mizerskich, Jaźdżewskich i towarzyszy, tatenczas na taką zasadniczą zmianę przynajmniej się... zanosi. Mym oczom atoli rzecz przedstawia się wręcz przeciwnie.

«Nie ulega, co prawda, wątpliwości, że przemówienia naszych posłów starej daty, które świeżo mamy jeszcze w pamięci, były pod względem formy ostre, miejscami nawet bardzo ostre, gwałtowne. To bezwzględne wymyślanie Prusakom wogóle, a w szczególności pruskim ministrom ma niewątpliwie dla nas wielki urok; cieszymy się, ilekroć przedstawiciele nasi przed forum parlamentu, czy sejmu wrogom naszym wymierzą moralny policzek. Pod tym względem sprawiła nam np. ostatnia mowa posła Głębockiego niezaprzeczoną satysfakcyę. Skoro atoli poczniemy analizować owe przemówienia, przyglądać się z bliska ich treści, znika powoli z twarzy naszej uśmiech radości, a pełni smutku i żalu pytamy się: Gdzie chociażby tylko ślady owej «zasadniczej reformy»? Jak mogą ci ludzie reformować Koło, kiedy we własnym mózgu reformy dokonać nie są zdolni?

«Obecnie, gdy w Berlinie głos zabierać poczynają nowi ludzie, i to ludzie takiej inteligencyi politycznej i o takich szerokich aspiracyach politycznych, jak poseł Bernard Chrzanowski, obecnie więcej, niż kiedykolwiek, uderza nas wprost bezprogramowość naszych posłów starej daty i bezcelowość ich pracy.

«Toć poseł Chrzanowski bynajmniej w ostrzejszej, niż p. Głębocki, nie przemawiał formie, przeciwnie, może nawet mniej od niego dobrał ciętych i sarkastycznych słów; a jednak każdy, ktokolwiek posiada nieco chociażby tylko wyrobiony zmysł polityczny, jeżeli nie zrozumiał, to przynajmniej odczuł olbrzymią różnicę w wystąpieniu dwóch wymienionych posłów.

«Mowa p. Głębockiego pod względem zasadniczym nie zawierała nic nowego; stanowisko stare; stwierdzenie, że władze dopuszczają się «uchybień wobec prawa», wołanie o wymiar sprawiedliwości. Gdyby rzeczona mowa nie zawierała dwóch ostrych zaczepek prezesa ministrów, nie zwróciłaby na siebie najmniejszej uwagi.

«Jakaż inna myśl przewodnia przebija ze słów p. Chrzanowskiego? Jaka energia przezeń przemawia! Od pierwszej chwili staje na stanowisku ogólno-narodowem, wszechpolskiem. Nie czeka, aż mu rzucą rękawicę, lecz sam ją rzuca. Nie występuje, jako obrońca tych, którzy z ostatnich już cofają się szańców i giną, lecz jako przedstawiciel żyjącego i rozwijającego się społeczeństwa...

«To też, nie ostrą formą, lecz jędrną treścią swej mowy, nie zaczepkami skierowanemi przeciwko pojedynczym osobom, lecz zajętem przez siebie zasadniczem stanowiskiem przypomniał nam dzielny nasz poseł poznański czasy Kantaków i Niegolewskich.

«Narzuca się teraz mimowoli pytanie: skąd u «nowych ludzi»

owa wiara we własne siły i w siły społeczeństwa, skąd owa energia, ów zapał i hart?

«Zaprawdę, nie na ławach parlamentarnych w Berlinie zdobyli te cnoty, lecz, spełniając w kraju swe obowiązki narodowe i obywatelskie, pracując w kraju z ludem dla ludu.

«Gdyby nasi panowie starej daty zechcieli ostatecznie zrozumieć, że głównem ich zadaniem: czuwanie nad swymi okręgami, skrzętne uwijanie się w tychże okręgach, organizowanie sił narodowych, przedewszystkiem zaś powoływanie do życia narodowego szerokich mas ludowych, w których łonie przyszłość nasza spoczywa, gdyby, gdyby, ale to przypuszczenie niestety zbyt śmiałe...

«Boć chyba mowy, wygłoszonej na jakim wiecu publicznym raz lub dwa razy na rok, mowy, nie zawierającej, nawiasem mówiąc, nic oprócz owych starych jak świat, oklepanych frazesów o przyrzeczeniach zmarłych królów pruskich i t. d., nie można na seryo nazwać pracą w kraju i dla kraju! A może ci panowie umyślnie stronią od naszego życia politycznego, żeby się nie «narazić» na «słuszny zarzut» uprawiania agitacyi wszechpolskiej? W takim razie zapominają, że «zarzut» taki każdego Polaka, tembardziej zaś przedstawiciela społeczeństwa polskiego, najwyższą dumą napełniać powinien. Tak przynajmniej na kwestyę tę zapatrują się i tak obowiązki swe pojmują «nowi ludzie».»

Rzecz znamienna, że mowa p. Chrzanowskiego zyskała uznanie powszechne, że pochwalił ją entuzyastycznie nawet *Dziennik Poznański.* Bardzo się z tego cieszymy, chociaż dziwimy się logice tych panów, którzy zwalczają namiętnie wszelką śmielszą politykę narodową, a jednocześnie wychwalają wyraźnego tej polityki przedstawiciela, p. Chrzanowskiego.

Powinny to sobie rozważyć te pisma które nie umieją rozróżnić programu i taktyki stronnictwa od niewłaściwości lub błędów, popełnianych w działalności publicznej przez pojedyńczych jego członków, które nie chcą czy nie mogą zrozumieć, że ten sam program polityczny inaczej się przedstawia w pojmowaniu młodzieży, a inaczej w pojmowaniu ludzi starszych, że te same zasady taktyczne inaczej stosują pierwsi a inaczej drudzy.

To są różnice konieczne, zwłaszcza w stronnictwie, obejmującem działalnością swą całą Polskę, a więc zmuszonem do działania w różnorodnych warunkach. Tutaj nie może być mowy nawet o zupełnej jednolitości poglądów, tutaj musi łączyć ludzi tylko ogólny kierunek myśli politycznej. Trzeba pamiętać, że w polityce narodowej do niedawna nie znaliśmy się prawie wcale, kroczyliśmy odrębnemi drogami i dopiero teraz zaczynamy nawet nie porozumiewać się jeszcze, ale dopiero rozumieć.

Takie fakty, jak mowa p. Chrzanowskiego, mają doniosłe znaczenie, bo stwierdzają, że wyrabia się jednak u nas w Polsce, w różnych dzielnicach jeden kierunek myśli politycznej.

Widzimy podobne objawy i w Galicyi, nawet w Kole polskiem drobne ale znamienne nieraz fakty stwierdzają, że na widownię życia publicznego występują coraz liczniej istotnie «nowi ludzie». Ci nowi ludzie mogą być wręcz przeciwnych przekonań, różnić się wiekiem i stanowiskiem, charakterem i poziomem swej umysłowości, a jednak jest pomiędzy nimi coś wspólnego. Mogą nawet walczyć pomiędzy sobą, zdarzają się jednak chwile, kiedy coś ich łączy i wtedy idą razem, albo nawet, idąc osobno, w tym samym dążą kierunku.

Sądzę, że o Kole polskiem w Wiedniu można powiedzieć to samo, co mówi *Goniec* o Kole polskiem w Berlinie. Nie zreformuje się ono dopóty, dopóki nie wzrośnie w niem liczba ludzi rozumiejących lub przynajmniej czujących, na czem istota reformy polegać powinna. Tacy nowi ludzie są już w Kole wiedeńskiem nawet w stronnictwie konserwatywnem. I reforma Koła oraz zmiana zasadnicza w jego polityce może jużby nastąpiła, gdyby nie ten fakt na pozór wydający się parodoksalnym, że właśnie opozycya składa się z ludzi, przedstawiających mimo swego szczerego liberalizmu najbardziej zacofany, przestarzały typ myślenia politycznego. To są najwięksi wstecznicy, wprawdzie nie w swych dążeniach politycznych, ale w ich pojmowaniu.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Przymierze angielsko-japońskie.

Hr. Buelow wyrzekł niedawno w parlamencie niemieckim, że już nie można mówić o polityce europejskiej, jako o zamkniętej sferze zagadnień międzynarodowych; obecnie istnieje polityka wszechświatowa, tak, że koalicya między dwoma europejskiemi państwami powstać może z dalekich zawikłań kolonialnych, a pożar stąd zapalony może rzucić iskry na wszystkie pięć części świata. Na najważniejszym terenie międzynarodowej gry politycznej zaszedł niedawno ważny wypadek, doszło do skutku przymierze angielsko-japońskie. Pragniemy zdać sprawę czytelnikowi z przyczyn jego i celów, musimy więc przypomnieć najważniejsze etapy rozwijającej się przed naszemi oczyma kwestyi wschodnio-azyatyckiej.

Przymierze potrójne Rosyi, Francyi, Niemiec, które pozba-

wiło Japonię półwyspu Liao-tong, trwało niedługo. Niemcom dało ono Kiao-Czau i stanowisko wpływowe w Chinach, tak, że w przyszłych zabiegach międzynarodowych nad Oceanem Spokojnym cesarstwa niemieckiego nie będzie można pominąć. Rezultat ten uzyskała dyplomacya niemiecka, nie narażając się Rosyi, lecz owszem idąc z nią razem. Ale zaraz potem, gdy wszystkie trzy mocarstwa wydarły Chinom upragnione «dzierżawy» na wiosnę roku 1898, Niemcy przestają iść razem z pozostałymi dwoma wspólnikami, lecz powoli zaczynają szukać porozumienia z Anglią. Tutaj stały na przeszkodzie drażliwe sprawy afrykańskie, z któremi przedewszystkiem uporać się należało. Otóż po długich rokowaniach stanęła konwencya angielsko-niemiecka, która do dziś dnia pozostaje tajną: naprężenie między temi dwoma państwami w Afryce ustało albo przynajmniej straciło ostry charakter i na gruncie kwestyi chińskiej przyszło do niejakiego zbliżenia. Głośny dzisiaj p. Chamberlain, traktując w przemówieniach swych o kwestyi chińskiej, zaznaczał niejednokrotnie, że Anglia ma na celu nienaruszalność terytoryalną państwa niebieskiego i możliwie szeroką wolność handlu i eksploatacyi tamtejszych bogactw naturalnych; nie dążąc zaś do monopolu, ma pod pewnym względem interesy wspólne z Niemcami, Stanami Zjednoczonemi i Japonią; wśród tych więc państw powinna szukać sojuszników. Wszystkie wymienione państwa mają interes w tem, aby Chiny możliwie szeroko otworzyły nietylko porty, ale wewnętrzne swoje dzielnice dla handlu i kapitałów obcych, aby zaprowadziły u siebie jaki taki porządek administracyjny i bezpieczeństwo dla cudzoziemców, a nawet, aby wzmocniły się państwowo przez racyonalną reformę swojego zarządu wewnętrznego, o ile wogóle reformy takie są w Chinach możliwe.

Wręcz przeciwne interesy ma tutaj Rosya: będąc państwem przemysłowo jeszcze słabem, dąży ona w dziedzinie ekonomicznej do monopolu na możliwie obszernych przestrzeniach państwa niebieskiego; pod względem zaś politycznym dąży ona do panowania nad Chinami północnemi, które prasa rosyjska dzisiaj już uważa za sferę wpływów rosyjskich; zresztą na tem nie kończą się zamiary polityki rosyjskiej, która w Azyi ma pragnienia wprost nienasycone. Na rozwój handlu i przemysłu Rosya patrzy niechętnie, gdyż to wytwarza rozległe interesy i wpływy w Chinach państw cywilizowanych, które oczywiście

nie mogą pozostać obojętne na plany rosyjskie opanowania dla siebie w całości albo w części olbrzymiego tego państwa. Francya, jako państwo o słabnącej energii ekonomicznej, mniej jest zainteresowana wolnym handlem, gdzie cierpiałaby od konkurencyi silniejszych od siebie współzawodników, a jako państwo już posiadające na południu Chin znaczny obszar może na dalszem rozpadaniu się ich coś zarobić; zresztą zdaje się alians z Rosyą jest ważnym czynnikiem w jej polityce azyatyckiej.

Powstanie Bokserów i wtargnięcie do Chin wojsk «sprzymierzonych» ożywiło grę polityczną na dalekim Wschodzie. Przez czas krótki zdawało się, że ugrupowanie mocarstw będzie w tej sprawie zupełnie inne, niż to, jakie zaznaczyliśmy tutaj. Rosya oficyalnie szła razem z Europą, ale prasa jej zajęła stanowisko opiekunki biednych Chińczyków, przeciw wyzyskiwaczom europejskim; gabinet petersburski niebawem zaczął prowadzić grę podwójną, występując w roli przyjaciela Chin, zwłaszcza przeciw wygórowanym pretensyom Niemiec. Jednocześnie wojska rosyjskie w znacznej liczbie przekroczyły granice Mandżuryi i niebawem zajęły całą tę obszerną prowincyę państwa chińskiego. Rząd rosyjski rozpoczął oddzielne rokowania z Chinami, wymagając od nich zgody na okupacyę «czasową» Mandżuryi na wielkie przywileje ekonomiczne i wpływy polityczne równające się niemal panowaniu w tej prowincyi. Jednocześnie Moskale w akcyi wspólnej okazali się wzorem umiarkowania, cofnęli swoje wojska z Pekinu, ratowali głowy głównych sprawców rzezi, opierali się dalszym wyprawom niemieckim do wnętrza Chin. Podobne stanowisko zajęły Stany Zjednoczone i Japonia. Prasa rosyjska i przychylna jej europejska ogłosiła, że przygotowuje się nowe trójprzymierze Rosyi, Ameryki i Japonii w obronie żółtego olbrzyma przed chciwością Europy. Zwłaszcza chodziło Moskalom o zjednanie sobie Stanów Zjednoczonych. Powoli jednak rzecz zaczęła się wyjaśniać i okazało się, że Chamberlain nie mylił się co do ugrupowania mocarstw. Na jesieni w roku 1900, a więc na długo przed zawarciem pokoju z Chinami, ogłoszona została niespodzianie umowa angielsko-niemiecka złożona z czterech artykułów, z których dwa pierwsze wyrażają cele tych mocarstw utrzymania niezależności Chin i wrót otwartych dla handlu i żeglugi wszystkich narodów cywilizowanych, artykuł trzeci zapowiada, że w razie naruszenia tych zasad, oba państwa porozumieją się w celu za-

bezpieczenia swych interesów, wreszcie czwarty zaprasza inne państwa do przystąpienia do tego traktatu.

Umowa ta nie jest przymierzem żadnem i nie zawiera nawet wzmianki o wspólnej akcyi wojennej w razie potrzeby; i ze strony niemieckiej i angielskiej odezwały się głosy urzędowe, aby nowemu traktatowi nie nadawać charakteru przymierza i nie przypisywać mu znaczenia, którego nie posiada. Prasa rosyjska przyjęła jednak niechętnie umowę, ale niebawem organy półurzędowe oświadczyły, że traktat według wyjaśnień rządu niemieckiego, nie zwraca się przeciw pozycyi jej w Mandżuryi. Po otwarciu parlamentu niemieckiego kanclerz Buelow oświadczył, że Niemcy uważają Mandżuryę za obojętną dla siebie, ale dopóki pokój z Chinami nie jest zawarty i nie stanęła wspólna umowa co do zapłacenia kosztów, Chiny nie powinny zawierać oddzielnych traktatów na korzyść żadnego państwa, bo staną się dla innych «wyciśniętą cytryną». I Stany Zjednoczone oświadczyły, że nie mogą aprobować ubocznych rokowań Rosyi z Chinami, najgoręcej jednak powstała przeciw uplasowaniu się Rosyi w Mandżuryi Japonia. Gabinet petersburski niewiele sobie robił z protestów, nawet większość prasy europejskiej uważała je za pustą formę, od czasu bowiem zawładnięcia przez Rosyę Portem Artura i przeprowadzenia kolei przez Mandżuryę, zdaniem większości dzienników, los tej prowincyi jest rozstrzygnięty i nic nie zdoła wyrwać jej z rąk Rosyi. Poseł rosyjski Giers zażądał od Chin podpisania umowy, która wprawdzie obiecywała wycofanie wojsk rosyjskich «w czasie właściwym», ale zawierała dla Rosyi monopole ekonomiczne, prawo kontroli całego zarządu w tej prowincyi, słowem oddawała Mandżuryę w ręce Rosyi. Chiny obawiając się pogróżek moskiewskich, gotowe już były ustąpić, głównie jednak wpływy Anglii i Japonii skłoniły je do odrzucenia warunków tej umowy. Rząd rosyjski oświadczył wtedy, że cofa swoje żądanie w tej chwili, aby nie stwarzać dla Chin kłopotliwej sytuacyi przed zawarciem pokoju, a prasa rosyjska wyraziła zdanie, że Rosya obejść się może bez traktatu na zasadzie *beatus qui tenet*. Niebawem pokój został zawarty: okazało się, że inne mocarstwa uzyskały odszkodowanie wojenne i jakie takie gwarancye przeciw powtórzeniu się rozruchów podobnych, tylko opiekun i jedyny przyjaciel wyłowił z zawieruchy tłustą zdobycz mandżurską. Francya na mocy aliansu mniej lub więcej chętnie, mniej

lub więcej gorliwie popiera Rosyę, mniej lub więcej zato niechętnie na sukces rosyjski spoglądają Anglia, Japonia, Stany Zjednoczone i Niemcy. Tu raz jeszcze musimy stwierdzić, że w całej prasie europejskiej zarówno przyjaznej Rosyi, jak i wrogiej, panuje system przeceniania jej powodzeń dyplomatycznych i dyskontowania już dzisiaj zwycięstw jej w przyszłości, częstokroć jeszcze problematycznych. Tak było i w wypadku z Mandżuryą, co do której rząd carski więcej ma kłopotu, niż to można było przewidywać. Przed kilku miesiącami nieudolnego podobno Giersa zastąpił w Pekinie radca dotychczasowy ambasady londyńskiej Lessar, który zażądał od rządu chińskiego podpisania traktatu o Mandżuryę, znacznie złagodzonego w porównaniu z pierwszym. Od pewnego czasu mogło się zdawać, że stosunki Rosyi z Anglią stają się przyjaźniejsze, inspirowana prasa rosyjska mówić już zaczęła o przymierzu z nią przeciw Niemcom, którzy wchodzą w drogę jednej i drugiej w Azyi. To też ogłoszenie angielsko-japońskiego przymierza przyjęto jako niespodziankę, pomimo to, że kombinacya ta była naturalną konsekwencyą polityki ze strony tych państw, o ile pragną rzeczywiście położyć tamę postępom Rosyi na dalekim Wschodzie. Umowa ta różni się znacznie od dawniejszej angielsko-niemieckiej; ustanawia ona przymierze w obronie całości Chin i wrót otwartych, przewiduje współdziałanie wojenne i nawet podczas pokoju obowiązuje obie strony do udzielania sobie informacyi i popierania akcyi dyplomatycznej.

Nowe przymierze nie obowiązuje bezwarunkowo stron; jeżeli jednak (art. 3) jedno z państw sprzymierzonych «uwikła» się w wojnę (zaczepnie lub odpornie), a po stronie przeciwnika znajdzie się więcej niż jedno państwo, wtedy następuje *casus foederis* i drugi sprzymierzeniec obowiązany jest śpieszyć z pomocą i razem pokój zawrzeć. Naturalnie według depeszy Lansdowne'a do ambasadora angielskiego w Tokio wspólną akcyę sprzymierzeńców przewiduje się i w razie naruszenia wspólnych interesów w Chinach i w Korei. Przymierze, mimo że nie bezwarunkowe, jest jednak ścisłe; skierowane jest ono w pierwszym rzędzie przeciw Rosyi, ale artykuł 3 zawiera ostrzeżenie pod adresem Francyi, jako aliantki, gdyby ta chciała zbrojnie poprzeć akcyę caratu. Ministrowie spraw zagranicznych i w Anglii i w Japonii oświadczyli, że przymierze ma charakter pokojowy, bo przecież chodzi o zabezpieczenie całości Chin i Ko-

rei, a tę zasadę uznały wszystkie państwa. Rzeczywiście jednak sprawa przedstawia się poważnie, bo Rosya, która zawsze uznaje wszystkie «zasady», twierdzi, że okupacya Mandżuryi nie stoi w sprzeczności z uznaną i przez nią zasadą całości Chin. Na zapytania w parlamentach angielskim i japońskim, czy cele przymierza stosują się i do Mandżuryi, przedstawiciele rządów odpowiedzieli twierdząco. Jeszcze przed ogłoszeniem ostatniego Anglia i Japonia podniosły protest przeciw traktatowi mandżurskiemu, o który dobija się w tej chwili Rosya: prawdopodobnie Chiny traktat odrzucą, tem więcej, że już nie żyje Li-Hung-Czang, który miał być przekupiony przez Rosyę.

Na widowni azyatyckiej oczekiwać więc trzeba w blizkiej przyszłości zaostrzenia stosunków, a antagonizm angielsko-rosyjski, który, zdawało się, chwilowo stracił na natężeniu, teraz ujawnił się w całej sile. Naturalnie tem energiczniej Anglia bronić może swych interesów w Azyi, im mniej zaabsorbowana jest gdzieindziej, dlatego życzyć jej należy prędkiego ukończenia wojny w Afryce, bez względu na niezadowolenie różnych *sui generis* polityków, którzy wprawdzie byliby radzi zwycięstwu Anglii nad Rosyą, ale po uprzedniem dopiero pokonaniu i osłabieniu pierwszej przez Boerów. Stany Zjednoczone nie przystąpiły do przymierza, ale przyjęły je życzliwie; zresztą i one zaprotestowały przeciw układowi o Mandżuryę. Amerykański sekretarz stanu w nocie swej powoływał się nietylko na równe prawa mocarstw w stosunku do Chin, ale przypominał rządowi cara zapewnienia, składane niejednokrotnie przez niego rządowi amerykańskiemu, że Rosya trzymać się zamierza polityki wrót otwartych.

I Niemcy nie mają nic przeciw nowemu aliansowi, nie przeczy on bowiem dawniejszej konwencyi niemiecko-angielskiej. Niektóre pisma rosyjskie podejrzywają je nawet, że skrycie przystąpiły one do tego związku, a przynajmniej przykładały rękę do zawarcia go, aby zaszkodzić Rosyi. Półoficyalny organ niemiecki zaprzeczył temu i oświadczył, że Niemcy dowiedziały się o nim już po jego zawarciu.

Nie ulega zresztą wątpliwości, że Niemcy, nie chcąc same narażać swych stosunków z Rosyą, starały się unikać z nią zatargów w Azyi, ale z zadowoleniem widzą, jak ich niebezpiecznemu sąsiadowi wyrastają na dalekim wschodzie trudności i kłopoty. Środki finansowe caratu nie są nieograniczone i każdy

pułk, który trzeba tworzyć na dalekim Wschodzie, każdy nowy pancernik na Oceanie Spokojnym, okupywać trzeba mniej intensywnem rozwijaniem uzbrojeń od ściany zachodniej. Już obecnie polityka azyatycka caratu pochłania ogromne sumy, a chcąc zabezpieczyć dotychczasowe zdobycze, nie można zatrzymywać się i teraz. Trudno przypuścić, aby Rosya pomimo obietnic, chciała dobrowolnie ustąpić z Mandżuryi, którą uważa za swoją zdobycz, z drugiej strony w Japonii panuje zdanie, że Rosya umocniwszy pozycyę swoją w Mandżuryi, zacznie na Koreę wywierać wpływ przeważny, a w razie wojny będzie miała z Mandżuryi wyborną podstawę operacyjną; jeżeli więc chce się powstrzymać groźne postępy caratu, to należy się starać, aby tenże nie zabrał Mandżuryi i nie wytworzył tam silnego stanowiska militarnego. Na wiosnę roku przeszłego nastrój wojenny był tak powszechny w państwie Mikada, że najwyżsi dostojnicy, wygłaszali mowy w tym duchu.

Jakie skutki wywrze przymierze angielsko-japońskie na bieg polityki azyatyckiej, czy uda mu się skłonić Rosyę do opuszczenia Mandżuryi, o tem różnie wyrażają się dzienniki polityczne. Niektóre koła angielskie obawiają się, że Japonia wciągnie Anglię w wojnę, albo na mocy sojuszu zechce wyzyskiwać ją ekonomicznie, finanse jej bowiem nie są w stanie najlepszym. Przeważnie jednak opinia pochwaliła stanowczy ten krok w polityce azyatyckiej gabinetu torysowskiego. Z rosyjskich sfer dyplomatycznych odezwał się głos w tym sensie, że Rosya bacznie śledzi i śledzić będzie bieg wypadków na dalekim Wschodzie. Zdaje się, że zanim dojrzeją do rozwiązania wypadki na innych terenach polityki, daleki Wschód w najbliższej przyszłości będzie głównem polem międzynarodowej gry politycznej.

S. K.

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa 9 marca.

O naukę religii. Widoki walki. Duchowieństwo i opinia. Wydalania. Odezwa Ligi Narodowej. Zamknięcie politechniki. Rozruchy uniwersyteckie w Rosyi.

Nikt jeszcze dotychczas nie może przewidzieć, czem się skończy starcie młodzieży z władzami szkolnemi o naukę religii. Rząd nie chce widocznie rozstrzygnąć sprawy w żadnym

kierunku, oczekując, że przyszłość korzystnie dla niego ułoży okoliczności. Taktyka przewlekania jest w tym wypadku rzeczywiście najsprytniejszą, zwłaszcza, iż rząd liczy, że duchowieństwo nie będzie mu przeszkadzało «wytrwać na stanowisku».

Zajścia, jak wiadomo, zaczęły się w Zamościu (30 stycznia b. r.), gdzie uczniowie progimnazyum oświadczyli księdzu, że się nie będą uczyli religii po rosyjsku, a ksiądz prefekt, po dłuższem opieraniu się, uznał, że najlepszem wyjściem z tego położenia będzie podać się do dymisyi ze stanowiska nauczyciela religii.

W Siedlcach, gdzie, jak donosiłem poprzednio, zajścia przybrały bardzo ostrą formę (1 lutego, nie zaś 25 stycznia, jak to przez nieporozumienie podano w N-rze 2 *Przeglądu)*, sprawa tymczasem również została załatwiona w ten sposób, że ksiądz prefekt podał się do dymisyi.

Inna rzecz w Białej. To miasto leżące w okolicy, gdzie podczas nawracania unitów najwięcej się krwi przelało, gdzie rząd najdalej się posunął w swych wysiłkach zgniecenia katolicyzmu i polonizmu zarazem, gdzie w całym powiecie zostały już tylko dwa katolickie kościoły (w Białej i Tucznej), gdy przed niedawnym czasem było ich jeszcze dziesięć, to miasto przedstawia o wiele gorsze widoki w danej sprawie. Przedewszystkiem stosunki kościelne są tu już nader niezdrowe. Zmarły niedawno proboszcz w Tucznej był jednym z tych, co uznają nad sobą władzę rządu, a kpią sobie z biskupiej: rusyfikator, tępiciel katolicyzmu z ramienia rządu, złodziej poprostu (przywłaszczał sobie sumy, dawane na kościół), był to przedstawiciel tego nikczemnego typu księdza-renegata, który w otwartszej formie występował na sąsiedniej Litwie, po zdezorganizowaniu tam kościoła przez rząd dobroczynny. Nie można też powiedzieć, żeby najskromniejszym chociażby wymaganiom od księdza odpowiadał prefekt gimnazyum miejscowego a bialski dziekan ks. Górniak. Ten także służył rządowi w sprawie zamykania kościołów, czem zdobył sobie wygodne stanowisko i dziś nie chce mu się go czemkolwiek narazić. Dlatego, pomimo silnego nacisku opinii, upiera się on przy zostaniu na stanowisku i do dymisyi, jako nauczyciel religii, podać się nie chce. To sprawę niezmiernie utrudnia, i na Białę rząd najwięcej liczy w swej polityce, dążącej do utrzymania rosyjskiego wykładu religii bez robienia wielkiego hałasu nazewnątrz.

Rząd rozumie, iż podniósłby się gwałt, gdyby rozpędzał całe gimnazya za opór, więc poprzestaje na wydalaniu energicznych jednostek z pośród młodzieży, a resztę w szkole zostawia, chwilowo nie zmuszając jej do uległości w sprawie nauki religii, pewny, że po pewnym czasie swoje zrobi i wróci do dawnego porządku rzeczy.

W Siedlcach rozkazem ministra Wannowskiego wydalono 29 uczniów, a choć to wydalenie zwykłe, wiedzą wszyscy, że nie będą przyjęci do żadnej ze szkół w państwie rosyjskiem. 202 uczniom, których usunięto ze szkoły na czas pewien, dając im czas do namysłu, pozwolono przyjść do szkoły z powrotem, nie biorąc od nich deklaracyi, że zgadzają się na rosyjską naukę religii, którą miano brać przy powrotnem wstąpieniu. Lekcye religii z powodu dymisyi księdza nie odbywają się.

W Białej wydalono na 10 dni dwudziestu kilku, innym zagrożono wydaleniem. Później wszakże pozwolono im wrócić do szkoły, również bez dawania deklaracyi, poprzestając na całkowitem wydaleniu trzech. Ale tu jest obawa, że lada dzień Górniak wznowi wykłady, naturalnie po rosyjsku. Wtedy może przyjść do wydalenia jeszcze pewnej liczby młodzieży, ale rząd może swoje przeprowadzić, jeżeli opinia polska energiczniej się nie wypowie.

Pomyślnego obrotu sprawy pozwala oczekiwać stanowisko ojców protestującej młodzieży. Nie skłaniają oni swych synów do ustąpienia, tylko powstrzymują ich od niepotrzebnych ekscesów. Młodzież też zachowuje dziwny takt. Jeżeli w Siedlcach doszło do wybijania szyb i darcia książek, to głównie temu winien jeden z ojców. Wezwany szybko do gimnazyum, podpisał on deklaracyę, że chce, ażeby syn się uczył religii po rosyjsku, o czem dowiedziawszy się biedny chłopiec, wpadł w formalny szał, zaczął rwać książki, bić szyby pięściami, krwawiąc je sobie, a za nim, naturalnie, poszli koledzy.

Opinia w Warszawie zaczyna się ruszać. Płyną już składki na wydalonych. W prasie zakordonowej wszakże podobno cicho. Zapisujemy to sobie w pamięci.

Tymczasem w Warszawie rozwinięto śród młodzieży uniwersyteckiej i gimnazyalnej agitacyę, w celu wywołania śród niej rozruchów «w imię solidarności z Siedlcami». Ruch ten do pewnego stopnia był zrozumiały: młodzież uważa, iż zbrodnią

jest bezczynnie siedzieć, gdy jej towarzysze gdzieindziej walczą. Z drugiej wszakże strony agitowali i socyaliści, którzy, niezadowoleni z charakteru walki, gdzie chodzi o naukę religii tylko, chcieli mieć coś ogólnie rewolucyjnego. Była chwila, gdy uważaliśmy, że rozszerzenie się starć z władzą na Warszawę i inne miejscowości Królestwa jest nieuniknione. Na Pradze nawet już zrobiono małą próbę. Byłaby to rzecz smutna, bo młodzież zapłaciłaby ten ruch bardzo drogo, nie przynosząc żadnego pożytku ogólnego, ale, przeciwnie, wikłając tylko i psując sprawę bialsko-siedlecką. Dlatego też przyjęta została z powszechnem uznaniem odezwa Komitetu Centralnego Ligi Narodowej, nawołująca ogół do przeciwdziałania rozruchom ogólnym. Przytaczam ją tu w dosłownem brzmieniu.

«Sprawa wrzesińska, która w całej Polsce wywołała objawy zbiorowego protestu i rozbudziła poczucie jedności narodowej, musiała poruszyć najsilniej serca i umysły młodzieży tam, gdzie rząd moskiewski zniewala tysiące dzieci polskich do uczenia się nawet zasad wiary w obcej, nienawistnej mowie.

«Te dzieci musiały żywo odczuć wyrządzoną im krzywdę, gdy cały naród polski i cała Europa osądziły głośno barbarzyństwo pruskie i wyraziły współczucie jego ofiarom. Te dzieci musiały odczuć fałsz w powszechnem potępieniu wykładu religii w języku niemieckim, potępieniu wyrażanem cynicznie nawet przez tych, którzy od lat wielu gnębią w szkole moskiewszczyzną młodzież polską.

«Więc są dwie miary dla tej samej katuszy: inna dla chłosty niemieckiej, a inna dla moskiewskiego knuta? Więc są dwie polityki: jedna, która protest przeciw gwałceniu praw narodowych zaleca i bohaterstwem nazywa, a druga, która przemocy pokornie ulegać każe?

«Nie mogła tego zrozumieć, nie mogła się na to zgodzić ta część młodzieży polskiej, która we wschodnich powiatach Królestwa i w Kraju Zabranym musi się uczyć religii po rosyjsku.

«I oto młodzież gimnazyalna w Siedlcach, Białej, Zamościu, Białymstoku, Poniewieżu i innych miastach zaprotestowała przeciw nauce religii katolickiej w języku moskiewskim. Hasło, które rozbrzmiało we Wrześni, znalazło odgłos w młodocianych sercach naszych synów, a zachowanie się młodzieży w tej sprawie może tylko napełniać otuchą starsze pokolenie i budzić nadzieję lepszej przyszłości. Dwunastoletni chłopcy, zarówno jak dorastający młodzieńcy, wykazali męzką stałość, spokój i świadomą celu energię. Nie złamała tej energii surowość władz moskiewskich, usiłujących załatwić sprawę za pomocą licznych wydalań.

«Dzielna postawa młodzieży pozwala oczekiwać, że poświęcenie jej przyniesie skutek, że ta młodzież będzie miała zasługę osiągnięcia zdobyczy narodowej drogą zbiorowego oporu, rozumnie utrzymanego w granicach, odpowiadających celowi.

«Ale oto piękne dzieło usiłuje popsuć niedorzeczna egzaltacya, ta słabość ducha, strojąca się w pióra bohaterstwa, zjawiają się głosy, wzywające uczniów szkół warszawskich i innych, w których religia wykładana jest po polsku, oraz młodzież uniwersytecką do zaznaczenia solidarności z młodzieżą siedlecką przez zaprzestanie nauki i wystąpienia zbiorowe. Co przez to spodziewają się osiągnąć? tego nikt nie wie, bo czyny słabych charakterów nie mają celu. Bezwładne ciało poruszone z miejsca, w którem spoczywało, toczy się po pochy-

łości, dopóki jakiej zapory nie spotka. Bezwładny duch, raz owiany atmosferą ruchu, pędzi ślepo naprzód, niezdolny do świadomego zatrzymania się, gdy to rozum i sumienie publiczne nakazuje.

«Nie możemy jednak pozwolić, ażeby dzielne wystąpienie młodzieży w Siedlcach i Białej było zmarnowane niedorzecznem i lekkomyślnem zachowaniem się jej rówieśników. Musimy wydobyć wszystko, co jest śród nas zdrowego i silnego, do zduszenia tej awantury politycznej. Walka rozpoczęta w celu realnym, w celu zdobycia nauki religii w języku ojczystym we wschodnich powiatach Królestwa i Kraju Zabranym, musi tam trwać, dopóki cel osiągnięty nie zostanie, ale musi się nim ograniczyć, nie może zamieniać się w ruch bezcelowy, pozbawiony rozumnej podstawy.

«Potępiając nierozważne i szkodliwe w tym wypadku demonstracye powszechne, wzywamy wszystkich tych, którzy zależność swą od organizacyi narodowej uznają, ażeby wszelkimi uczciwymi środkami przeciwdziałali usiłowaniom zniszczenia rozpoczętego dzieła, to jest wywołaniu ogólnych rozruchów wśród uczącej się młodzieży.

«Szlachetna, patryotyczna młodzież nasza ma przed sobą otwartą drogę udziału w tej walce, którą zajścia siedleckie rozpoczęły. Droga ta — to pomoc kolegom, wydalonym z Siedlec i Białej, a zapewne i z innych szkół. Niech młodzież odda swe siły i dobre chęci Komitetowi pomocy dla wydalonych, niech pomoże mu w ściąganiu na ten cel podatku od społeczeństwa, a wykaże przez to lepiej swą solidarność z walczącymi i spełni rozumną, prawdziwie obywatelską służbę publiczną.

«Byłoby hańbą dla nas, gdyby choć jeden z wydalonych za tę świętą sprawę nie miał możności dalszego kształcenia się, gdyby rodzice tych dzielnych młodzieńców w obawie o ich przyszłość musieli ukorzyć się przed wrogiem, gdyby po tak godnem wystąpieniu młodzieży znalazł się w Królestwie i w Kraju Zabranym choć jeden kapłan katolicki, któryby zgodził się dalej prowadzić wykład religii w języku innym, jak w ojczystym.

«Jeżeli w odpowiedzi na gwałt pruski posypały się ofiary na dzieci wrzesińskie, na gimnazistów osądzonych w Toruniu, to i dzielna młodzież z Siedlec i Białej niechaj otrzyma pomoc serdeczną. Tu niema dwóch zdań, niema sporów. Wszyscy powinniśmy dopomódz ofiarom przemocy moskiewskiej, wszyscy powinniśmy okazać, że solidaryzujemy się z młodzieżą w sprawie oporu przeciw nauce religii w języku rosyjskim, w mowie odwiecznych wrogów i prześladowców naszej wiary i naszego narodu.

«Ale dla okazania tej solidarności nie potrzeba bezcelowych ofiar ze strony młodzieży, nie wolno wyzyskiwać jej szczerego zapału, jej gotowości do poświęceń. Teraz kolej na starszych. Niech dowiodą odważnem i stanowczem zachowaniem się wobec rządu moskiewskiego, że godni są być ojcami takich synów.

«*Warszawa w lutym 1902 r.*»

Odezwa powyższa, jakkolwiek wydana w sprawie bieżącej w czysto specyalnym celu powstrzymania młodzieży od rozruchów niepotrzebnych, ma znaczenie ogólniejsze. Przypomniała ona, a właściwie pokazała ogółowi, że te żywioły, które organizują pracę nielegalną i walkę z rządem, mają wyraźny plan działania i strzegą społeczeństwo od zboczeń z właściwej drogi w walce, które zamiast korzyści szkody tylkoby przyniosły. Przyczyniła się ona ogromnie do uświadomienia ogółowi jednej

z najważniejszych naszych potrzeb, potrzeby organizacyi wewnętrznej wobec zorganizowanego systemu, jakim rząd zaborczy przeciw nam walczy. Ci, co stoją bezradni wobec wszelkiego ruchu, wszczynającego się w kraju, zaczynają rozumieć, że potrzebna jest siła, która go może w pewnej mierze regulować. Po tej odezwie uznano Ligę w wielu kołach, w których się jej obawiano lub nie chciano uznać.

Ukazaniu się tej odezwy należy zawdzięczać obudzenie się ofiarności publicznej na rzecz prześladowanej przez rząd młodzieży.

Nie można wszakże dziś jeszcze twierdzić, żeby osiągnęła ona pewny i trwały skutek w kierunku powstrzymania młodzieży od rozruchów. Wzburzenie bowiem między młodzieżą jest nadzwyczaj silne. Z jednej strony zajścia w Siedlcach i Białej i taktyka rządu w tej sprawie, z drugiej rozruchy na uniwersytetach rosyjskich, które w tym roku szersze o wiele, niż lat poprzednich, przybrały rozmiary, a stąd budzą w młodzieży nadzieje na jakiś ruch ogólny — wszystko to nie może się przyczynić do uspokojenia umysłów. Przybywa do tego postawa władz, postępujących nietaktownie, a czasem wprost prowokująco, bo nie ulega wątpliwości, że nawet w sferach rządowych chętniejby widziano rozruchy młodzieży uniwersyteckiej w Warszawie, niż wstrzemięźliwość od nich z polskich względów narodowych.

Telegram ministra Wittego, wyrażający nadzieję, że «ukochani wychowańcy» politechniki warszawskiej zachowają się spokojnie, był taką właśnie prowokacyą, bo wątpimy, ażeby tak sprytny człowiek, jak p. Witte, nie rozumiał, że tytuł «ukochanych wychowańców», udzielony od niego studentom warszawskim, nie pochlebi im wcale, ale raczej wpłynie drażniąco. Tem bardziej to było zrozumiałe, że młodzież w politechnice jest i tak dobrze podrażnioną zachowaniem się inspektora Kapustina i całej organizacyi policyjnej w szkole. Niedawno, na skutek odkrycia inspektorskiego szpiega, ukrytego w korytarzyku, przylegającym do sali rysunkowej, który tam zasiadł w celu podsłuchiwania studentów, o mały włos nie doszło do wybuchu.

Obecnie władze uznały za stosowne, w obawie rozruchów, politechnikę zamknąć czasowo. Rektor Lagorio rozesłał do studentów rekomendowane listy z zapytaniem, czy mają zamiar

wziąć udział w rozruchach. Sposób oryginalny, ale nie można powiedzieć, żeby najmądrzejszy...

Czem się to skończy, dotychczas przewidzieć trudno. Agitacya między młodzieżą za rozruchami nie ustaje. Część młodzieży ma dziwny pogląd na stanowisko studenta polskiego: zdaje jej się, że obowiązkiem jego jest zawsze robić awanturę, ile razy hasło przyjdzie ze wschodu. Ta część młodzieży jest pobudzana przez socyalistów, którzy, nie prowadząc realnej pracy politycznej w kraju, pracy twórczej, budującej rzeczy wielkie na przyszłość, chcą dawać znać o sobie przy pomocy hałasu. Żadne stronnictwo, mające poważną pracę zorganizowaną w ciężkich warunkach tajności, nie będzie narażało jej dla bezcelowych demonstracyi — i zapał socyalistów do rozruchów jest najlepszym dowodem, że takiej pracy nie prowadzą.

Agitatorzy za rozruchami uwijają się śród studentów uniwersytetu i w blizkiej przyszłości należy się spodziewać zwołania wiecu, na którym zechcą przeforsować solidarne wystąpienie młodzieży z uniwersytetami rosyjskimi. Zwolenników rozruchów nie jest wielu, ale wzmacnia ich współudział studentów Rosyan, których na uniwersytecie tutejszym jest obecnie znaczna liczba. W dalszym ciągu liczy się na silne poczucie solidarności koleżeńskiej ze strony tych, którzy są przeciwnikami rozruchów.

Jednocześnie stan umysłów młodzieży gimnazyalnej też nie jest spokojny, skutkiem podniecenia zajściami siedleckiemi. Wpływ uspakajający, w duchu odezwy Ligi, zrobił swoje, ale nie można za nic ręczyć, jeżeli nietakt władz szkolnych da powód do starcia. Doszły tu wieści o jakiejś dużej awanturze w gimnazyum płockiem z powodu urządzanej przez dyrekcyę gimnazyum uroczystości na cześć Gogola. Szczegółów niema tymczasem.

Jak widzimy, położenie jest wyjątkowe. Nagromadziło się naraz wiele czynników podniecających: zajścia Siedleckie, rozruchy uniwersyteckie w Rosyi, wobec przymusowego milczenia prasy, którąby mogła przedstawić właściwe ich rozmiary, urastające w wyobraźni młodzieży w ogólno-rosyjską rewolucyę; podrażnienie wiadomościami o moskalofilskiej agitacyi za kordonem, o ogólnem prawie milczeniu prasy galicyjskiej i poznańskiej w sprawie siedleckiej; wreszcie obłuda opinii rosyjskiej, ujmującej się za nami wobec Niemców i udającej, że nie wie nic

o równym i nawet gorszym ucisku Polaków przez Rosyę — wszystko to podnieca młodzież, drażni ją, budzi chęć głośnego protestu przeciw rosyjskiemu systemowi rządzenia.

W kołach wszakże, stykających się bliżej z młodzieżą i pociągających ją do pracy narodowej, panuje silne przekonanie, że da się młodzież powstrzymać od rozruchów, które, urządzone pod jakiemikolwiek hasłami, byłyby szkodliwe. Ta część młodzieży, która bierze czynny udział w ruchu narodowo-politycznym, przeciwna jest rozruchom, bo wie, że wszelki taki wybuch niszczy organizacyę, niszczy rezultaty pracy całego szeregu lat. Ma ona silny wpływ na swych towarzyszy i zużytkowuje go w tym kierunku. Dzisiejsze pokolenie młodzieży ma o wiele lepsze od dawniejszych pojęcie o położeniu politycznem kraju, o istocie stosunku rosyjsko-polskiego, o wiele lepiej rozumie, na czem powinna polegać polityka narodowa. Te pojęcia odbijają się bardzo poważnie na postępowaniu młodzieży.

Co do rosyjskich rozruchów uniwersyteckich, to istotnie w tym roku przedstawiają się one poważnie i niemało kłopotu przyczyniają rządowi. Stały się one chorobą chroniczną stosunków rosyjskich i wszelkie środki, przedsiębrane dotychczas do usunięcia ich, pogarszają tylko stan rzeczy. Co najważniejsza, że zdaje się nikt w Rosyi nie widzi wyjścia z tego położenia: byłoby jedno – mianowicie pozamykać w Rosyi uniwersytety, będące, jak to ktoś powiedział, anomalią przy tym ustroju państwowym. Jeżeli się tego nie chce zrobić, trzeba położenie studentów uczynić istotnie znośniejszem, co się znów musi odbić na ogólnym systemie rządzenia i w bliższej lub dalszej przyszłości pociągnąć głębsze reformy polityczne.

Przyszłość pokaże, w którym kierunku pójdą sprawy. Myśmy tymczasem radzi tej anarchii, która odciąga uwagę rządu do wewnętrznych stosunków rosyjskich i osłabia go. Nam trzeba, żeby rząd był słabszy i żeby nie miał czasu zanadto się nami zajmować.

Ignotus.

NOWE KSIĄŻKI.

Zygmunt Balicki. Egoizm narodowy wobec etyki. 8-o, str. 63. Lwów 1902.

Praca p. Balickiego z punktu widzenia naukowego i ze względu na znaczenie społeczne omawianego zagadnienia większe o wiele znaczenie

posiada w literaturze filozoficznej lat ostatnich, niż możnaby sądzić z niewielkich jej rozmiarów. Autor postawił sobie za zadanie obronę egoizmu narodowego, bez którego patryotyzm zmienia się w nieokreśloną filantropię względem swojego narodu i nie zawiera ani pragnienia wielkości dla niego, ani przywiązania do jego odrębności, ani tem więcej do utrwalenia, rozszerzenia i wzmocnienia jego indywidualności zbiorowej. Inteligencya nasza do rozwiązywania zagadnień wszelkich z zakresu polityki i etyki zbiorowej ma pewien nieskomplikowany szablon, którym posługuje się we wszystkich kwestyach starć międzynarodowych i rywalizacyi z nami innych grup plemiennych. Przesłanką jest tutaj postulat jakiegoś nieokreślonego altruizmu wszechludzkiego, wobec którego egoizm narodowy stanowi coś w rodzaju grzechu i jest piętnowany, jako uczucie niehumanitarne.

Autor musiał więc właściwy temat pracy swojej poprzedzić rozważaniami, czy wogóle należy spoglądać na objawy realnego życia społecznego z punktu widzenia oderwanych ideałów: tę część, jakkolwiek najważniejszą z punktu widzenia filozoficznego, musimy pominąć, gdyż z powodu braku miejsca trudno byłoby ją streścić. Autor uzasadnia w sposób nader ścisły, a nadto przystępny, wniosek swój, że ocena etyczna czynów i uczuć ludzkich, tem więcej zaś zbiorowych uczuć społecznych znaleźć może realną podstawę jedynie w faktach psychologii zbiorowej. Po za nią, etyka może dawać mniej więcej formalistyczne nakazy, które nie wspierając się na realnych uczuciach, nie mogą pozyskać władzy nad duszą jednostki tem mniej zaś społeczeństw.

«Panująca u nas opinia w sprawach polityki narodowej, bałamucona świadomie przez wynarodowioną etykę humanitarnego idealizmu, zapomina na każdym kroku, że zasady moralności regulują stosunki pomiędzy ludźmi i grupami społecznemi, wszelki zaś stosunek jest dwustronnym. Człowiek czy naród, który postępuje według jednej przyjętej z góry zasady, niezależnie od tego z kim ma do czynienia, jaką jest natura wzajemnego stosunku i z jakiem przyjęciem postępowanie jego się spotyka, posiada być może formuły etyczne, ale żadnego poczucia moralności społecznej».

Na tym, jedynie pewnym gruncie realnych faktów psychologii zbiorowej inną wartość przypisać należy kosmopolityzmowi, który formalistycznie przedstawia uczucie szersze, niż «zaściankowe» uczucie patryotyzmu.

«Kosmopolityzm polityczny nigdy właściwie szczerym nie jest: kryje on za sobą bądź wynarodowienie, maskowane płaszczykiem międzynarodowej solidarności, bądź jak u żydów, wyłączne przywiązanie do swego szczepu, maskowane płaszczykiem ogólno-ludzkiego humanizmu; w obu wypadkach ma wyłącznie na celu zrzucenie z siebie wszelkich obowiązków wobec narodu, do którego się należy lub należeć powinno. Szczerym jest tylko kosmopolityzm osobistego egoizmu, głoszący zasadę *ubi bene, ibi patria*, ten jest właśnie najcięższym grzechem przeciwko ludzkości, objawem narodowego pasorzytnictwa».

Etyka społeczna t. j. ta, jakiej hołduje autor, nie uznaje jednych reguł postępowania dla wszystkich miejsc i czasów, lecz wymaga, aby postępowanie każdego odpowiadało stanowisku, w jakiem się znajduje, i układowi stosunków, w jakich się obraca. A więc jakiż jest typ charakteru, któryby w warunkach naszych był najlepszym wyrazicielem samowiednego

egoizmu narodowego i dźwignią jego w przyszłości? Na to pytanie autor odpowiada, że jest to typ żołnierza-obywatela. I znów jest to kamień obrazy dla ślamazarnego humanizmu, który radby uwiecznić niewolę i ucisk, aby tylko nie słyszeć o potrzebie walki. A jednak, w tych warunkach w jakich się znajdujemy, gdy przeciw nam wystawiono hasło zagłady, tylko w atmosferze walki zachować możemy naszą godność, nasz charakter, a więc i naszą wartość moralną.

Książka pana Balickiego wzbogaca naszą szczupłą literaturę filozoficzną, ale jednocześnie ma doniosłą wartość społeczną. Dzisiaj jesteśmy świadkami budzenia się i mężnienia naszej samowiedzy narodowej, a zarazem głośniejszego odzywania się instynktów narodowych, tłumionych w imię pseudohumanitarnych haseł, których źródła miały być na wyżynach ideałów wszechludzkich, a istotnie sączyły się z tych bagnisk moralnych, jakie wytwarza psychologia niewoli. W imię ich potępiono najzdrowsze popędy samozachowawcze narodu, usankcyonowano zato zbiegowstwo z placówek narodowych i usuwanie się od ciężkiego obowiązku walki z najazdem w imię ogólnego altruizmu, dla przyśpieszenia sielanki zgody powszechnej. Te poglądy opanowały nawet umysły wielu jednostek ze zdrowymi instynktami zbiorowymi, które ulegają pewnej rozterce, nie mogą znaleźć w umysłowości swojej dostatecznych podstaw dla uprawnionych pragnień swojej istoty. Dla tych dziełko p. Balickiego, będzie upragnioną wskazówką: da im ono teoretyczną podstawę działalności dla narodu, da im podnietę do czynu, udzielając im tego ducha męzkiej godności, jaki wszystkie jej stronice ożywia. *G. T.*

Jan z Kiernozi. Słowo do braci włościan. Wydawnictwo Związku postępowej młodzieży polskiej. str. 32. Zurych 1902.

Zdaje się, że książeczka ta przeznaczona jest do szerzenia «socyalizmu agrarnego», jako jego pierwsza, wstydliwie zamaskowana forpoczta. Jest ona nawet bardzo silnie zaprawiona patryotyzmem i nienawiścią do rządu carskiego. Cóż z tego jednak, kiedy cały pogląd na życie społeczne, jaki stara się wszczepić w swych czytelników, jest typowym dla naszych socyalistów. «Aleć zawsze to była wielka krzywda, jaką szlachta wyrządziła nam chłopom, wielka to była samowola szlachty. I za tę krzywdę, za tę samowolę przyszła kara na Polskę, kara niewoli». Zdanie to kilka razy powtarza się w książeczce; wprawdzie autor osłabia je uwagą, że los chłopa nigdzie lepszym nie był swojego czasu, niemniej jednak dziwić się należy, że radykałowie nasi nie mogą się do dziś dnia wyzwolić w zapatrywaniach politycznych z pod wpływu komisarzy włościańskich i nauczycieli moskiewskich. Sprzeczność powyższa nie jest bynajmniej jedyną: *bête noire* autora, szlachta polska, dźwiga na sobie brzemię sprzecznych i różnorodnych zarzutów. «Bo rozumieli oni (szlachta), że jak Moskale przeprowadzą uwłaszczenie, to szlachcie za to zapłacą. A jak powstańcy pobiją Moskali, to szlachta nic za zniesienie pańszczyzny nie dostanie. Nie poparła powstania szlachta, bo wciąż jeszcze więcej o swój majątek, niż o wolność Ojczyzny i sprawiedliwość dbała».

Gdyby chodziło o to, żeby wywołać chaos pojęć w głowie chłopa, książeczka ta byłaby bardzo na miejscu. Właściwie każda myśl, tam wyrażona znajduje niedaleko zaprzeczenie. Nawet rządowi rosyjskiemu robi się zarzut, że nie dba o obronę chłopa wobec szlachty. Wszystko tam znaleźć można, bo nawet ku końcowi próbę strejków rolnych. Jednej rzeczy tylko brakuje: próby wszczepienia chłopu poczucia obywatelskiego względem Ojczyzny i płynących stąd obowiązków. Ale na to autorowie prac podobnych zamiast fikcyjnej reformy społecznej musieliby dokonać rzeczywistej w swoich ciasnych głowach. *z. i.*

Warszawiak. Czego chcą socyaliści? Wydawnictwo Polskiej Partyi Socyalistycznej. Wyd. drugie, poprawione. str. 24. Londyn 1902.

Broszurka ma na celu «uświadamianie» chłopów w duchu socyalistycznym. Autor pamięta, że mówi do chłopów, zamiast więc doktrynerstwa i formułek używa dla potępienia klas posiadających — ojców kościoła, a swój «socyalizm» wykłada tak uproszczonym sposobem, że czytelnik nie wie, czem się on różni od zwykłej hajdamaczyzny.

«Nazywa się ono prawem własności wspólnej i jego to przedewszystkiem żądają socyaliści». Zauważyć należy to «przedewszystkiem», bo dalej idzie «drugie żądanie socyalistów: wolnej, niepodległej Polski!» I cała książeczka właśnie jest trzymana w tym tonie, że walka przedewszystkiem toczyć się winna z panami, a potem z rządem. Jest to więc herezya z punktu widzenia «naukowego socyalizmu», według którego wolna rzeczypospolita ludowa stworzy nową organizacyę społeczną. Dla nas ważniejszą jest rzeczą, że takie pojmowanie nie jest niczem innem, jak wszczepianiem ludowi popędów hajdamackich bez żadnego niemal celu politycznego. Ciekawe są informacye ekonomiczno-polityczne autora. «Oprócz więc podatku od ziemi, płacimy rządowi 770 milionów rubli rocznie, bo, kupując wódkę, tytoń, cukier, naftę, zapałki, stemple, płacimy kupcom nietylko cenę samego towaru, ale i akcyzę za ten towar». Wymieniona cyfra odnosi się do całego państwa rosyjskiego: można byłoby zrobić autorowi zarzut, że pod «my» rozumie razem nas i Moskali, ale zarzut byłby niesłuszny, bo pomyłka jest wynikiem zapewne jego ignorancyi. *z. i.*

PRZEGLĄD PRASY.

— Dziwna jest kultura prasy polskiej w Galicyi, zwłaszcza konserwatywnych jej organów. Nie pełni ona obowiązków prasy, bo aż nazbyt często milczy o tem, o czem każda sumienna prasa powinna informować, ale zato pełni nie należące do niej obowiązki cenzury, policyi i t. d. O tem, co jej jest niesympatyczne, co się dzieje wbrew jej chęciom i dążeniom, nie doniesie ona nigdy swoim czytelnikom w taki sposób, żeby mogli rzecz poznać: o ile może, przemilcza nawet bardzo doniosłe objawy życia, gdy zaś to przestaje być możliwem, krzyczy na alarm, insynuuje, stara się opi-

nię podniecić, oburzyć, zastraszyć, zanim ta dowie się, o co naprawdę chodzi. Tym sposobem ogół czytelników pozostaje nadal ciemnym, i jako taki, zdanym na łaskę swych dziennikarskich pasterzy.

Refleksye te nasuwa zachowanie się krakowskiego *Czasu* wobec «wszechpolskiej demokracyi narodowej» i wszystkiego, co jej jest.

Siedem lat temu założyliśmy we Lwowie *Przegląd wszechpolski.* Ukazanie się tego pisma na gruncie galicyjskim nie było zjawiskiem zupełnie zwykłem: pismo od samego początku miało bardzo wyraźny kierunek, kierunek bądź co bądź nowy, zapewniający mu odrębne w całej prasie stanowisko; miało obfite i dokładne informacye, zwłaszcza o stosunkach zaboru rosyjskiego, które w życiu ogólnopolskiem nieostatnie chyba posiadają znaczenie; miało znajomość rzeczy, o których pisało; miało wreszcie czasem i nieostatnie pióra, jakkolwiek z ważnych względów bezimienne.

Pomimo to prasa galicyjska przyjęła pismo milczeniem. Organy «demokratyczne» od czasu do czasu wspomniały o niem, biorąc z niego przy pomocy nożyc wiadomości, zwykle mniej ważne a bardziej sensacyjne, konserwatywne zaś i tego nawet nie czyniły. Cieszono się nadzieją, że to jest jedna z tych licznych efemeryd, zrodzonych przez dobrą ale słabą wolę lub niedość uzasadnioną ambicyę, które tak często wyrywają się do krótkiego żywota na tutejszym gruncie.

Tymczasem *Przegląd* istniał dalej i kierunek swój coraz bardziej uwydatniał. Ogłosił program stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim, a po ukazaniu się znanej odezwy, ujawniającej istnienie Ligi Narodowej, zajął bardzo wyraźne względem niej stanowisko, broniąc zasad, na których organizacya ta się oparła. Wywołało to chwilową nagankę na pismo, ale w następstwie tendencya do przemilczania nowego objawu jeszcze bardziej wzrosła — co najwyżej, odzywano się o *Przeglądzie wszechpolskim* i o stopniowo powstających pokrewnych mu organach mimochodem, z przekąsem, jako o czemś bardzo niesmacznem. Bierna niechęć rozszerzyła się i na organy «demokratyczne», zwłaszcza gdy te spostrzegły, że pismo i w sprawach galicyjsko-austryackich zajmuje odrębne stanowisko. Najzawzięciej wszakże milczał krakowski *Czas.*

Doprawdy, niema chyba kraju pod słońcem, w którymby podobna rzecz była możliwa. Przez siedm lat wypowiada się w prasie nowy kierunek polityczny, powstają coraz nowe organy, uznające i szerzące go, i żadne z pism «wpływowych» nie uznaje za stosowne poinformować czytelników o jego istnieniu, dać jego choćby ogólnej charakterystyki. Co taka prasa warta?...

Jako pismo, przeznaczone dla trzech dzielnic, *Przegląd wszechpolski* od początku rozchodził się w znacznej liczbie egzemplarzy w zaborze rosyjskim, drogą, naturalnie, kontrabandy politycznej, i tam trudno spotkać inteligentnego człowieka, któryby o nim nie słyszał, a nawet nie miał go w ręku. Ci ludzie, wyjeżdżając za kordon, nie mogli poprostu zrozumieć, jakim sposobem publiczność galicyjska nie słyszała o istnieniu pisma, od lat całych w kraju wychodzącego i będącego w ich przekonaniu ważnym organem prasy. Nie mogli zrozumieć, bo nie wiedzieli, co to jest prasa galicyjska, nie wiedzieli, że tu dla organów, uważanych za najpoważniejsze, znakomity np. pisarz może nie istnieć, jeżeli nie jest sympatycznym. Prze-

cież *Czas,* poświęcający dużo miejsca sprawom literackim, przez kilkanaście lat nie wspominał prawie o poecie tej miary, co Kasprowicz...

Tymczasem *Przegląd wszechpolski* torował sobie drogi wpływu i jednał szczerych przyjaciół i w zaborze pruskim i w Galicyi, a mnożące się organy kierunku demokratyczno-narodowego wpływ ten przeniosły do sfer szerszych. Przemilczany kierunek zaczął się coraz wyraźniej dawać czuć w życiu, nietylko w zaborze rosyjskim, ale i w pruskim i w Galicyi, a jego moralny poziom i wysoka wartość szczepionych przezeń idei zrobiły go panującym wśród młodzieży, zapewniając mu przewagę w przyszłości. Coraz trudniej było przemilczać go, zwłaszcza, że się ujawniał w faktach, najsilniej poruszających opinię polską.

Nareszcie przyszła chwila, że wpływ prasy demokratyczno-narodowej czyli, jak mówią inni, «wszechpolskiej» odczuto tak silnie, że dłużej nie można było milczeć. Kiedy po Wrześni puszczono całą parą już wcześniej zaczętą, zorganizowaną agitacyę moskalofilską w prasie polskiej, kiedy prasa ta, z wyjątkiem demokratyczno-narodowej i w pewnej mierze socyalistycznej, podzieliła się na organy szczepiące moskalofilstwo i na tolerujące je, pisma «wszechpolskie» podjęły walkę przeciw tej agitacyi. Okazało się, że pisma te mają więcej wpływu na opinię, niż sądzono, bo zdołały znaczną część zgubnej roboty odrobić. To, zdaje się, przechyliło szalę — nowym kierunkiem postanowiono się na swój sposób «zainteresować». Postanowienie to zrobił ten, co najuparciej milczał — *Czas*..

Zaczęto od tego, że po demonstracyi przed konsulatem rosyjskim we Lwowie ukazał się w *Czasie* artykuł, wskazujący działaczów «wszechpolskich» jako sprawców, artykuł, którego każdy wiersz krzyczał: policya! Cios był chybiony, bo jednocześnie «wszechpolski» organ, *Wiek XX,* przynosił potępienie demonstracyi z innego stanowiska. To wywołało przykre zdziwienie i od tej chwili chęć studyowania «wszechpolskości» zaczyna w *Czasie* szybko wzrastać. Jeden po drugim ukazują się artykuły, mające na celu przekonać czytelników krakowskiego organu o nieszczęściu, jakie Polsce z tej strony grozi. Artykuły te są dziwnem zjawiskiem psychologicznem. Widać z nich, że prokurator *Czasu,* któremu powierzono przygotować ten akt oskarżenia, miał już z góry, w zapasie cały szereg «grawaminów», któremi miał zamiar nas obarczyć, ale, wziąwszy się do studyowania *Przeglądu wszechpolskiego*, w celu zebrania dowodów na poparcie swoich oskarżeń, znalazł przeciwnie dowody, że te oskarżenia nie miałyby sensu. To go postawiło w bardzo trudnem położeniu.

Ze stanowiska *Czasu* najwygodniej byłoby oskarżyć przeciwników z jednej strony o zamiary wrogie kościołowi, z drugiej o dążność do zgubienia kraju przez wywołanie w jak najprędszym czasie nowego powstania. Tymczasem okazało się, że w programie stronnictwa dem.-narodowego w zaborze rosyjskim leży obrona spraw kościoła katolickiego w Polsce, nawet wbrew hierarchii duchownej, gdyby ta zaniedbywała je, że z drugiej strony *Przegląd wszechpolski* bardzo ostro występuje przeciw wszelkiej agitacyi powstańczej. Również okazało się, że wcale nie jesteśmy zwolennikami «jątrzenia» jednych warstw społeczeństwa przeciw drugim.

Przy takim rezultacie poszukiwań cały arsenał wyprobowanych pocisków, jakie prasa konserwatywna ma zawsze gotowe dla swych przeci-

wników, okazał się nieużyteczny. Wobec tego należałoby dobrze przetrawić to, co prasa «wszechpolska» pisze, i wynaleźć nową broń, trafiającą do celu. Ale temu zadaniu siły publicystów *Czasu* nie wyrównały. Artykuły «O czerwonej prasie», «Agitacya wszechpolska», «Nasze stronnictwa», w których przebija się usiłowanie dania charakterystyki naszego kierunku i wykazania jego szkodliwości, przedstawiają taką słabiznę dziennikarską, tak nie trafiają w istotę rzeczy, że dla poważnego dziennika są wprost kompromitujące.

Zresztą położenie autora przez to jeszcze było utrudnione, że rozumiejąc nawet, dlaczego, będąc przeciwnikami powstania, nie będąc wrogami kościoła, nie siejąc waśni międzyklasowych, jesteśmy swoją drogą stronnictwem *Czasowi* nienawistnem, nie mógł tego otwarcie powiedzieć. Nie wypada przecie nawet *Czasowi* przyznać się, że za najszkodliwsze rzeczy uważa obecnie podniesienie w naszem społeczeństwie poziomu aspiracyi narodowych i wzmocnienie w niem czynnych sił odpornych, zwłaszcza w stosunku do rządu rosyjskiego. Również, w dzisiejszych czasach, nie wypada zwalczać stronnictwa za to, że stawia sobie ono za cel podnieść kulturalnie i ekonomicznie warstwy ludowe i powołać je do równego z innemi udziału w życiu narodowem. Wreszcie społeczeństwo nasze nie upadło tak nizko, żeby nawet *Czas* mógł się zdobyć na odwagę kategorycznego oświadczenia się raz na zawsze przeciw niepodległości Polski, która wyraźnie postawiona, jako cel, odróżnia nasze stronnictwo od innych.

W tem trudnem położeniu trzeba było wyszukiwać zarzuty, co już jest najgorszą ostatecznością. Publicysta *Czasu*, usiłując być objektywnym, przyznał nam, że na punkcie stosunku do kościoła, do socyalistów, wreszcie do programu powstańczego jesteśmy *correct* — tu słusznie *Wiek XX* zwrócił mu uwagę, że niezupełnieśmy na te pochwały zasłużyli — ale chcąc nas swoją drogą czytelnikom obrzydzić, robi nas przedewszystkiem... waryatami.

> «*Przegląd Wszechpolski* — według niego — i pokrewne mu organy wychodzą z założenia, że trzeba zwalczać apatyę, obojętność i ciemnotę pod względem narodowym. Należy przeto uświadamiać wszystkie warstwy, przedewszystkiem zaś ludność wiejską, w tym kierunku. W jaki sposób? Szerzenie oświaty nie wystarcza. Trzeba ofiar i prześladowań, łez i majątkowej ruiny. One to jedne potrafią wstrząsnąć uśpioną duszą narodu i rozżarzyć u niego miłość ojczyzny do tego stopnia, jaki jest ze względu na narodowe cele potrzebny...
>
> «Nie przestrasza go ubytek najlepszych sił, które w ten sposób idą na marne. Z rezygnacyą przyjmuje wiadomości, że najlepsi i najtęższi giną dla siebie, dla swych rodzin i dla ogółu. Pociesza się, że straty te będą przewyższone korzyściami, które płyną z egzaltacyi, z podniecenia, z zapału. Cóż za straszne, i jakie bolesne złudzenie!»

Czyż to nie jest polityka psychopatów? Tak, ale gdzie *Czas* ją znalazł u nas, to już on sam chyba tylko wie. Uczymy wprawdzie zawsze, że bez walki, bez ofiar nic się nie zdobywa, ale kto i gdzie mówił, że ofiary mają służyć do wstrząśnienia «uśpioną duszą narodu», kto podnosi «korzyści, płynące z egzaltacyi, z podniecenia i t. d.?» *Czas* wie, czem swoich czytelników straszyć. Zwłaszcza ta «majątkowa ruina» jest sprytnie pomyślana...

Jako waryaci, nie wiemy, naturalnie, co robimy, więc pracujemy dla socyalistów, dla których nasza robota grunt przygotowuje, a dowodem tego jeden z listów «W naszym obozie» w zeszłorocznym *Przeglądzie*, którego autor sam wypowiada obawy, że socyaliści, zabrawszy się do ludu wiejskiego, mogą dużo złego zrobić.

Wreszcie najcięższą zbrodnią «wszechpolskiej demokracyi narodowej» jest, że szerzy ona śród ludu «opór przeciwko władzy», a tem samem «niszczy w ludzie to, co właśnie największego domaga się pielęgnowania, to jest poczucie prawa i poszanowanie władzy».

Na zasadę *Czasu* zgadzamy się, tylko inny mamy słownik: to, co on nazywa «poczuciem prawa» i «poszanowaniem władzy», u nas nazywa się «znoszeniem bezprawia» i «uleganiem najeźdźcom». Drobna różnica...

Jak czytelnik widzi, mury nasze, zbombardowane takimi pociskami, niewiele mogły ucierpieć. Świadomość tego sam *Czas* także, zdaje się, posiadał. Czekał więc okazyi do silniejszego natarcia. Dla chcącego nic trudnego, jak mówi przysłowie, więc okazya się znalazła.

Wyszła świeżo książka p t. «Egoizm narodowy wobec etyki, napisał Zygmunt Balicki. Lwów. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego» — umyślnie przytaczamy pełny tytuł — w której znany z prac socyologicznych autor wykłada etyczne podstawy zdrowego patryotyzmu czyli egoizmu narodowego. Rozprawa sama nie wykracza z ram, zakreślonych jej przez temat, i kwestyi partyjno-politycznych nie dotyka, przedmowy niema, tytuł zaś, jak czytelnik widzi, także nie zawiera nic takiego, coby świadczyło o chęci zeskontowania twierdzeń autora przez wszechpolską demokracyę narodową na korzyść swego programu; rzecz zatem powinnaby być oceniana, krytykowana, wreszcie napadana sama w sobie, w oderwaniu od partyi politycznych, z któremi autor może sympatyzować lub do których może należeć.

Ale *Czasowi* rdzewiała w arsenale broń, której nie mógł użyć przeciw wszechpolskiej demokracyi narodowej na podstawie artykułów *Przegladu*, w rozprawie zaś p. Balickiego znalazł jedną rzecz, mianowicie, podniesienie moralnego znaczenia powstań, i nie znalazł drugiej rzeczy, mianowicie, wyrażenia «etyka chrześcijańska», co pozwoliło, na mocy właściwej *Czasowi* logiki, wydobyć stare pociski przeznaczone na zwolenników powstań i wrogów Kościoła.

Czytelnikowi brak w tym łańcuchu jednego ogniwa. Jaki związek może istnieć między napaścią na rozprawę p. Balickiego a krucyatami przeciw wszechpolskiej demokracyi? Otóż to właśnie, że rozprawa p. Balickiego, pomimo wszystko, co o niej wyżej powiedziano, bez żadnej ceremonii potraktowana została, jako publikacya ściśle partyjna, a stąd cios wymierzony bezpośrednio we wszechpolską demokracyę narodową, która

> «nie ogranicza się do polityki, ale swą nową szkołę, nowy sposób myślenia rozpoczyna wnosić we wszystkie inne dziedziny; nietylko pragnie kierować czynami politycznymi, ale chce zostać zwierciadłem dusz i sumień».

P. Balickiemu musimy pozostawić rozmyślanie nad uczciwością i dyskrecyą publicysty *Czasu*, który go gwałtem chce wciągnąć w szranki walki partyjnej, nie pytając o pozwolenie; jego też rzeczą jest, o ile zachce, wykazywać, jak bez żadnych skrupułów, mówiąc o jego pracy, przytacza się w cu-

dzysłowie takie wyrażenia, jak «poczciwy, ale bałamutny Kant», «stara etyka», «etyka nadludzi» i t. p., których w jego książce niema, jak przekręca się jego myśli i t. d. My ze swej strony, żeby dać czytelnikowi pojęcie, o co *Czasowi* chodzi, przytoczymy tylko ciekawy ustęp o owej walce z Kościołem:

> «Nie znależliśmy w całej broszurce nigdzie wyrażenia «etyka chrześciańska». Wiemy z pewnością, że wedle p. Balickiego jest to «etyka niewolników», ale gdzież szczerość, będąca dowodem prawdziwego charakteru, który przedewszystkiem pragnie wytworzyć wszechpolska demokracya? Czy ta zamaskowana walka z kościołem jest świadectwem charakteru? Czy wszechpolscy agitatorowie nie chwytają się sami tak bardzo potępionej przez siebie broni, ukrywania «prawdy swoich przekonań» dla celów politycznych? Czy ta maska nie jest taką samą deprawacyą, jak patryotyzm socyalistów? Jak ci ostatni przekonali się, że internacyonalizmem nie zdobędą ludności polskiej, tak wiedzą także i wszechpolscy agitatorowie, że walka z Kościołem katolickim będzie ich śmiercią w samej kolebce. Stąd z programów nie wykreśla się oficyalnie Kościoła i religii, ale tępi się je w sercach takiemi broszurami, jak p. Balickiego «Egoizm narodowy wobec etyki».

Publicysta *Czasu*, który widocznie ma zamało «poufnych» informacyi o stosunku p. Balickiego i jego pracy do wszechpolskiej demokracyi, chciałby widocznie od ostatniej otrzymać ich więcej i wzywa prasę wszechpolską, żeby się jego teoryi wyparła. Jest to ciekawy sposób postępowania. Anglicy na to mają wyborny wyraz, *inquisitive*, a przymiot oznaczany nim, uważają za pierwszą oznakę złego wychowania. W danych stosunkach politycznych oznacza on obok tego coś jeszcze więcej, i to o wiele gorszego.

Oto w ogólnych zarysach droga, jakiej *Czas* użył, do pouczenia swoich czytelników, że, jak czytamy w artykule «Nasze stronnictwa»:

> «naprzeciwko konserwatywnego kierunku politycznego stoją dwa inne kierunki: kierunek socyalistyczny i kierunek reprezentowany przez «wszechpolskich» narodowców. Wychodzą z zupełnie innych przesłanek, mają zupełnie odrębny charakter, dążą do czego innego, wojują ze sobą zawzięcie, a jednak obydwa, z różnych na razie powodów, są zgubne i niebezpieczne».

= Z powodu wieców w Poznaniu i Berlinie, na których przedstawiciele stronnictwa demokratyczno-narodowego występowali przeciwko dążeniom antynarodowym socyalistów i wykładali swój program, *Czas* w dwu artykułach wykłada, że «wszechpolska demokracya narodowa» pracuje właściwie dla socyalistów, bo jej polityczne koncepcye są zasubtelne, ażeby je masy mogły zrozumieć. Zdaje się, iż teorya *Czasu* do tego się sprowadza, że uruchomione masy mogą tylko być prowadzone przez agitatorów antynarodowych lub antyspołecznych, że szlachetniejszy kierunek polityczny nie da się śród nich zaszczepić, że zatem należy się od mas trzymać zdaleka, że wszelkimi sposobami należy dążenia ludu zwalczać. Teoryę tę już dawno wygłosił jeden z ojców *Czasu*, p. Stanisław Tarnowski, w przedmowie do dzieł Krasińskiego. Ale od tego czasu tyle już doświadczenia przybyło i tyle można było się nauczyć! Lud polski, jest zdrowszy i zdolniejszy do życia społecznego, niż to myślą nasi konserwatyści, jakkolwiek wiele mu brakuje do politycznej dojrzałości. Trzeba tylko

go kochać, odczuwać jego potrzeby, szczerze dążyć do podniesienia go na wyższy poziom życia, a można mieć jego zaufanie, bez schlebiania niższym instynktom. Najlepszy dowód, że, jak to *Czasowi* przypomina *Wiek XX*, bardzo wielu robotników w Królestwie porzuca szeregi socyalistyczne i garnie się do ludzi, którzy w imię Ojczyzny do nich przemawiają, którzy coś wyższego im przynoszą, niż nienawiść do reszty społeczeństwa.

Jak *Czas* nie może sobie poradzić z charakterystyką naszego ruchu, świadczy poniższy ustęp z jego artykułu «Wszechpolska demokracya narodowa w działaniu»:

> «Idealistyczny ruch wszechpolskiej demokracyi przetwarza się więc całkowicie w praktycznem działaniu, a przekształcić się musi, bo, aby trafić prędzej do mas, poczyna używać tych samych środków, których używają inne radykalne stronnictwa. Na papierze ma ona w programie harmonię, w działaniu praktycznem jednak nienawiść we wszelkich kierunkach, nienawiść nietylko przeciwko rządom państw, do których przynależymy, ale i przeciwko całym ich narodom, nienawiść przeciwko Rusinom, przeciwko Żydom, przeciwko całej tej części własnego społeczeństwa, którą nazywa «ugodowcami», a wreszcie nienawiść przeciwko tym warstwom, które uważa za «niezdatne».

O tym «idealizmie» i o tej «nienawiści» w odpowiedzi *Czasowi* powiada *Wiek XX*:

> «Cała nasza działalność ma na celu postawienie polityki narodowej na gruncie realnym. Ideały i tradycye narodowe dlatego właśnie, i dlatego jedynie, w naszej działalności uwzględniamy, że mają one istotną, realną wartość polityczną.
>
> «Zaznaczaliśmy nieraz, że zarówno w programie, jak w działalności praktycznej, nie uznajemy żadnych dogmatów, nie rządzimy się żadną doktryną, nie potępiamy żadnego kierunku, który zmierza do urzeczywistnienia najwyższego celu dążeń i interesów narodowych. Wszystkie środki, które nas do tego celu — niepodległości Polski — najłatwiej, najskuteczniej prowadzą, są politycznie uprawnione. Ugoda może być w pewnych warunkach równie uprawnioną, jak rewolucya. Zwalczamy politykę ugodową nie dlatego, że głosi zasadę kompromisu, ale dlatego, że w istniejących warunkach ten kompromis nie ma żadnej realnej podstawy, zwalczamy ją dlatego, że jest szkodliwem doktrynerstwem.
>
> «Nie propagujemy nienawiści, ale rozumiemy jej znaczenie w walce narodowej. To fałsz jednak, że nienawidzimy Żydów lub Rusinów. Co się tyczy Żydów, żądamy jedynie, żeby byli politycznie Polakami, Rusinom zaś nie odmawiamy prawa do samodzielnego rozwoju swej narodowości, nie chcemy tylko, żeby ten rozwój odbywał się ze szkodą narodowości naszej.
>
> «*Right or wrong — my country*». Nasz interes narodowy przedewszystkiem i nadewszystko. To jest zasada naczelna naszego programu, to wskazanie naszej taktyki».

= Bardzo ciekawą ilustracyę naszych stosunków dziennikarskich i politycznych stanowi sposób, w jaki się odbyło i przyjęte zostało przez prasę przejście lwowskiego *Słowa Polskiego* w nowe ręce.

Słowo Polskie, jak wiadomo, jest największym dziennikiem w Galicyi, zarówno ze względu na swe rozmiary, jak na poczytność. Pismo to założył Stanisław Szczepanowski i znacznymi wkładami doprowadził je do tego stanu, w jakim się ono teraz znajduje. Po jego śmierci pozostało ono

w głównej części własnością jego rodziny, a kierownictwo w niem mieli pp. Romanowicz, Rutowski i Lewicki, znani matadorowie galicyjskiej lewicy. Otóż przedstawiciel wydawców pisma, członek rodziny i przyjaciel Szczepanowskiego, p. Wacław Wolski, widząc podobno, że kierunek, w jakim prowadzone jest pismo, nie odpowiada ideałom jego założyciela, z drugiej zaś strony pragnąc uporządkować interesy pisma, zaczął się rozglądać za powierzeniem kierownictwa komu innemu i nawiązał rokowania o dzierżawę *Słowa* z p. Zygmuntem Wasilewskim, znanym publicystą warszawskim, b. redaktorem *Głosu* i członkiem redakcyi *Kuryera warszawskiego*. Kto znał p. Wasilewskiego, kto wiedział, że jest on nietylko jednym z najzdolniejszych naszych publicystów, ale że należy do najszlachetniejszych między nimi, mógł się tylko cieszyć z tego obrotu rzeczy, bo miał pewność, że przy nowej redakcyi nie będzie możliwe tak skandaliczne wprost traktowanie spraw narodowych polskich, jakie się w tem piśmie dotychczas spotykało i jakie nieraz byliśmy zmuszeni wytykać.

Dawni wszakże redaktorowie, którzy mogli byli w piśmie zostać, gdyby byli zrezygnowali z prowadzenia w niem swojej, osobistej częstokroć polityki, usiłowali nowemu redaktorowi na wstępie nogę dobrze podstawić. Ostatniego dnia lutego zawiadomili oni wieczorem, że od 1-go marca wraz z całym sztabem redakcyjnym ustępują i zakładają inny dziennik, pod tytułem, naturalnie, *Nowe Słowo polskie*. Rozumieli oni, że z pustej redakcyi nie może wyjść dziennik, zwłaszcza w dwóch wydaniach — porannem i popoludniowem. Pomimo to, pismo wyszło bez spóźnienia i wychodzi dalej, czytelnicy rewolucyi nie odczuli, tylko prawdopodobnie widzą, że zyskuje ono stopniowo na wewnętrznej wartości.

Wyszło wszakże i *Nowe Słowo polskie*, przynosząc manifest redakcyi, w niedwuznaczny sposób starający się wzbudzić w publiczności nieufność do dawnego *Słowa polskiego*, które przeszło w ręce ludzi «nie znających stosunków» (czytaj «obcokrajowców»), mogących narazić je na «hazardy», niebezpieczne eksperymenty i t. d.

Jednocześnie, a właściwie jeszcze podczas trwania układów zaczęto puszczać po mieście i po kraju sensacyjne i zastraszające pogłoski. Przedewszystkiem rozpowiedziano, że pismo nabywa Liga Narodowa, ubierając to jeszcze dodatkami, że pieniądze na to przyszły ze Skarbu Narodowego i t. p. Nie powtarzamy już rozmaitych niedorzeczności, które z tego powodu krążyły i krążą.

Większość prasy przyjęła tę zmianę w milczeniu, wyraźniejsze wszakże organy odezwały się: *Naprzód* dał swoim zwyczajem garść insynuacyi lub potwarzy osobistych, *Czas* zaś zaczął od tego, iż bez ceremonii napisał, że pismo przeszło w ręce Ligi Narodowej, tak jakby ta Liga była stowarzyszeniem zarejestrowanem z ograniczoną poręką. Pomijając już bezzasadność takich twierdzeń, *Czas* przecie powinien zrozumieć, że podobne pisanie jest nieprzyzwoite, a ze względu na bezpieczeństwo osób, mających legalny wstęp do państwa rosyjskiego, nawet nieuczciwe. Przecież nawet w wypadkach, w których się wie coś określonego, w naszych stosunkach obowiązuje pewna dyskrecya, której się przestrzega, bez względu na barwę polityczną.

Następnie *Czas* szerzej objaśnił zmianę w sposób następujący:

«Co do głównej sprawy, o którą chodzi, to nie może ulegać wątpliwości, że gruntowna zmiana kierownictwa w *Słowie polskiem* oznacza także radykalną zmianę kierunku tego pisma. Jeśli nowi kierownicy zapewniają oficyalnie, że tak nie jest, że program dziennika pozostaje niezmieniony, to poprostu rozpoczynają swą działalność .. od nieszczerości[1]). Nazwiska ich i tendencye są zbyt znane, żeby mistyfikacya udać się mogła — jest tajemnicą publiczną, że *Słowo polskie* przechodząc w ich ręce, staje się organem kierunku Ligi Narodowej, rodzajem większego *Przeglądu wszechpolskiego* lub *Wieku XX*. Otóż, jakkolwiek *Słowo polskie* pod dotychczasowem kierownictwem przechodziło już przeróżne fazy polityczne, chwiało się od sojuszu z socyalistami aż do zupełnego prawie umiarkowania politycznego i społecznego — aczkolwiek przedstawiało niebywały okaz pisma, którego polityczny ton zmieniał się przez czas jakiś okrągło co ośm dni — to przecież było to czasem zabawne, zawsze niebezpieczne oscylowanie między różnymi środkami — grunt polityczny, na którym te oscylacye się odbywały, był mimo to wszystko tym wpólnym dziś całej niemal prasie galicyjskiej gruntem realnym, na którym ścierają się ze sobą wszystkie nasze kierunki polityczne w kraju».

Są różne poglądy na to, co jest gruntem realnym, a coraz więcej jest znaków, że lepszej części społeczeństwa polskiego w Galicyi coraz mniej podobać się zaczyna to, co prasa miejscowa uważa za grunt realny.

Jak widzimy, konserwatyści i «demokraci» galicyjscy poczuwają się do większej solidarności, niż się powszechnie mniema, zwłaszcza, gdy ktoś nowy przychodzi na ich podwórko.

Inaczej trochę przedstawia sprawę petersburski *Kraj*, owa *pars latrunculorum* armii zwalczającej «wszechpolskich narodowców», zręcznie sobie nadająca ton głównego jej sztabu. Powiada on, że wydawcom *Słowa polskiego* «nie wystarczał płomienny (!), ale długiem doświadczeniem moderowany patryotyzm pp. Romanowicza, Rutowskiego i Lewickiego», że postanowili podnieść ton o całą oktawę. W tym celu «zaangażowali» pp. Jastrzębca-Popławskiego i Rawitę-Gawrońskiego. *Kraj*, jak zawsze, ma mniej dobre w rzeczach zakordonowych informacye, a zato więcej głupstw mówi i z większą je wygłasza emfazą.

«Przeobrażone — mówi dalej — w ten sposób *Słowo polskie* uprawiać ma tę samą politykę «wszechpolskiego« szowinizmu, co *Przegląd wszechpolski* i *Polak* w Krakowie, *Goniec wielkopolski* w Poznaniu, *Dziennik berliński* w Berlinie, *Goniec polski* w Paryżu, i *Zgoda* w Chicago».

Co za straszna litania! A jeszcze *Wiek XX* we Lwowie pominięty...

Tymczasem *Słowo polskie* ogłosiło, że organem Ligi Narodowej nie jest, i pod redakcyą p. Wasilewskiego stopniowo się przeobraża w organ poważny, prowadzony w duchu prawdziwie polskim i szczerze demokratycznym.

= Nietylko *Przegląd wszechpolski* psuje humor *Dziennikowi poznańskiemu:* szanowny organ jest mocno podrażniony sojuszem anglo-japońskim. To też Anglii dostają się surowe słowa nagany i upomnienia:

---

[1]) «Nieszczerość» z poprzedzającemi kropkami oznacza «kłamstwo». Zarzut brzydki — tylko, o ile sobie przypominamy, to nowa redakcya *Słowa polskiego* nigdzie nie powiedziała, że program polityczny zostaje niezmieniony.

«Na dziś pewnem jest, że Anglia odpłaca się Rosyi niewdzięcznością. Car mógł ująć się za Boerami skutecznie; na jego wezwanie sąd polubowny byłby z pewnością sprawę boerską wziął w swe ręce, a wyrok tego sądu byłby wystarczył, aby Boerów uratować. Car jednak nie psuł Anglii interesu, zato psuje Anglia interes carowi, a przynajmniej chce go popsuć. Ale czekajmy, czy za cara nie zemści się Japonia! Może doczeka się tego nawet sam Salisbury».

Widocznie sprawa ta bardzo leży na sercu dziennikowi, bo w parę dni wraca do niej i wygraża nowym sojusznikom potęgą caratu. Obliczywszy siły Japonii i Anglii z tą samą sumiennością i znajomością rzeczy, co liczbę prenumeratorów *Przeglądu wszechpolskiego, Dziennik* tryumfująco dodaje:

«Licząc wojsko stałe i pierwsze rezerwy, Rosya ma na rozkazy 4 do 6 milionów regularnego wojska, a z rezerwami drugiej klasy i «*narodnojem opołczeniem*» 10 milionów. Wobec tego ubytek dwóch lub trzech kroć sto tysięcy ludzi, wysłanych na wschód jest drobnostką. Carat to militarny olbrzym, któremu ukąszenie anglo-japońskie tyle zaszkodzi, co żądło muchy lub komara słoniowi. Słoń, uczuwszy żądło, strzepnie grubą skórę i pozostaje słoniem, ale owad zwykle przy takiej próbie marnieje».

Dziennik aspiruje do roli półurzędowego organu zagranicznej polityki rosyjskiej w rodzaju dawniejszego *Nord'a:* aspiracye szczytne, ale bardzo łatwo skończyć się mogą fiaskiem i ściągnąć niezadowolenie tych sfer, o które *Dziennikowi* chodzi.

W dziele Szczerbatowa o księciu Paskiewiczu czytamy o ciekawym fakcie: jedna z gazet polskich, wychodząca w Warszawie, zamieściła artykuł o carze i wiernopoddańczości. Autor chciał dogodzić rządowi, wpadł więc w nastrój, zwany przez Moskali «*tieliaczij wostorg*» (cielęcy zachwyt) i w tym duchu napisał cały swój artykuł. I stała się rzecz niezwykła. Paskiewicz artykuł przeczytał i wpadł we wściekłość: oczywiście autor głupotą swoją naraził przedmiot swojego ubóstwienia na pośmiewisko. Redaktora wsadzono do kozy, a gazetę zawieszono. «Dobrześ zrobił, zawieszając to głupie pismo» potwierdził Mikołaj. Tę historyjkę prawdziwą polecamy szanownej uwadze *Dziennika*, bo może z własnej winy utracić łaski swoich protektorów.

= W zeszycie styczniowym *Preusische Jahrbücher* p. Rohrbach zajmuje się kwestyą kryzysu ekonomicznego w Rosyi. Autor, gruntowny znawca stosunków rosyjskich, zapatruje się bardzo pesymistycznie na położenie rolnictwa, zwłaszcza zaś rolnictwa włościańskiego. Dochodzi on do wniosku, że produkcya włościańskiej ziemi ornej zmniejsza się w Rosyi, a to w skutek wyjałowienia ziemi i zupełnej ruiny chłopów. Ostatni nie powinniby przy normalnych warunkach wcale wywozić zboża, lecz zużywać je sami i oddawać ziemi część tego, co od niej wzięli; rząd jednak ściąga od chłopów samych sum wykupnych i dzierżawnych 140 milionów, oprócz podatków, o podniesieniu się więc chłopa mowy być nie może.

Państwo ma dzisiaj olbrzymie potrzeby pieniężne: niedawno wprowadzono walutę złotą, obecnie polityka azyatycka pochłania ogromne sumy, a zmuszając rząd do budowy forsownej wielu linii kolejowych, do gorączkowych zbrojeń morskich i lądowych na dalekim Wschodzie, może wywołać

niepożądany powrót do waluty papierowej. O ulżeniu więc chłopom niema mowy, dokąd jest możność fizyczna wyciągania od nich pieniędzy.

Nadzieje, jakie przywiązywano do szybkiego wzrostu przemysłu w Rosyi, zachwiały się znacznie wskutek silnego kryzysu, jaki sroży się obecnie. Rząd rosyjski hodował w znacznej części sztucznie wielki przemysł fabryczny, teraz zaś na wołania o pomoc, ministeryum skarbu zwala winę na przedsiębiorców, zarzucając im nieudolność i nieumiejętność w zawładnięciu rynkiem miejscowym. W prasie zagranicznej pełno stąd skarg na rząd rosyjski, który zwabiał do kraju kapitały obce i obecnie naraził je na klęskę.

Autor podkreśla fakt, że wyczerpanie i niemoc ekonomiczna dotyka właśnie rdzenną Rosyę, t. j. fundament całego państwa. Wobec tego, jedyna jej nadzieja to «kresy», wyrażając się stylem rosyjskim, t. j. rozmaite zabory, z których dochody umożliwiają egzystencyę państwa. Tu miejsce poczesne należy się i Królestwu Polskiemu.

Autor dochodzi do wniosku, że powinna się Rosya wyrzec swej niezmiernie kosztownej polityki zagranicznej, dalej wziąć się do reform wewnętrznych, przedewszystkiem zaś winna pamiętać, że «w kresach» ma źródła dochodów i czynnik własnego odrodzenia ekonomicznego. Dodamy tutaj uwagę, że dzisiejsza polityka rosyjska idzie w kierunku wprost przeciwnym, t. j. drogą intensywnej polityki zewnętrznej i wyzyskiwania «kresów». Jak długo to będzie możebne, czas pokaże.

UWAGI.

Socyaliści nasi, zdaje się, postanowili opanować nową funkcyę społeczną, mianowicie funkcyę bawienia publiczności, niezadowoleni z tego, że spełna ją «burżuazyjna prasa humorystyczna».

Na podobieństwo starej panny, marzeniami zapełniającej sobie czczość egzystencyi, *Przedświt* londyński w rojeniach swych przeżywa przyszłe losy swojej partyi, ozdobionej już wszelkimi laurami historycznymi. Mazur i inni opowiedzieli, jak zwyciężą wrogów i uwolnią kraj, styczniowy «Przedświt» opiewa czasy po zwycięztwie:

«Wszystkie powyższe dane każą spodziewać się, że ster rządów w przyszłej niepodległej Polsce będzie musiał spocząć na zawsze w ręku socyalistów».

Socyaliści już dawno o konieczności historycznej piszą jak o «towarzyszce», którą skaptowano do partyi. Obiecywała im ona zwycięztwo, ale zdaje się po raz pierwszy udało się wyciągnąć od niej rewers na panowanie w przyszłości «na zawsze».

«Pomijając niesłychany entuzyazm, jaki przez długie lata będzie musiał budzić rząd, wychodzący z łona partyi, która wywiodła naród z otchłani politycznej nędzy, należy również wziąć pod uwagę olbrzymią wyższość technicznej strony organizacyi socyalistycznej».

«Entuzyazm», chociaż będzie trwał przez długie lata, ale się kiedyś skończy; cóż więc wtedy? Autor wnioskuje, że druga partya, która się

utworzy, będzie również partyą socyalistyczną, chyba z nowym entuzyazmem. Nie wiadomo, czy owym przyszłym władcom dostaną się sprawniejsze władze myślenia, ale u dzisiejszych ich przedstawicieli żaden «entuzyazm» nie może zastąpić tego dotkliwego braku.

KRONIKA.

ZABÓR ROSYJSKI.

= Młodzież politechniki w Warszawie po długich obradach w sprawie żądań ruskich w Galicyi uchwaliła następującą rezolucyę: «Sympatyzując z ruchem wolnościowym Rusinów, dążącym do utworzenia własnego uniwersytetu, oświadczamy się przeciw utrakwizacyi uniwersytetu lwowskiego, tej strażnicy kultury polskiej, własnemi siłami zdobytej».

= We wsi Bartniki powiatu wilkowyskiego gub. suwalskiej, w dzień święta 2 lutego, podczas sumy wtargnęła cała zgraja żandarmów i policyantów rosyjskich, aby aresztować ks. Franciszka Wojciechowskiego. Lud, który stanął w obronie księdza, Moskale zaczęli bić dobytemi szablami i kilka osób pokaleczyli. Księdza wywieziono z Bartnik. Winą jego było to, że w dzień galowy nie odśpiewał hymnu «Ciebie Boga chwalimy» i nie odprawił modłów za cara i rodzinę carską.

= Dnia 2 marca zmarł w Berlinie Zygmunt Wielopolski, syn Aleksandra, naczelnika rządu cywilnego Królestwa Polskiego. Po za godnościami dworskiemi nie piastował on żadnego urzędu od czasu swojej niefortunnej roli w r. 1862 i 1863. Wtedy to podsunął on pomysł branki, tej «konskrypcyi przemienionej w proskrypcyę», jak się wyraził współczesny minister angielski. Wiadomo, że branka ta stała się bezpośrednim powodem wybuchu powstania. Do tego przyznał się publicznie nieboszczyk w liście drukowanym w *Kraju*, gdzie zresztą niema wcale poczucia spełnionej winy, a są brutalne wycieczki przeciw narodowi. W akcyi ugodowej brał Zygmunt Wielopolski czynny udział, ale występował on tu raczej jako urzędnik dworski rosyjski, niż jako członek stronnictwa polskiego, choćby nawet ugodowego. Był to człowiek miernych zdolności a wielkiej pychy.

= Zmarł w Warszawie Lucyan Wrotnowski, adwokat, redaktor *Słowa,* i jeden z wybitnych działaczy ugodowych. On to w czasie przyjazdu cara zorganizował straż obywatelską dla ochrony jego osoby. Rozeszła się pogłoska zaraz po jego śmierci o pewnych nieporządkach finansowych, których dopuścił się nieboszczyk względem swoich klientów, najwięcej zaś ordynata Adama Krasińskiego. Zarząd dóbr ostatniego pomieścił zaprzeczenie w któremś z pism, ale niesłychanie lakoniczne i niewyraźne. Faktem jest, że w pogłoskach tych jest część prawdy, w danej chwili tylko nie wiadomo, jaka. *Słowo* warszawskie, a więc organ w tym razie chyba miarodajny, mówi w nekrologu: «Milionowy kredyt został wyczerpany, a przy nieuczciwości ludzkiej, rachując na zaufanie inicyatora i kierownika, nie zawsze zasłużone, zaplątał się Wrotnowski finansowo i skompromitował zaoszczędzony latami majątek». Chyba nie trzeba być zbyt podejrzliwym, aby w tych słowach widzieć pośrednie potwierdzenie pogłoski.

= W ostatnich dniach w Warszawie zaaresztowano pułkownika Grimma, pomocnika genrala Puzyrewskiego w zarządzie sztabowym warszawskiego okręgu wojennego, będącego jednym z najważniejszych dla Rosyi. Grimm podobno od lat dziesięciu sprzedawał Niemcom dokumenty, dotyczące obrony i mobilizacyi. Na ślad zbrodni natrafiono już przed paru miesiącami, pozostawiono jednak Grimma na razie w urzędzie, otoczywszy go całą siecią szpiegów. Przed kilku dniami miano uzyskać absolutne dowody jego winy. Wtedy dopiero aresztowano go.

Przy rewizyi znaleziono u Grimma między innemi papiery, kompromitu-

jące wielu rosyjskich dostojników wojskowych o nazwiskach niemieckich, a także listę nazwisk generałów rosyjskich, których dałoby się przekupić i sumy, za które każdego z nich kupićby można.

ZABÓR AUSTRYACKI.

= W Krakowie zawiązał się komitet w celu zbierania funduszu pomocy dla młodzieży, wydalonej z gimnazyów w Siedlcach i Białej. Komitet nadesłał nam następującą odezwę:

«Ostatnie zajścia w gimnazyach siedleckiem i bialskiem w Królestwie dały powód władzom rosyjskim do wydalenia kilkudziesięciu z młodzieży, która protestowała przeciw wykładowi religii w języku rosyjskim. Niektórzy z wydalonych mają rodziców zamożnych i surowy wyrok władzy nie przeszkodzi im dalej się kształcić, ale większość, pozostawiona bez pomocy, będzie zmuszona opuścić drogę, na której przygotowywała się do przyszłej pracy zawodowej i obywatelskiej. Społeczeństwo polskie nie może pozwolić, aby najdzielniejsza, najsilniej przywiązana do sprawy ojczystej młodzież została pozbawiona możności pracowania później dla narodu na ważniejszych posterunkach. Nietyle współczucie dla pokrzywdzonych, ile instynkt samozachowawczy narodu, pragnącego jak najlepiej zużytkować swe siły, nakazuje nam zająć się losem tej dzielnej młodzieży, która w tak wczesnym wieku już zrozumiała, co to jest sprawa ogólna i godność narodowa.

«Chcąc, ażeby Kraków narówni z innemi ogniskami życia polskiego spełnił pod tym względem swój obowiązek, niżej podpisani zawiązali Komitet, który stawia sobie za zadanie przyjmowanie i centralizowanie składek, przeznaczonych na Fundusz Bialsko-Siedlecki, a w następstwie pośrednictwo w rozporządzaniu tym funduszem, dopóki nie powstanie odpowiednie stałe stowarzyszenie.

«Fundusz Bialsko-Siedlecki użyty będzie na umożliwienie dalszego kształcenia się młodzieży wydalonej z gimnazyów Bialskiego i Siedleckiego, ewentualnie z innych szkół, za protest przeciw nauce religii w języku rosyjskim.

«Kraków dnia 7 marca 1902 r.

«Kazimierz Bartoszewicz (Rynek gł. A—B 39), K. Lubecki, prezes Czyt. Akad., Idalia Pawlikowska (Karmelicka 54), Marya Siedlecka (Szpitalna 7), Włodzimierz Tetmajer (Bronowice Małe), Władysław Turski (Strzelecka 7), Kasper Wojnar (Księgarnia, Szewska 13).

«Adres Komitetu: Marya Siedlecka w Krakowie, ulica Szpitalna 7, lub Księgarnia K. Wojnara w Krakowie Szewska 13».

= W sprawie gimnazyastów, którzy demonstrowali przed konsulatem rosyjskim, Rada szkolna zastosowała najostrzejsze kary, wydalając zupełnie niektórych winnych ze szkół, innym wyznaczając długi karcer. Pisma, które ujmowały się za młodzieżą szkolną, uległy konfiskacie, skonfiskowano nawet streszczenie przemówienia p. Lisiewicza w Radzie miejskiej. Obecnie posłowie ludowi w Radzie państwa wnieśli interpelacyę do ministra sprawiedliwości w kwestyi konfiskat, a do ministra oświaty w kwestyi stosunków szkolnych. Interpelacya podnosi kontrast między postępowaniem ze studentami i uczniami polskimi a traktowaniem niedawnej secesyi Rusinów.

= Dnia 17 z. m. odbył się w Krakowie komers ogólno-akademicki, na którym zajmowano się sprawą zajść w Siedlcach i Białej. Komers wyraził uznanie młodzieży gimnazyalnej, domagającej się nauki religii w języku polskim i uchwalił komitet pomocy dla młodzieży z zaboru pruskiego przekształcić w komitet stałej pomocy dla ofiar prześladowania narodowego, jakiemu podlega młodzież we wszystkich trzech zaborach. Potępiono również prądy moskalofilskie i ugodowe w prasie galicyjskiej.

= Komitet budowy pomnika Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu nadesłał nam następującą odezwę z prośbą o umieszczenie:

«Ludu polski! Było życzenie włościan tarnobrzeskiego powiatu, ażeby wystawić pomnik Bartoszowi Głowackiemu w Tarnobrzegu. Podpisani więc, chcąc życzenie to urzeczywistnić, zawiązali się w dniu 25 września z. r. w komitet, wybierając przewodniczącym włościanina z Dzikowa, a zastępcą jego mieszczanina z Tarnobrzega.

«Bracia! Zasłużył Bartosz Głowacki na to, aby mu wznosić pomnik —

bo kochał Polskę, niepoległość, wolność, bił się w imię tych haseł najdzielniej pod Racławicami i poległ za nie gdzieś pod Szczekocinami. Z pośród sławnych imion chłopskich, które nam historya nasza przekazała, jego imię jest najgłośniejsze, jest chlubą ludu, narodu. Kościuszko, który patrzył na czyny Bartosza Głowackiego, odznaczył go zaszczytnie zaraz po bitwie — a my mieliżbyśmy nie uczcić pomnikiem tego naszego chłopskiego bohatera, którego sława z biegiem czasu staje się coraz powszechniejszą, większą!

«Pomnik ma stanąć w Tarnobrzegu — miejscowość ta dla takiego pomnika bardzo odpowiednia. Tarnobrzeg leży nad Wisłą, nad granicą zaboru rosyjskiego — zaczyna się w nim wytwarzać ognisko duchowego polskiego życia dla szerokich okolic Galicyi i Królestwa polskiego. Skoro w Tarnobrzegu stanie pomnik Bartosza Głowackiego z kosą, będą się przed nim zatrzymywać tysiące i tysiące ludu z Galicyi i Królestwa polskiego — niejeden zamyśli się przed nim, odczuje, że wzniosłą, wielką jest rzeczą myśleć o Ojczyźnie, poświęcać się dla niej.

«Bracia! Polska się odradza — staje się silniejszą, bo lud budzi się do życia pulicznego, bierze się do obywatelskiej pracy. Zaznaczamy to i w pomnikach, wznosząc je tym, którzy się do tego odrodzenia Polski przyczynili. Wznosimy pomniki wielkiemu Kościuszce, który pierwszy najbardziej ukochał lud, chciał z nim wywalczyć Polskę, zrobić go obywatelami Ojczyzny, wystawmy też pomnik Bartoszowi Głowackiemu, który pod Kośsiuszką bił się i wsławił.

«Niech się przeto posypią składki na pomnik Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu. Odzywamy się do całego Ludu polskiego: róbcie groszowe składki na ten pomnik wszędzie, przy każdej sposobności, gdzie się tylko trochę ludu zbierze. Niech żadne chrzciny, żadne wesele, żadna uroczystość na wsi nie przejdzie, aby się coś grosza na ten cel nie zebrało. Nie chodzi o to, aby dawać wiele — ale o to, ażeby każdy dał. Dajcie po groszu, po dwa — ale dajcie wszyscy, ażeby można powiedzieć, że pomnik sławnego chłopa, Bartosza Głowackiego, ze składek całego ludu polskiego powstał. Odzywamy się do gmin, ażeby wszędzie uchwalały przyczyniać się choćby najskromniejszymi datkami do budowy pomnika Bartosza Głowackiego. Niech przedewszystkiem Radni, jako przedstawiciele woli ludu po gminach okażą, że chcą, aby pomnikiem był uczczony chłop-bohater.

«Odzywamy się do Kółek rolniczych: niech i te chłopskie instytucye przyczynią się do wybudowania pomnika bohaterowi w sukmanie.

«Zwracamy się wreszcie z tą odezwą do polskiego mieszczaństwa i inteligencyi: złączcie się — jak już tyle razy łączyliście się — z włościaństwem w celu wzniesienia pomnika dzielnemu chłopu-patryocie. Ile razy włościanie, mieszczanie i inteligencya idą razem, jako jeden polski lud, zawsze ich usiłowania wieńczy zwycięztwo.

«Pieniądze prosimy nadsyłać pod adresem: «Spółkowa kasa oszczędności i pożyczek w Tarnobrzegu», gdzie będą oprocentowane, dla zwiększenia dochodu, dopóki się dostateczny fundusz nie zbierze. Datki, choćby najmniejsze, z nazwiskami tych, którzy je złożą, szczegółowo będą ogłaszane i zapisywane w pamiątkowej księdze.

«Postaramy się, ażeby wszędzie byli delegaci, którzyby za pomocą list składkowych zbierali składki na pomnik. W samym Tarnobrzegu urządzimy szereg odczytów, przedstawień, uroczystości różnych, z których czysty dochód przeznaczony będzie na budowę pomnika.

«Dołóżmyż wszyscy starań, ażeby wielki, wspaniały powstał pomnik Bartosza Głowackiego, jak wspaniały będzie naród polski, który z ludu się odradza.

«Komitet: Jan Słomka, przewodniczący, Wojciech Wiącek, sekretarz».

(Tu następują nazwiska członków komitetu).

ZABÓR PRUSKI.

═ W Gnieźnie u 17 gimnazyastów Polaków odbyły się rewizye domowe. Między nimi jest 4 abituryentów. Powiedziano im, że odłożono egzamin, który mieli składać za dwa tygodnie. Niemcy głoszą, że znaleziono jakąś książkę ze składkami i gotówki 40 marek. Władze poszukują jakiegoś związku gimnazyastów, do którego

powyższe «odkrycia» mają wskazywać drogę. Podług pewnej wersyi owi czterej abituryenci mają być zupełnie niedopuszczeni do egzaminu.

= Uniwersytet w Poznaniu nie będzie założony: osądzono, że nie przyniósłby tyle korzyści niemczyźnie, ile Polakom. Zamiast tego jest projekt założenia szkoły rolniczej w Bydgoszczy.

= We Wrześni nie biją wprawdzie za nieodpowiadanie po niemiecku na nauce religii, ale po lekcyach przetrzymują je po godzinie i dwie; za inne zresztą przewinienia biją je po dawnemu. Dzieci nadal nie chcą uczyć się religii po niemiecku, tak że nauczyciel odbywa lekcyę tylko z dziećmi niemieckiemi przy biernej asystencyi polskich.

W Jaraczewie w Poznańskiem dzieci opierają się nauce religii w języku niemieckim. Z trzydziestu uczniów i uczennic szkoły po niemiecku odpowiada tylko czworo. Z Poznania przybył radca szkolny Franke wraz z inspektorem szkolnym. Zwoławszy rodziców, przekonywali ich ci panowie, że dzieci powinny być posłuszne i że znają dostatecznie język niemiecki. Okazało się jednak, że dzieci niedokładnie bardzo rozumieją wykład. Pomimo to inspektor szkolny oświadczył listownie rodzicom, że dzieci kończące rok 14 nie będą uwolnione ze szkoły, jeżeli nie będą odpowiadały po niemiecku.

W Buku 24 polskich dzieci odsiedziało po południu areszt za to, że się wzbraniały uczyć religii w języku niemieckim.

Dr Krzyżagórski, w którego świadectwie lekarskiem, wystawionem dzieciom wrzesińskim, dopatrzyła się władza szkolna obrazy naczycieli, stawał przed sądem w Gnieźnie. Sąd odrzucił wniosek prokuratora o skazanie podsądnego na 100 marek i uwolnił go zupełnie.

= Na sali Taubera w Poznaniu zebrało się około 1000 Niemców, należących do inteligencyi i mieszczaństwa. Uchwalono między innemi rezolucyę, wyrażającą ubolewanie, że Rada miejska nie wyrzuciła «Sokoła» z miejskiej sali gimnastycznej i żądającą, aby rejencya tę uchwałę zniosła. Do kanclerza Buelowa zgromadzenie wysłało telegram z podziękowaniem za wystąpienie jego w parlamencie z obietnicą popierania usiłowań rządowych w tym kierunku. Buelow w odpowiedzi dziękował wiecowi za tę gotowość. Nie pierwszy to raz najwyższy przedstawiciel rządu dziękuje za działalność kół hakatystycznych i solidaryzuje się z niemi w zupełności.

= Arcybiskup Stablewski w dziesiątą rocznicę objęcia rządów archidyecezyi wydał list pasterski o miłości chrześcijańskiej. Nie demonstracye polskie potępia ten list, jak to kłamliwie głosiły pisma niemieckie, lecz, mówiąc o miłości bliźniego, potępia raczej działalność hakatystów. Tak przynajmniej zrozumiały jego ducha pisma nemieckie i nie posiadają się ze złości. *Berliner Tagblatt* doniósł nawet, że na arcybiskupa i podwładne mu duchowieństwo rząd niemiecki zaniósł skargę do Rzymu.

= Prokuratorya pruska, niestrudzona w inicyatywie, wpadła na pomysł ścigania pism polskich za podawanie na redaktorów odpowiedzialnych osób niewykwalifikowanych. Naczelny redaktor *Gazety Toruńskiej* skazany został z tego powodu na miesiąc więzienia, a wydawca *Gazety* na 100 m. grzywny. Przesłuchiwano zecerów i byłych redaktorów odpowiedzialnych. Ci ostatni zeznali, że zawsze przeglądali rękopisy. Nic to jednak nie pomogło.

= Poznańska Izba karna skazała na 7 miesięcy więzienia p. Jana Kamieńskiego, odpowiedzialnego redaktora wychodzącego w Katowicach *Górnoślązaka,* za obrazę regencyi poznańskiej i nauczycieli, w artykule, krytykującym obecne szkolnictwo pruskie.

= *Nowa Reforma* została skazana na odebranie debitu w państwie niemieckiem na przeciąg lat dwóch z powodu trzykrotnego zasądzenia. Temu samemu losowi uległ *Czas* i lwowski *Dziennik polski.*

= W połowie lutego, w Berlinie, w lokalu p. Raczkowskiego i w Charlottenburgu u p. Mulkowskiej równocześnie zjawiła się wieczorem policya tajna. U p. Raczkowskiego odbywała się zabawa pożegnalna, zameldowana w policyi, w której brało udział 18 studentów Polaków. Jeden z obecnych, siedzący na uboczu, miał właśnie przed soba hektografowane sprawozdanie ze zjazdu z Antwerpii z podpisami zarządu «Zjednoczenia».

Papiery te zabrano mu i spisano wszystkich obecnych.

W Charlottenburgu wtargnęli policyanci do lokalu p. Mułkowskiej i mimo protestu zrewidowali obecnych tam studentów, przeważnie Królewiaków w liczbie 27, a dalej mimo protostu zabrano ich do prezydyum policyjnego, gdzie zatrzymano do dnia następnego. Na drugi dzień zrobiono rewizye w ich mieszkaniach i u innych studentów Polaków nie aresztowanych. Zabrano dużo papierów.

= *Gazeta ludowa,* pismo wychodzące dla protestantów Mazurów w Prusiech Wschodnich, przestała wychodzić z powodu braku poparcia.

WYCHODZTWO I KOLONIE

= Świeżo wyszło w Paryżu sprawozdanie Skarbu Narodowego, złożonego w depozycie Muzeum Narodowego w Rapperswylu. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że w dniu 1 lutego 1901 Skarb wynosił 205.621 fr. 2 cent. W ciągu roku składki dały 13.067 fr. 48 cm., procenty od kapitału i t. d. 9.074 fr. 70 cm.

W ten sposób Skarb urósł do 227.763 fr. 20 cm.

Z tej sumy pokryto wydatki depozytowe i korespondencyjne w ilości 129 fr. 5 cm., oraz na cele publiczne wypłacono na ręce prezesa Komisyi Nadzorczej 5.248 fr. 50 cm. W dniu 31 stycznia b. r. fundusz Skarbu Narodowego równał się przeto 222.385 fr. 65 cm. Do rachunku tego nie wchodzą sumy, wykazane w temże sprawozdaniu osobno, a nie przelane jeszcze do instytucyi centralnej przez filie jej w Europie i Ameryce. Zarząd Skarbu Narodowego spoczywa w ręku Komisyi Nadzorczej, składającej się z pp.: Z. Miłkowskiego (prezesa), H. Gierszyńskiego (wiceprezesa), K. Lewakowskiego (sekretarza), E. Korytki i prof. Z. Laskowskiego. Urząd kontrolerów piastują pp.: T. Witkowski i B. Rubach.

W r. 1901 komisya nadzorcza odbyła zjazd w dniach 3 i 4 sierpnia. Na pierwszem posiedzeniu przyjęto podanie się do dymisyi członka p. E. Jerzmanowskiego i dokonano wyboru na opróżnione miejsce p. Eugeniusza Korytki, znanego zaszczytnie bojownika z r. 1863, zalecającego się czystością przekonań, życiem nieposzlakowanem, a nadto znajomością spraw finansowych.

Na drugiem posiedzeniu komisya powzięła uchwałę w sprawie rozporządzalnej części procentów od kapitału (5248 fr. 50 cm.). W sprawozdaniu czytamy o tem, co następuje: «Po zdaniu przez wysłańca komitetu krajowego sprawy z działalności Ligi Narodowej i odpowiedzi jego na odnoszące się do takowej zapytania, komisya nadzorcza przyznała Lidze Narodowej fundusz rozporządzalny jednogłośnie.»

= Sprawa wrzesińska wywołała głośne echo po drugiej stronie Oceanu i to nie tylko u Polaków, ale i Amerykanów, których ci zainteresować umieli. Przed przyjazdem ks. Henryka odbyło się w Chicago 6 wielkich zebrań ludowych, gdzie wyrażono szacunek i uznanie ofiarom ucisku pruskiego i obrońcom praw narodowych oraz potępienie dla systemu rządów pruskich. Wiece w tej sprawie odbyły się w Detroit, w Filadelfii, w Jersey City N. J., w Salem Mass. Rezolucye brzmiały mniej więcej podobnie i świadczyły o nieprzerwanym związku duchowym, jaki łączy Polonię amerykańską z całym narodem. Nie ograniczyła też ona solidarności narodowej wiecami i rezolucyami: redakcye otworzyły składki na Wrześnię, które wciąż płyną.

Nowa Reforma z 13 marca donosi, że tylko za pośrednictwem dzienników poznańskich i jej przysłano już drobnemi składkami około 20 tysięcy marek.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Finlandya jest teraz widownią gwałtów humanitarnego cara nad narodem, któremu za niezachwianą lojalność płaci się zdeptaniem wszystkich zaprzysiężonych praw. Trudno dokładnie znać stan rzeczy, bo zwyczajem rosyjskim zaczyna się od stłumienia głosu protestu i skargi. Urzędowa *Finlandskaja Gazeta* donosi, że generał-gubernator zamknął jedno pismo, sześć zawiesił, pięciu zaś dał ostrzeżenie. Cenzora, który przepuścił artykuły «Międzynarodowy kinematograf» i «Paszporty a ustawa o powinności wojskowej», zawieszono w urzędowaniu.

Z tego samego źródła dowiadujemy

się o biernym oporze ludności i o demonstracyach.

Według zwyczajów finlandzkich, nowo wydane prawo staje się obowiązującem dopiero po odczytaniu go z ambon w kościołach luterańskich. Gdy senat finlandzki zmuszony został do nakazania pastorom odczytania nowego prawa wojskowego, uległa jedynie mniejszość. Kiedy tylko jaki pastor zaczynał odczytywać ustawę, zebrani w zborze zaczynali gwizdać, tupać nogami, śpiewać hymn narodowy, a nawet niekiedy wyrywali pastorowi ustawę z ręki. Bywały wypadki, że pastorów wypędzano ze zboru.

«Trudno uwierzyć — dodaje pobożnie organ rosyjski — w tego rodzaju ekscesy w świątyni, lecz niestety podobne fakty miały miejsce we wszystkich guberniach.

W Helsingforsie pastorowie odmówili odczytania nowego prawa, za co zostali pociągnięci do odpowiedzialności, prawo zaś kazano jakiemuś pastorowi odczytać w zborze św. Mikołaja. Ale zaledwie pastor zaczął czytać, jakiś były redaktor, w dodatku finnoman (rząd stara się podburzyć Finnów przeciw Szwedom, zajmującym w Finlandyi stanowisko klasy wyższej), zawołał głośno: «W imieniu parafii upraszam pastora, aby nie odczytywał nowej ustawy wojskowej i zeszedł z ambony». Wtedy rozpoczął się taki hałas i zamieszanie, że o czytaniu nie mogło być mowy; pastor zeszedł z ambony i zbór opuścił. Policya aresztowała demonstrantów i rozpoczęła poszukiwanie winnych.

Rocznicę 18 lutego st. st. obchodzono w Helsingforsie demonstracyjnie, jako rocznicę ogłoszenia manifestu, znoszącego odrębność wojska finlandzkiego. Wieczorem pogaszono światła we wszystkich mieszkaniach i sklepach i rozdawano publiczności portrety senatorów, którzy głosowali za manifestem, z podpisami «zdrajcy».

Toż samo urzędowe pismo rosyjskie donosi, że drogą «energicznych środków udało się wypędzić ze szpalt miejscowej prasy występne artykuły», ale zato rozpoczął się ogromny rozwój prasy nielegalnej w postaci broszur, proklamacyi i wydawnictw peryodycznych. Większa ich część jest drukowana w Anglii i Szwecyi; w Sztokholmie otwarcie przyjmują prenumeratę na *„Fria Ord“*. Pisma te przenikają do kraju w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy dzięki lichej organizacyi straży nadgranicznej, dostają się do chat włościańskich i «sprowadzają lud na fałszywą drogę». Władze rosyjskie odbywają rewizye w celu wyśledzenia składów takich pism. Gazeta opowiada o rewizyach, odbytych w Helsingforsie u osób zajmujących poważne stanowiska, między innemi u pp. Iwara Grundstroema i Hummerusa, gdzie znaleziono duże paki wydawnictw zakazanych.

= «Przepisy tymczasowe» dla uniwersytetów rosyjskich, które ogłosiło ministeryum oświaty, zawiodły zupełnie nadzieje studentów rosyjskich. Hasło do dalszych demonstracyi dał Kijów. D. 24 stycznia wiec słuchaczów uniwersytetu tamtejszego uchwalił odrzucić «przepisy tymczasowe», wyrazić pogardę ministeryum oświaty i rozpocząć strejk, dopóki żądania studentów nie będą spełnione. Władze uniwersytet zamknęły, ale studenci razem z robotnikami zorganizowali demonstracye, które odbyły się 14 i 15 lutego. Od rana było mnóstwo osób na ulicach, zwłaszcza na głównej ulicy Kreszczatiku. Między godziną 12 a 1 rozwinięto przed magistratem czerwony sztandar, koło którego natychmiast skupiły się tłumy. Policya natarła bezzwłocznie, odebrała sztandar i rozpoczęła się bójka, gdzie policyanci, nie zważając na płeć i wiek, zaczęli bić zgromadzonych grubymi kijami i nahajkami. Został podobno zabity student politechniki Wolskij, a ze strony policyi komisarz Zakusiłow, prócz tego kilka osób zostało ranionych. Jednocześnie taką samą demonstracye urządzono koło uniwersytetu i tu po ataku ze strony policyi raz jeszcze udało się zebrać manifestantom, aż nareszcie policya i tu i tam rozproszyła demonstrujące tłumy, aresztując do 14 osób. Znaczniejszą liczbę aresztowano dni następnych. General-gubernator ogłosił pismo, w którem zaprzecza, jakoby ktokolwiek został zabity podczas zaburzeń, przyznaje tylko, że kilku policyantów i kilku manifestantów raniono; dalej ogłasza, że 12 osób zostało skazanych na areszt od 2 tygodni do 3 miesięcy. Uniwersytet zamknięto.

W Petersburgu miano urządzić demonstracyę w dzień jubileuszu uniwersytetu, t. j. d. 22 lutego. Dnia 20 lutego na wiecu protestowano przeciw nowym przepisom. Wielu z uczestników aresztowano, a uniwersytet zamknięto. Nadto zakazano obchodu d. 22 lutego.

Zaraz na drugi dzień z okazyi pogłoski o śmierci Tołstoja młodzież wznosiła okrzyki na cześć wielkiego pisarza przeciw klątwie, a na dzień jubileuszu zebrała się w teatrze ludowym na drugim brzegu Newy, gdyż uniwersytet był zamknięty. Na zebraniu tem stróże kamieniczni, postawieni tam z ramienia policyi, rozpoczęli bójkę ze studentami, z których wielu zostało ranionych i pobitych.

Oprócz uniwersytetu zamknięte zostały zakłady techniczne, nawet w wojskowej akademii medycznej protestowano przeciw jakiemuś przepisowi i rektor 15 studentów wydalił, a 18 wcielił do korpusu gwardyi, innym zaś udzielił nagany.

W Moskwie rozruchy wybuchły dnia 22 lutego. Komunikat urzędowy ministra oświaty opowiada, że tłum złożony z 400 osób, gdzie były i kobiety, zgromadził się na podwórzu gmachu uniwersyteckiego. Gdy rektor pozwolił im przejść przez salę aktową, tłum wtargnął do wnętrza, wyłamał drzwi prowadzące do seminaryum docenta Czystiakowa, wypędził go stamtąd i opanował mieszkanie. Zapasy żywności zdobywcy zjedli, a meble połamali i wogóle mieszkanie zniszczyli. Na wezwanie władzy uniwersyteckiej nadeszły policya i wojsko; bez szczególnych trudności aresztowano wszystkie osoby, które znalazly się w gmachu, i odprowadzono do ujeżdżalni. Na rozkaz ministra, oprócz kar policyjnych, wydalono z uniwersytetu wszystkich aresztowanych w ten sposób studentów. W rozkazie zaś dziennym do policyi skazano 55 osób na 3 miesiące aresztu, 97 na dwa, 55 na 1 miesiąc, prócz tego kilkanaście osób na mniejsze kary.

Prócz powyższej odbyla się w Moskwie d. 4 marca wielka demonstracya w rocznicę uwłaszczenia włościan, której władze zręcznym manewrem, usuwającym od udziału inteligencyę, odebrały charakter przeciwrządowy. Tłum, złożony przeważnie z robotników, dosięgał liczby 40—70 tysięcy.

Charakterystyczna jest ogłoszona przez studentów moskiewskich uchwała, powzięta na ich zgromadzeniu. Brzmi ona dosłownie:

«Z uwagi, że nienormalny dziś ustrój akademicki jest tylko echem powszechnego rosyjskiego bezprawia, porzucamy na zawsze iluzyę walki akademickiej i wznosimy sztandar żądań ogólnopolitycznych, przekonani, że dla prawidłowego biegu życia akademickiego niezbędnem jest przekształcenie całego społecznego i politycznego ustroju na zasadzie przyznania jednostce praw jej przynależnych. Jesteśmy przekonani, że bez tego życie rosyjskie nie posunie się ani o krok naprzód, że siły lepsze będą peryodycznie wyrywane z pośród społeczeństwa, że haniebne deptanie nie skończy się. Żądamy więc: 1) nietykalności osobistej, 2) swobody druku, 3) swobody sumienia, 4) wolności zebrań, 5) bezpośredniej odpowiedzialności urzędników administracyjnych, 6) udostępnienia możności kształcenia się, 7) zrównania praw narodowościowych, 8) ośmiu godzin pracy dla robotników i 9) prawa strejku. Nie uznając obecnego rządu za zdolny do zreorganizowania ustroju społecznego na tych podstawach, zwracamy się do całej Rosyi myślącej, uważającej się za dojrzałą politycznie, podnosząc odpowiedniość chwili dla zwołania zgromadzenia urządzającego. Ogólnopolityczny program działania zmusza nas do wyniesienia protestu naszego na ulicę, gdzie jesteśmy gotowi wraz z robotnikami i całem społeczeństwem poprzeć siłą nasze żądania».

Nie przeceniając znaczenia ani rozruchów wogóle, ani rezolucyi podobnych do powyższej w szczególności, należy stwierdzić, że obecne rozruchy stawiają rząd w położeniu bardzo trudnem, z którego niepodobna na razie przewidzieć wyjścia.

= Znany ze swoich polakożerczych wykładów prof. Schiemann w Berlinie, przeciw któremu Polacy demonstrowali, został mianowany etatowym profesorem historyi kultury wschodnio-europejskiej. Wywdzięczając się swym protektorom, awansowany profesor puścił w jednej z nowojorskich gazet bajkę, że Wrześnię i cały hałas z jej powodu urządzili Jezuici i poświęcili w tym celu wielkie sumy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**
Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.